



Tessa Radley



Pocałunek szejka

tytuł oryginału: One Dance with the Sheikh

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kim jest ta kobieta? Miała opadające na plecy włosy, które przy każdym ruchu lśniły jak języki ognia. Jej smukła sylwetka opięta szarosrebrną suknią wyglądała tak, jakby była oblana księżycowym światłem.

Rakin Whitcomb Abdellah wszedł do wielkiej białej altany wypełnionej tłumem gości z niecierpliwością czekających, aż młoda para wymieni obrączki. Cały czas nie mógł otrząsnąć się ze zdziwienia, że rozsądny zazwyczaj Eli potrzebował zaledwie kilku tygodni, by zakochać się bez pamięci. Ale jeszcze bardziej zadziwiające było to, że Eli w ogóle żeni się z kimś z rodziny Kincaidów – miesiąc temu rozstał się z rodzoną siostrą Kary. Rakin spojrzął na zgromadzony tłum i niemal natychmiast jego wzrok przykuła postać głównej druhny o olśniewającej wprost urodzie, która podeszła do panny młodej i odebrała od niej bukiet czerwonych róż.

To mogła być tylko Laurel Kincaid, która jeszcze miesiąc temu była narzeczoną jego najbliższego przyjaciela. I to ona, jak zapewniał go Eli, mogła stanowić rozwiązanie problemów Rakina.

Stanął przed nim mały chłopczyk, najwyżej czteroletni, trzymający puchatą poduszkę. Rakin przykucnął i położył na niej dwie obrączki. Laurel wzięła chłopca za rękę, chcąc odprowadzić go na właściwe miejsce, ale maluch wyszarpnął dłoń. Wyraźnie nie miał ochoty stawać między dwiema dziewczynkami w kwiecistych sukienkach. Wsunął się między Eliego i Karę Kincaid, wywołując tym uśmiechy i pełne wzruszenia westchnienia.

Laurel przyglądała się gościom. Jej niesamowicie zielone oczy patrzyły sponad paskowych róż. Tak czystej szmaragdowej barwy Rakin jeszcze nie widział. Nagle jej wzrok zatrzymał się na nim. Czas stanął. Szmer rozmów,

głos Kary składającej małżeńską przysięgę, odurzający zapach kwiatów – wszystko to odplynęło gdzieś daleko. Została tylko... ona.

Odwróciła spojrzenie. Napięcie, które go ogarnęło, powoli ustępowało. Eli ostrzegwał go, że jego eksnarzeczona jest wyjątkowo piękna, ale Rakin nie był przygotowany na tak mocną reakcję. Czyste pożądanie. Jednak romans nie wchodzi w grę. Po pierwsze Laurel pochodzi z Kincaidów, nie jest jakąś nimfetką szukającą chwilowej rozkoszy. A poza tym, jeśli skorzysta z rady przyjaciela, to propozycja, którą jej złoży, będzie jedynie zwykłym interesem.

Zresztą mimo olśniewających włosów i niezwykle zielonych oczu Laurel Kincaid wyglądała na kobietę nieprzystępną. Ale i tak Rakin nie mógł doczekać się chwili, kiedy po zakończeniu ceremonii i złożeniu życzeń Eli przedstawi go głównej drużynie. Wtedy się przekona, czy ta kobieta pasuje do jego planu.

Mocny zapach jaśminu i gardenii oznaczał, że na Południu jest pełnia lata. Ślub Kary odbywał się w ogromnej piętrowej rezydencji Kincaidów, która dla Laurel i jej rodzeństwa zawsze była domem. Po obu stronach imponującej fasady w cieniu daszków w stylu japońskiej pagody kryły się bogato zdobione balkony.

Ale Laurel nie mogła skupić się na przebiegu ceremonii. Dużo bardziej interesowała ją tożsamość wysokiego przystojnego mężczyzny. Znała nazwiska gości zaproszonych na wesele siostry, prawdę mówiąc, omówiła z Karą taką samą listę, gdy przygotowania dotyczyły jej ślubu. A całą pewnością tego mężczyzny o egzotycznym wyglądzie na liście nie było.

Skąd Kara go zna? I dlaczego nigdy o nim nie wspominała? Jeśli nie przestanie mu się przyglądać, siostry natychmiast złączą ją z nim swatać. A nie była tym zainteresowana – po prostu chciała wiedzieć, kto to jest. Odwróciła wzrok i spojrzała na młodą parę. Eli ujął dłonie Kary, złote

obrączki na ich palcach pobłyskiwały w popołudniowym słońcu. Nagle poczuła ucisk w gardle.

O nie, przecież nie będzie teraz płakać!

Nie należała do kobiet, które rozklejają się na ślubach. Zawsze była uśmiechnięta i wiedziała, co powiedzieć, więc skąd to nagłe wzruszenie? Przecież ślub to radosne wydarzenie a nie powód do łez.

Poza tym ludzie gotowi pomyśleć nie wiadomo co. Obrzuciła wzrokiem uśmiechniętych gości. Mogłaby wymienić co najmniej trzy osoby, które natychmiast zaczęłyby rozpowiadać, że rozpacza z powodu ślubu Kary z Elim, mimo że to ona sama zerwała zaręczyny. Życzyła młodej parze wszystkiego najlepszego i cieszyła się ich szczęściem. Ale jeśli teraz zacznie szlochać, to nikt w to nie uwierzy. Opanuj się.

Jej wzrok padł na mamę. Tak, z jej powodu mogłaby się rozplakać. Elizabeth Kincaid była znana z wyjątkowej urody. Każdy uważał, że gdyby tylko chciała, mogła w młodości zostać Miss Karoliny Południowej. Ale Elizabeth miała w sobie za wiele klasy, by startować w konkursach piękności. Kiedy jej rodzina popadła w kłopoty, wyszła za mąż za Reginalda Kincaida i jako jedna z najbardziej dystyngowanych pań domu w całym Charleston nadała nuworyszowskiemu nazwisku męża prawdziwy prestiż. Teraz patrzyła z uśmiechem, jak Kara i Eli biorą ślub.

Ale niewiele brakowało, by matki panny młodej tu nie było. Została aresztowana pod zarzutem zabicia męża. Policja była przekonana, że dysponuje wystarczającymi dowodami, by postawić ją w stan oskarżenia. W najczarniejszych chwilach ostatnich kilku miesięcy Laurel naprawdę bała się, że jej matka zostanie skazana.

Elizabeth jednak uwolniono od zarzutów. Teraz podejrzania skupiały się na posepnym przyrodnim bracie Laurel, o którego istnieniu ona i jej

rodzeństwo dowiedzieli się na pogrzebie ojca. Nigdy nie zapomni tamtego dnia, a raczej szoku na wieść, że ojciec przez całe dziesięciolecia prowadził podwójne życie.

Jack siedział teraz obok swojej matki, Angeli Sinclair. Angela była kochanką ojca i miłością jego życia. Po drugiej stronie miała swojego drugiego syna. Sinclairowie zostali zaproszeni, bo Elizabeth Kincaid uważała, że zawsze należy postępować właściwie, nawet jeśli musiała płacić za to wysoką cenę.

Różnica pomiędzy braćmi była widoczna już na pierwszy rzut oka. Alan był pogodny i zrównoważony, a ze swoimi jasnymi włosami wyglądał przy Jacku jak słońce przeświecające przez burzowe chmury.

Uznała, że robi się pretensjonalna.

– Możesz pocałować pannę młodą – powiedział ksiądz.

Eli pochylił się, a Laurel odwróciła wzrok, by nie naruszać ich prywatności. I oczywiście musiała spojrzeć wprost w ciemne oczy nieznanego.

Ogromne sypialnie na pięttrze zajmowane kiedyś przez Laurel, Karę i Lily zostały zamienione w tymczasową garderobę i przebieralnię panny młodej. Laurel zatrzymała się na moment w progu dziecięcego pokoju Kary, patrząc na porzucane dodatki i fatalaszki.

Na dywanie leżały pudełka po butach z niedbale pogniecioną bibułą. Któraś z dziewczynek rzucających kwiatki zostawiła na łóżku swój bukiet. Delikatny koronkowy welon, który Kara miała na sobie podczas ceremonii, leżał złożony na poręczu krzesła. Na toaletce, obok kryształowych buteleczek z perfumami, stały cztery wysokie kieliszki, a w wiaderku z lodem chłodził się szampan. Świetny sposób na ukojenie nerwów panny młodej, pomyślała Laurel.

Kara stała przed ogromnym lustrem i z niepokojem oglądała rąbek sukni.

– Laurel, spójrz, nie zrobiłam sobie dziury?

Laurel podeszła kilka kroków i przykucnęła.

– Nic nie widzę.

– Całe szczęście – rzekła Kara z ulgą. – Wydawało mi się, że idąc do ołtarza, zaczepiłam sukienkę obcasem.

– Nie masz się czym martwić. – Laurel popatrzyła na twarz siostry. Kara miała promienną cerę, delikatny cień do powiek podkreślał zieloną barwę jej oczu, ale na wargach nie miała już szminki nałożonej przed ceremonią. Laurel uśmiechnęła się. – Jesteś przepiękną panną młodą. Nawet bez szminki, którą twój mąż zdążył już scałować.

To prawda, poczucie szczęścia dodało urodzie Kary niezwykłego blasku. Laurel czule objęła siostrę, starając się nie pognieść delikatnej sukni. Ale Kara nie miała takich obaw i zarzuciła jej ramiona na szyję.

– Tak ci dziękuję, że zerwałaś z Elim!

Laurel spojrzała w oczy niemal tak samo zielone jak jej. Obie odziedziczyły je po matce.

– Gdybym za niego wyszła, popełnilibyśmy największy błąd naszego życia.

Nie miała oporów, by zaręczyć się z Elim, ale gdy pojawiły się konkretne plany dotyczące ślubu, z rozpaczą stwierdziła, że wcale tego nie chce. Zamiast marzyć o małżeńskim szczęściu, rozmyślała o tym, jak szare i bezbarwne stało się jej życie.

Jakie przewidywalne. Jakie nudne.

Bez przerwy zastanawiała się, co by jej mogło przywrócić radość życia. Z całą pewnością nie znajdowała jej, spisując listę gości, którzy przyjęli

zaproszenie na wesele. Właśnie wtedy stworzyła własną listę: „Co zrobić, żeby być szczęśliwą”.

Punkt pierwszy: zerwać z Elim. Te słowa zapisane na pustej jeszcze kartce wydawały się bezduszne i okrutne. Nie wyobrażała sobie, że byłaby zdolna do zerwania zaręczyn. Eli z pewnością poczułby się zraniony, a jej rodzina byłaby załamana. Ale samo napisanie tego podziałało jak katharsis – Laurel zrozumiała, że nie ma wyjścia. Ona i Eli nie są sobie przeznaczeni.

Nie chcąc mu sprawiać przykrości, powiedziała, że muszą odłożyć ślub do czasu, aż życie jej rodziny wróci do normy po bolesnych przejściach – zamordowaniu ojca, ujawnieniu szokującej prawdy o jego drugiej rodzinie, aresztowaniu mamy. Ale ogromna ulga, którą zobaczyła w oczach narzeczonego, uzmysłowiła jej, że nie tylko ona chce się wycofać.

Od zerwania z Elim minął prawie miesiąc. Dziś były narzeczoney świętował swoje szczęście z jej siostrą, a ona do tej pory nie zrealizowała ze swojej listy nic, z wyjątkiem punktu numer dwa o czerwonej szmince. Wyzwolenie się z ograniczeń nie jest takie proste, mimo że nosiła listę w torebce jako nieustającą zachętę do działania.

Uwolniła się z objęć Kary, wyjęła z wiaderka butelkę z szampanem i napełniła dwa kieliszki.

– Za twoje szczęście – powiedziała.

– To mój najszczęśliwszy dzień. – Kara promieniała jak księżniczka z bajki.

Laurel poczuła delikatne ukłucie zazdrości.

– Eli i ja zawsze byliśmy dobrymi przyjaciółmi. I wydawało nam się, że to wystarczy. Ale myliliśmy się. Brakowało tej szczególnej więzi, która łączy was.

Tak naprawdę nie pociągali się fizycznie. Obecność Eliego nie

wywoływała w niej takich wybuchów pożądania jak ten, którego doświadczyła pod wpływem przeciągłego spojrzenia nieznajomego.

– Połączyła nas prawdziwa miłość – oznajmiła z przekonaniem Kara. – Jestem wielką szczęściarą. – Zamilkła na chwilę z rozmarzonym spojrzeniem, zaraz jednak wróciła do rzeczywistości. – Ale w dzieciństwie to z tobą Eli spędzał najwięcej czasu.

– Bo byliśmy w tym samym wieku, chodziliśmy do tej samej klasy i na te same imprezy – zauważyła Laurel.

– Mimo to nie znasz jego najbliższego przyjaciela.

– Rakina Abdellaha? – Laurel wiele słyszała o wnuku jakiegoś bliskowschodniego księcia, z którym Eli zaprzyjaźnił się w Harvardzie. – Szkoda, że nie udało mu się przyjechać.

– Ależ przyjechał! – Kara odstawiła kieliszek, usiadła przed lustrem toaletki i sięgnęła po grzebień. – Eli przedstawił mi go, gdy podszedł złożyć życzenia.

Laurel znieruchomiała. To chyba niemożliwe...

– Jak zwykle mnie przy tym nie było. – Machnęła żartobliwie ręką. – Za każdym razem, kiedy tu przyjeżdżał w interesach, wypadało mi coś ważnego. – Czyżby wysoki szczupły mężczyzna, który wywołał w niej to niezwykle ożywienie, był najbliższym przyjacielem Eliego?

– A jak on jest ubrany? – zapytała.

– Kto?

– Rakin! – Laurel spojrzała na siostrę z lekkim zniecierpliwieniem. – Przed chwilą mi o nim mówiłaś.

– Nie mam pojęcia. Mogę ci tylko powiedzieć, co ma na sobie Eli.

Laurel uśmiechnęła się. Wzięła grzebień i zaczęła poprawiać fryzurę siostry w miejscach, w których był przypięty welon.

– A skoro mowa o Elim, to chyba powinnaś jeszcze raz umalować sobie usta.

Kara spojrzała wesoło na odbicie siostry w lustrze.

– A po co? I tak mi ją zaraz zetrze. – Zmarszczyła nagle brwi. – Laurel! Masz czerwoną szminkę!

– Skoro zauważyłaś to dopiero teraz, to znaczy, że nie rzucam się za bardzo w oczy – zauważyła żartobliwie.

– A więc zaczęłaś realizować swój plan! Pamiętam, jak mi mówiłaś, że chcesz rozłożyć skrzydła i pozbyć się zahamowań. Myślałam, że zrezygnowałaś po tym, jak ostrzegałam cię, żebyś nie zrobiła nic szalonego.

– Wyobrażasz sobie, że ja, znana ze swojej rozwagi i rozsądku, mogłabym zrobić coś szalonego?

– Niepotrzebnie ci to mówiłam. Powinnaś się zabawić. Chodź, Eli przedstawi cię Rakinowi.

– Nawet nie próbuj! – Wiedziała, – że siostra jest bardzo spostrzegawcza, więc postanowiła zmienić temat. – Widziałaś, jak Cutter zajmował się dziś mamą?

– Nie odstępował jej na krok.

– On ją chyba naprawdę kocha. – Laurel przygładziła włosy Kary i popatrzyła na nią z zachwytem. – Zaryzykował wielki skandal, mówiąc policji, że noc, kiedy zamordowano tatę, mama spędziła z nim. Dzięki temu wypuścili mamę za kaucją.

– Powiedziałam, że mogę im zorganizować cichy elegancki ślub. Ale mama uważa, że powinien minąć czas żałoby.

– To śmieszne! – Laurel poczuła wściekłość na myśl, że mama pozwala, by o jej życiu decydowały opinie innych. – Ona powinna robić to, co daje jej szczęście.

– Całkowicie się z tobą zgadzam. – Kara odwróciła się od lustra i popatrzyła na siostrę. – Nie zauważyłam wcześniej twojej szminki, bo myślałam tylko o ślubie. Ale teraz ją widzę i jestem bardzo ciekawa, jaki będzie twój następny krok.

Laurel poczuła, że się czerwieni. Nie miała pojęcia, co dalej. I nawet siostrze nie umiałaby się przyznać do istnienia listy i marzeń o wcielaniu w życie szalonych fantazji.

– Och, to nic nadzwyczajnego – rzuciła lekko, mając na myśli swoje frywolne marzenie o jedzeniu lodów w łóżku. Ale na liście było znacznie więcej...

Punkt 5 – grać całą noc w kasynie.

Punkt 6 – podróże do egzotycznych krajów.

– Hm, zawsze mówiłaś, że czerwona szminka jest krzykliwa – zauważyła z zastanowieniem Kara.

Czerwone usta nie pasowały do jej kasztanowych włosów. Takie zestawienie było wulgarnie, a wulgarność jest grzechem. Unikając spojrzenia siostry, pochyliła się do lustra. No cóż, wargi miała nadal idealnie umalowane. Jej nikt nie pocałował. W tym momencie wróciła myślami do swojej listy.

Punkt numer 3 – flirt z nieznajomym.

Poczuła ciepło na policzkach. W odróżnieniu od większości kobiet wychowanych na Południu Laurel miała słabe pojęcie o sztuce flirtowania. Już jako nastolatka zauważyła, że każdy mężczyzna, na którego choć przez chwilę spojrzy, natychmiast podchodzi, by się jej przedstawić. Czasem miała dość swojej urody przyciągającej aż taką uwagę, dlatego zachowywała się z chłodną uprzejmością, pozbawioną kokieterii. Ta zasłona okazała się przydatna przy pełnieniu funkcji dyrektora PR w The Kincaid Group. Po co więc ten punkt „Flirt z nieznajomym”?

Nagle pojawiła się zdradziecka myśl: Może lepiej to zamienić na „pocałunek z nieznajomym”?

– Czerwienisz się! – zawołała Kara. – Chodzi o mężczyznę? To dla niego ta czerwona szminka?

– Skądże! – Laurel miała nadzieję, że nie zaczerwieni się jeszcze bardziej. – Umalowałam się dla siebie.

Wypiła do końca szampana i ponownie odstawiła kieliszek na toaletkę. Przez moment mignęły w lustrze jej czerwone usta. Wyobraziła sobie, że całuje się z przystojnym ciemnowłosym brunetem, którego zauważyła podczas ślubu. Obraz ust przyciśniętych do jej czerwonych warg wywołał w jej ciele falę gorąca.

Laurel przywołała się do porządku. A jeśli okaże się, że to najbliższy przyjaciel Eliego? To by naprawdę było w złym guście. Zawsze była grzeczną córeczką. Pilnie się uczyła, by mieć najlepsze stopnie. Wracala do domu o wyznaczonej porze. Stanowiła przykład dla młodszych sióstr. Żadnych minispódniczek, kolczyków ani postrzępionych džinsów. Żadnego niewłaściwego zachowania wobec chłopców. Żadnych szalonych miłości. Ani wulgarnego makijażu.

Odwróciła się od lustra, chcąc rzucić jakąś żartobliwą uwagę, ale Kara wstała już z krzeselka.

– Muszę przyznać, że czerwony do ciebie pasuje – zauważyła. – Wyglądasz jak gwiazda, do tego bardzo seksowna. Wycofuję swoje zastrzeżenia, powinnaś częściej łamać zasady.

Laurel uśmiechnęła się, idąc za siostrą do drzwi.

– Uważaj, mogę to wziąć za zachętę do zrobienia czegoś nierozważnego.

Kara spojrzała na nią przez ramię.

– A czemu nie? Zaczynij od dziś. Liczy się tylko to, co jest teraz.

Dziś? Teraz? Laurel poczuła, że jej dłonie robią się zimne i wilgotne. Mówienie o przełamaniu zahamowań to jedno, ale tak po prostu odpuścić sobie wszystko to zupełnie co innego. Miała wrażenie, że nagle stanęła na skraju przepaści. Albo zrobi krok do przodu, w nieznaną, gdzie nie da się niczego przewidzieć, albo pozostanie w bezpiecznej strefie, ryzykując niespełnienie.

Odpowiedź pojawiła się tak szybko, że sama była zaskoczona. Miała dość rezygnowania z pragnień. Chciała znów poczuć tę pulsującą energię. Dreszcz buntu wywołał w niej dziwną przyjemność.

Wzięła głęboki oddech. Kara ma rację. Liczy się tylko teraźniejszość. Dziś będzie flirtować z nieznajomym.

ROZDZIAŁ DRUGI

W eleganckim salonie na parterze dwunastoosobowy zespół jazzowy grał bluesa. Zmysłowe eleganckie dźwięki, idealne na przyjęcie, które w kręgach towarzyskich Charleston zostanie uznane za wesele roku. Nucąc cicho pod nosem, Laurel zrobiła taneczny krok w kierunku Kary i omal nie wpadła na Alana Sinclaira, który wyrósł przed nimi jak spod ziemi, trzymając dwa kieliszki z szampanem. Cudem udało mu się nie wylać trunku.

– Zapobiegłem jedynie wielkiej katastrofie – zażartował w odpowiedzi na gorące przeprosiny Laurel.

Roześmiali się wszyscy troje.

– To dla was, piękne panie. – Alan podał im kieliszki.

– Ja tylko jeden łyk. Nie wolno mi się upić. Muszę sprawdzić, czy goście zostali właściwie usadzeni – rzekła Kara z promiennym uśmiechem.

Laurel wzięła drugi kieliszek.

– Dziękuję.

Alan odwrócił się do Kary.

– Nie miałem jeszcze okazji, żeby złożyć ci życzenia. Wszystkiego najlepszego. Eli to prawdziwy szczęściarz.

– Dziękuję. I jestem pewna, że niedługo ty też spotkasz kobietę swoich marzeń.

– Bardzo miły facet – zauważyła Laurel, gdy odeszły od niego o kilka kroków.

Zbliżyły się do stołu pary młodej. Eli poderwał się na nogi, by zaprowadzić Karę na jej miejsce, Patrzył na żonę z czułością i oddaniem. Czując się trochę jak piąte koło u wozu, Laurel przysiadła na krześle obok

mamy i postawiła kieliszek na białym adamaszkowym obrusie, na którym rozsypano płatki róż.

– A gdzie Cutter? – zapytała, wiedząc, że siedzi na jego miejscu. Wszyscy mieli jakąś parę, nawet matka.

Ogarnęło ją dojmujące poczucie samotności, ale szybko się z niego otrząsnęła. Tym bardziej powinna przystąpić do realizacji swoich planów. A czy jest lepsza okazja do flirtu z nieznanym niż wesele?

– Poszedł się przywitać z Haroldem Parsonsem i panem Larrimore'em.

– Elizabeth dyskretnie wskazała w stronę baru.

Laurel zobaczyła siwowłosego prawnika rozmawiającego z szefem Larrimore Industries, firmą, która niedawno zaczęła robić interesy z The Kincaid Group. Ta współpraca pozwoliła nieco wyrównać straty będące skutkiem przejścia kilku klientów do Carolina Shipping. Matthew, brat Laurel i szef nowego przedsięwzięcia ze strony TKG, dowiedział się w tym tygodniu, że Jack Sinclair z wykorzystaniem zakulisowych gier próbował odebrać im intratny kontrakt na budowę statku. A skoro o wilku mowa...

Jack Sinclair postawił sobie krzesło przy samym parkiecie. Co za arogancja! Zachowuje się, jakby był właścicielem rezydencji Kincaidów. Z całą pewnością jednym z powodów tej arogancji było odziedziczenie czterdziestu pięciu procent akcji The Kincaid Group.

Laurel jeszcze go nie rozgryzła. Był ponury, wiecznie pogrążony w myślach, nigdy się nie uśmiechał. W jego obecności czuła się trochę nieswojo. Po co on tu w ogóle przyszedł, skoro wyraźnie nie sprawia mu to przyjemności? Chce w ten sposób przekonać paparazzich, że stał się pełnoprawnym członkiem rodziny Kincaidów? A może, jak uważało jej rodzeństwo, Jack obawiał się, że jego nieobecność może jedynie podsycić zbierające się wokół niego podejrzenia?

Postanowiła, że osoba Jacka nie zepsuje jej humoru. Czarne chmury, które przez tyle miesięcy wisiały nad jej rodziną, w końcu się rozwiały. Ujęła rękę Elizabeth.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że tu jesteś i że uwolnili cię od tych idiotycznych zarzutów. Lepszego prezentu Kara i Eli nie mogli sobie wymarzyć.

– Dzisiejszy dzień nie jest dla mnie łatwy – przyznała Elizabeth. – Jestem pewna, że niektórzy nadal są przekonani o mojej winie. No i wszyscy z ciekawością patrzą na Cuttera.

Mimo to jak wszystkie prawdziwe damy nie dała poznać po sobie, że jest jej ciężko. Uśmiechała się do gości, nienaganna fryzura i delikatny makijaż ukrywały ślady napięcia i zmęczenia ostatnich miesięcy. Zdradzała ją jedynie pewna nieufność w spojrzeniu.

– Zaslługujesz na szczęście – powtórzyła Laurel i podniosła kieliszek. – A jeśli jesteś szczęśliwa z Cutterem, to nie powinnaś zwracać uwagi na to, co ludzie mówią. Wypijmy za lepszą przyszłość.

Elizabeth upiła mały łyk.

– Mam nadzieję, że policja szybko zakończy śledztwo. Świadomość, że zabójca waszego ojca pozostaje nieznany...

– Zadzwoń jutro do inspektora McDonougha i poproszę go, żeby spotkał się z nami w przyszłym tygodniu i opowiedział o postępach w śledztwie.

Laurel nie chciała dzielić się z matką podejrzeniami braci. Spojrzała ukradkiem na Jacka. Miała nadzieję, że policja zbierze przekonujące dowody, by wsadzić go do więzienia.

Jeśli jej bracia, Matt i R. J., mają rację, Jack jest bardzo przebiegły. Zapewnił sobie niepodważalne alibi z pomocą kilku pracowników, którzy

przysięgali, że tamtego wieczoru pracował do późna.

Ale jak zauważył R. J., Jack był zamożny, a po odziedziczeniu udziałów w The Kincaid Group stał się jeszcze bogatszy. A za takie pieniądze można sobie kupić każde alibi. Zanotowała w myślach, by skontaktować się z Nikki Thomas, specjalistką od ochrony korporacyjnej, którą rodzina wynajęła do zbadania wrogich działań Jacka Sinclaira.

Ktoś dotknął jej ramienia. Wyrwana z zamyślenia, odwróciła się gwałtownie.

– Chciałbym ci kogoś przedstawić – powiedział Eli, uśmiechając się szeroko.

Obok byłego narzeczonego stał mężczyzna, z którym wymieniła elektryzujące spojrzenie podczas ceremonii.

– Pozwól, to jest Rakin Whitcomb Abdellah. – Eli wykonał nieco teatralny gest. – A to jest Laurel, moja nowa szwagierka.

Już czuła, że się czerwieni.

– Dużo o tobie słyszałem. – Rakin wyciągnął rękę.

– Ja o tobie też. – Spuściła wzrok, czując dotyk jego płaców. – Dziwne, że się nie spotkaliśmy wcześniej.

– Los tak chciał. – Puścił jej dłoń. – Widocznie tamten czas nie był odpowiedni.

– Wierzysz w przeznaczenie?

– Oczywiście. Wszystko ma swoją przyczynę. Także to, że poznaliśmy się właśnie dziś.

Uśmiechnęła się. Przyjaciel Eliego jest dobrym kandydatem do flirtu z nieznanym.

– Naprawdę?

– Naprawdę. – W jego spojrzeniu wyczuwała pierwotną męską siłę.

Orkiestra zaczęła grać weselny taniec.

– Przepraszam, idę po pannę młodą. To nasz walc – oznajmił pospiesznie Eli.

Laurel nie mogła powstrzymać się do uśmiechu, widząc jego entuzjazm. Ukłonił się przed Karą i poprowadził ją na parkiet. Umilkła, starając się skupić na młodej parze, ale w obecności Rakina nie było to łatwe.

Po kilku taktach do tańca dołączyła Lily, siostra Laurel, ze swoim mężem Danielem, oraz R. J. z Brooke. Laurel zauważyła, że Alan przysiada się z uśmiechem do swojej matki przy stoliku po drugiej stronie parkietu. Jack gdzieś zniknął. Najwyraźniej nie stać go nawet na zachowanie pozorów i dobrych manier.

– Zatańczysz? – Niski głos Rakina kazał jej zapomnieć o Jacku. Podała mu dłoń. Dotyk jego palców wystarczył, by powróciło tamto zdradzieckie marzenie o szalonym pocałunku. Natychmiast opuściła wzrok.

– Chętnie.

Zaprowadził ją na parkiet. Ta niespodziewana bliskość podziałała na nią jak wstrząs. Otuliły ich dźwięki muzyki.

– A więc poznałeś Elię w Harvardzie? – powiedziała, chcąc przerwać ten dziwny czar.

– Tak, mieliśmy kilka wspólnych zajęć. No i obaj lubiliśmy wyprawy w góry.

– Eli wspominał, że tworzyliście też wioślarską dwójkę. I że chodziliście na treningi przed świtem.

Uśmiechnął się.

– Trochę dziwne upodobania jak na kogoś, kto pochodzi z pustynnego kraju, prawda?

– Trochę. – Spojrzała na niego. – Opowiedz mi o Diyafie. Już sama

nazwa brzmi niezwykle egzotycznie.

– Noce na pustyni są ciepłe i suche, a na niebie świecą najjaśniejsze gwiazdy na świecie.

Jego szept rozbudził jej wyobraźnię.

– Jak w bajce. Ja, niestety, nigdy jeszcze nie byłam za granicą. A zawsze chciałam podróżować.

Punkt numer 6 na jej liście. Podróże do dalekich egzotycznych krajów. Wyobrażała sobie siebie na placu Świętego Marka w Wenecji albo pod piramidami.

– I postanowiłam zrealizować swoje marzenia. Nawet wyrobiłam sobie paszport. – I cały czas nosiła go w torebce razem z listą. Oraz listem od ojca, który otrzymała w pamiętnym dniu odczytania testamentu.

– Mogłabyś pojechać do Diyafy.

Pomyślał, że chce wymusić na nim zaproszenie? Poczwała się nieswojo.

– Nie będę nadużywać naszej znajomości.

– A dlaczego nie?

– Prawie się nie znamy.

– To się da naprawić – odrzekł z rozbawieniem.

Laurel podniosła wzrok. Boże, czyżby zaczęła z nim flirtować? No i co z tego? Przecież ma na liście flirt z nieznajomym. I jest wielce prawdopodobne, że nigdy więcej Rakina nie spotka. Jest wprawdzie najbliższym przyjacielem Eliego, ale do dziś znała go jedynie ze słyszenia. To bardzo zajęty człowiek, więc mogą się znów zobaczyć dopiero za dziesięć lat. Warto ryzykować?

– Może kiedyś przyjadę – odparła. Miała nadzieję, że jej uśmiech wygląda na tajemniczy.

– Daj mi wtedy znać. – Znow ten rozbajający ton w głosie. A więc on

też z nią flirtuje!

– Prawdę mówiąc, wybieram się najpierw do Las Vegas – rzuciła.

– Lubisz hazard?

Usłyszała w jego głosie rozczarowanie? Poczowała przyspieszone bicie serca.

– Właściwie nigdy nie grałam poważnie na pieniądze. A już na pewno nie w kasynie.

Jej matka była wrogiem hazardu. Jeden z braci pradziadka, czarna owca wśród Winthropów, przegrał w pokera znaczny majątek, co przyczyniło się do kłopotów całej rodziny i w efekcie doprowadziło do tego, że mama wyszła za mąż za człowieka symbolizującego fortunę Kincaidów.

– W takim razie czas to zmienić. Zagrać o wyższe stawki.

Rakin bez wątpienia z nią flirtuje. Błysk w jego oczach mówił to wyraźnie.

– Nie chciałabym się uzależnić.

– To grozi tylko wtedy, gdy człowiek obstawia wyżej, niż go stać.

– Będę o tym pamiętała, jeśli znajdę się w Las Vegas.

Orkiestra przestała grać. Laurel nie miała ochoty kończyć tej rozmowy. Podniecającej, zabawnej i ryzykownej. Czuła ciężar dłoni Rakina na swojej talii, dotyk jego palców na dłoni, bliskość jego ciała.

– Strasznie tu gorąco – powiedziała w końcu, puszcżając jego rękę.

– Na zewnątrz jest chłodniej. – Wziął ją delikatnie za łokieć i poprowadził w kierunku otwartych drzwi, biorąc po drodze dwa smukłe kieliszki z tacy mijającego ich kelnera.

Zawahała się na progu, widząc, że taras jest pusty.

– Chodź, tam jest cicho i spokojnie. – Głos Rakina był niski i zmysłowy. Robiąc krok do przodu, nie wiedziała, czy przypadkiem nie wypuszcza się na

zbyt niebezpieczne wody.

Wiał lekki wiatr przynoszący słodki zapach magnolii i jaśminu. Zatrzymali się na końcu tarasu, gdzie dochodziły już tylko słabe dźwięki orkiestry. Rakin podał Laurel szampana, a sam oparł się o szeroką balustradę. Podniosła wzrok znak krawędzi kieliszka i spojrzała mu w oczy.

Poczuł w trzewiach dziwny skurcz, jakby gwałtowne pożądanie. Laurel Kincaid jest niezwykle piękną kobietą. Wystarczy jej spojrzenie, by wywołać podniecenie w każdym mężczyźnie. Rakin nie był tu wyjątkiem.

Ale jemu chodziło o coś więcej. Nie spuścił wzroku. Na języku czuł przyjemny smak bąbelków. Mimo że zarobił dla rodu Al-Abdellahów miliony, dziadek groził wykluczeniem go z interesów, jeżeli szybko się nie ożeni. Do tej pory jego sprzeciw był skuteczny, ale spór z księciem Ahmirem Al-Abdellahem przerodził się w otwartą wojnę. Małżeństwo z odpowiednią kobietą mogłoby się okazać mniejszym złem. Pomysł Eliego jest wart rozważenia.

Miłość nie ma tu nic do rzeczy.

Jego przebiegły dziadek pozbędzie się podejrzeń, gdy tylko spojrzy na Laurel. Czy ktoś nie chciałby poślubić tak zjawiskowej istoty? Na dodatek pochodzącej z Kincaidów. Ale najpierw należałoby uzyskać zgodę Laurel, a ona nie ma naprawdę żadnego powodu, by pomagać mu w rozwiązaniu jego problemów.

No, chyba że chodziłoby o interesy...

– Więc chciałabyś zagrać w Vegas? – zapytał.

– Może.

Wyczuł w jej głosie rozbawienie. Żartuje sobie z niego?

– Naprawdę nigdy tam nie byłaś?

– Dawno temu, jako dziecko. Ale niewiele pamiętam, więc to się nie

liczy.

– Łatwo to nadrobić, ale nie powinnaś jechać sama.

– Dopiero niedawno wpadłam na ten pomysł. Kilka miesięcy temu mogłabym zabrać z sobą Lily albo Karę, ale już za późno, obie wyszły za mąż. Nie wiem, czy wiesz, ale Lily i Daniel usankcjonowali swój związek dwa dni temu. To była skromna ceremonia.

Wesele wyprawiają w październiku, po urodzeniu się dziecka.

Mówiła to rzeczowym tonem, ale Rakin zauważył w jej głosie smutek.

– Wyszły za mąż, lecz nadal są twoimi siostrami.

Laurel milczała przez chwilę, pijąc szampana.

– Wiem, ale teraz każda z nich ma już swoje życie.

– Podniosła głowę i uśmiechnęła się. – Dość tego. Przecież jest mnóstwo znajomych, z którymi mogę się wybrać.

Nie miał co do tego wątpliwości. Kobieta taka jak Laurel na pewno jest otoczona tłumem przyjaciół i wielbicieli.

– A skąd się wzięła twoja przyjaźń z Elim? – spytał.

Rakin był zdziwiony, kiedy Eli po raz pierwszy opowiedział mu o Laurel. Uważał, że musi chodzić o coś więcej niż przyjaźń. W jego kraju, w jego środowisku przyjaźń między mężczyzną a kobietą była czymś niezwykłym. Ale Eli upierał się, że są jedynie bliskimi przyjaciółmi.

Mimo to Rakin nie był zaskoczony, gdy dowiedział się o zaręczynach przyjaciela. Każda bliska znajomość kobiety z mężczyzną musi doprowadzić do seksu. Kobiety i mężczyźni nie są stworzeni do przyjaźni. Zdziwiło go jedynie, że to Laurel zerwała zaręczyny, a Eli chętnie to zaakceptował. I nawet rzucił żartem, że to Rakin powinien się z nią ożenić.

– Razem dorastaliśmy i byliśmy w tym samym wieku. A potem, ponieważ oboje byliśmy samotni, zapraszano nas wszędzie razem. Stąd chyba

wziął się pomysł, że możemy być parą. – Wzruszyła ramionami. – Następnym krokiem mogło być już tylko małżeństwo. Ale jako kochankom nam nie wyszło. Między nami nie iskrzyło.

To by tłumaczyło spokój, z jakim Eli przyjął zerwanie zaręczyn. Rakin odstawił kieliszek.

– A ty tego potrzebowałaś?

– Chyba każda kobieta tego potrzebuje, prawda?

Zauważył delikatny ruch i zanim zdążył pomyśleć, co robi, podniósł rękę i odgarnął jej z policzka włosy. Nie spodziewał się, że Laurel ma tak gładką skórę. Poczul przemożną chęć, by ją znów pogłaskać, ale opuścił gwałtownie rękę. Nie, nie wolno się poddawać szaleństwu chwili.

– Wszyscy szukają tego ulotnego płomienia, ale niewielu go znajduje.

– Chodzi ci o miłość?

– Nie wierzę w miłość. Miałem na myśli coś, co nazwałeś iskrzeniem. Tę tajemniczą siłę, która łączy ludzi.

Przechyliła głowę i wysączyła szampana do końca.

– Iskrenie brzmi interesująco. Zawsze wydawało mi się, że najbardziej pragnę miłości.

– A teraz tak nie myślisz?

– E tam. – Zachichotała. – Ale chyba powinnam odpowiedzieć całym zdaniem: nie, już tak nie myślę.

Zauważył, że też się uśmiecha. Informacja, że Laurel nie szuka romantycznej miłości, nieco uspokoiła jego wyrzuty sumienia. Interesy i drobne iskrzenie... Może to wystarczy, by przekonała się do jego planu.

– Wybacz, że się śmieję, ale ostatnio nie miałam wielu powodów do śmiechu.

– To na pewno z powodu ślubu i wesela.

– Podejrzewam, że chodzi też o szampana. – Podniosła pusty kieliszek.

A więc nareszcie trafił na kobietę, która umie odróżnić rzeczywistość od romantycznej miłości. No ale w końcu ona nazywa się Kincaid i jest kobietą interesu. Zaczynał podejrzewać, że trafił na prawdziwy skarb.

– Przynieść ci jeszcze jeden?

– Na razie wystarczy. Ale chyba wolno mi się trochę upić? Zaraz, na ile kieliszków mogę sobie pozwolić? Pewnie na trzy. – Znow się roześmiała. – Ten był pierwszy.

– Nigdy jeszcze się nie upiłeś?

– Nigdy! Mama byłaby przerażona.

– Przykro mi z powodu tych okropności, przez które, musiała przejść ona i cała wasza rodzina – powiedział, słysząc wzmiankę o matce.

– To było straszne – przyznała Laurel, poważniejąc. – Mamę zwolniono, ale policja nie znalazła jeszcze sprawcy. – Zadrżała, choć Rakin wiedział, że nie było jej zimno. – Ciągle myślę o tamtym wieczorze. Zanim wyszłam z biura, zrobiłam ojcu kawę. Postawiłam mu ją na biurku, mówiąc, że jest mocna i gorąca, tak jak lubi. Roześmiał się. On rzadko się śmiał. A potem zaczął przeglądać dokumenty. Nie widział, że mu pomachałam na pożegnanie.

Umilkła, starając się opanować łzy.

– Nie miałam żadnego przeczucia, nie zauważyłam nic niezwykłego – ciągnęła cicho. – Parę osób jeszcze pracowało. Ostatnia wyszła z biura Brooke, która wtedy była asystentką R. J. – a.

Rakin zauważył, że na gładkiej skórze jej ramion pojawiła się gęsia skórka.

– Brooke miała okropne wyrzuty sumienia. Zeznała na policji, że tuż przed jej wyjściem w biurze pojawiła się mama, która przyniosła tacie

kolację. Jako ostatnia widziała tatę żywego i nie miała wtedy alibi. Dlatego ją aresztowano. Ale najbardziej Brooke gryzła się tym, że nie powiedziała policji o tamtym mężczyźnie.

– Jakim mężczyźnie?

– Kiedy szła po południu do biura, zaczął padać deszcz. Miała z sobą cały plik projektów, więc zaczęła biec, żeby nie zmoknąć. Jakiś mężczyzna w kapeluszu otworzył przed nią drzwi. Nikt nie wie, kim był. Ochrona go nie spisała, bo myśleli, że jest z Brooke. Inspektor McDonough uważa, że mógł się ukryć gdzieś w budynku i zaczekać, aż wszyscy wyjdą.

– Nie udało się ustalić jego tożsamości?

Potrząsnęła głową.

– Na nagraniu z monitoringu widać, że na pobliskim parkingu stoi zabytkowy aston martin Jacka Sinclaira, ale on przysięga, że był u siebie biurze. Jednak nie zgłosił ani zaginięcia, ani kradzieży auta.

– Uważasz, że to on zabił twojego ojca?

– Mam nadzieję, że nie. Tata kochał Angelę. Chciał się z nią ożenić, ale jego rodzice nie wyrazili zgody. Jack ma o to żal do losu. Wprawdzie jest pierworodnym synem taty, ale nie nosi nazwiska Kincaid. Tata próbował im to wynagrodzić, ale Jack i tak jest wrogo do nas usposobiony. Mimo to staram się o nim źle nie myśleć.

– Eli wspominał, że masz bardzo dobre serce.

Zmarszczyła nos.

– Czyli jestem raczej nudna.

– Dobroć nie jest nudna.

– Ale nie jest też ekscytująca.

Uniósł brwi ze zdziwieniem.

– A chciałabyś uchodzić za osobę ekscytującą?

– Chciałabym żyć pełną piersią – wyrwało się jej. Wyglądała na zaskoczoną gwałtownością własnych słów. – Boże, to jakby zdanie z melodramatu.

Widocznie Laurel Kincaid zbyt rzadko mówi o swoich pragnieniach, pomyślał.

– A co to dla ciebie znaczy, żyć pełną piersią?

Przez dłuższą chwilę patrzyła zamyślona na ciemny ogród. Kiedy odwróciła głowę, jej oczy błyszczały.

– Chciałabym zrobić to, na co nigdy nie miałam odwagi. Czego nikt by się nie spodziewał po Laurel Kincaid, dyrektorze public relations w TKG, mecenasie sztuki, sponsorze biblioteki miejskiej.

Uśmiechnął się.

– Na przykład grać w kasynie w Vegas?

– Właśnie. – Uniosła zaczepnie głowę. – Może to nic wielkiego, ale dla mnie to jak usunięcie pierwszej cegły w murze, który mnie ogranicza.

Co ta kobieta w sobie ma, że przy niej czuje się tak lekko? Jakby w jej obecności znikaly wszystkie jego ciężary gromadzone przez tyle lat? Nagle zrozumiał. Laurel Kincaid, na pozór dama, w istocie jest buntowniczką. Nie mógł oprzeć się wrażeniu, że już niedługo pozbędzie się wszystkich zahamowań.

– Tęsknisz za wielką przygodą?

– Tak!

Patrząc w jej błyszczące oczy, zrozumiał, że chce ją poznać bliżej. Dużo bliżej.

Pragnął jej, a co więcej, polubił ją. Gdyby opowiedział jej o swoim trudnym położeniu, o tym, że dziadek chce go pozbawić wpływu na firmę, którą rozwinął z takim trudem, na pewno by zrozumiała. Ale czy zgodziłaby

się na fikcyjne małżeństwo? Potrzebował czasu, by ją do tego przekonać.

– W takim razie jedź ze mną do Las Vegas – rzucił pod wpływem impulsu.

TTLR

ROZDZIAŁ TRZECI

– Z tobą do Las Vegas? Zwariowałeś?

Aż otworzyła usta ze zdziwienia. A zawsze myślała, że nic jej nie wytrąci z równowagi.

– Mówię poważnie. – Stanął przed nią, przesłaniając jej widok domu. – Spróbujesz szczęścia na automatach.

– To za mało – oznajmiła. – Zamierzam przez całą noc grać w kasynie.

– Prawdziwa buntowniczką! – Uśmiechnął się, oczy mu błyszczały. – Uważam, że ten plan da się zrealizować.

– Żartujesz sobie ze mnie – powiedziała podejrzliwie, odrzucając włosy na plecy.

– Dlaczego miałbym to robić?

Choćby dlatego, że uważasz mnie za skromną panienkę, która nie przyjmie twojej propozycji, przemknęło jej przez myśl. Poczwała nagłą chęć, by go zaskoczyć.

– Moja mama pochodzi z Winthropów – powiedziała szybko i zawiesiła wymownie głos.

Rakin jednak nie zareagował.

– Zapomniałam, że to nazwisko coś mówi jedynie osobom z Południa. Ale w Karolinie Południowej z Winthorpami wszyscy się liczyli. – Uśmiechnęła się. – Wiem, mówię jak snobka, ale w Charleston byli znaną porządną rodziną, która popadła w tarapaty. Zaczęło się od brata mojego pradziadka, który przegrał pieniądze w pokera i w spekulacjach na rynku nieruchomości.

– Przykro mi.

Wzruszyła ramionami.

– A potem było coraz gorzej. W latach siedemdziesiątych majątek rodzinny wyczerpał się całkowicie, ale Winthropowie postanowili nie rezygnować z poziomu życia, do jakiego przywykli. Umożliwił im to zastrzyk gotówki Kincaidów, którzy dorobili się fortuny na stocznjach i nomen omen handlu nieruchomościami. Gdy majątek Winthropów stopniał niemal do zera, mój dziadek ze strony Kincaidów próbował dostać się do szanowanych kręgów towarzyskich Charleston, gdzie mimo pieniędzy wcale nie był mile widziany. Dlatego zmusił syna, żeby ożenił się z moją mamą.

– Zabrzmiało to nieco cynicznie.

– Nie jestem cyniczna, ale nie uważam, żeby zachowania moich dziadków były godne pochwały. Małżeństwo rodziców było dla nich jedynie korzystną transakcją.

– Ale twoi rodzice, zgadzając się na ślub, też ponoszą część odpowiedzialności.

– Mama zakochała się w Reginaldzie Kincaidzie. – Laurel uśmiechnęła się ze smutkiem. – Był przystojny, dowcipny i mógł przywrócić świetność rodzinie. Rycerz na białym koniu. – Wzruszyła ramionami. – Ale po co ja ci to mówię. To już tylko przeszłość.

– Nie pozwól, żeby kształtowała twoją przyszłość – powiedział cicho. – Jedź ze mną do Vegas. Będziemy grać w kasynie całą noc albo spędzimy miły weekend.

– Brzmi to kusząco...

– Ale? – Zauważył jej wahanie.

– Sama nie wiem.

– Stchórzyłaś?

On ma rację. Wciągnęła powietrze, czując odurzający zapach jaśminu.

Cała rozmowa z Rakinem wydała się jej nagle surrealistyczna.

- To szaleństwo. Nawet nie powinnam o tym myśleć.
- Dlaczego? Przecież tego chcesz.

Nagle przebiegły jej przez myśl wszystkie powody, dla których powinna odmówić. Kto zadzwoni do inspektora? Kto porozmawia z Nikki Thomas? Kto się zajmie mamą? I siostrami. Ale przecież mama ma Cuttera, a siostry wyszły za mąż. Może się wyrwać na parę dni. Zabawić. Zapomnieć o obowiązkach, które stały się nieznośnym ciężarem.

A może już jest za późno? Spojrzała na mężczyznę, który postawił ją przed największą pokusą w życiu. Patrzył na nią z uśmiechem. Całować się z nieznajomym... Dużo bardziej ryzykowne niż flirtowanie. I takie kuszące...

Odwróciła oczy. Lekkie kroki na tarasie zwolniły ją z podjęcia decyzji. Podeszła do nich Susannah, narzeczona Matta.

- Laurel, jesteś potrzebna, Kara będzie za chwilę rzucać bukiet.

Laurel spojrzała na Rakina z uśmiechem.

- Przepraszam, obowiązki wzywają.
- Zaczekam tu na ciebie.

Nie musiał mówić, że czeka na odpowiedź. To było widoczne w jego spojrzeniu. Uśmiechnęła się kokieteryjnie. Zaczyna nabierać wprawy we flirtowaniu.

- Trzymam cię za słowo.

Na parkiecie stał już tłumek kobiet, starych i młodych, jakby każda panna w Charleston chciała dziś złapać bukiet. Laurel zatrzymała się na ten widok.

- Chętnych do zamążpójścia jest aż nadto. Ja tam wcale nie jestem potrzebna.
- Kara wyraźnie powiedziała, żeby cię przyprowadzić – oznajmiła

Susannah.

Podeszła do nich Elizabeth.

– Laurel, pospiesz się, Kara czeka już tylko na ciebie.

Niechętnie pozwoliła mamie zaprowadzić się w środek tłumu. Kątem oka dostrzegła wysokiego bruneta w idealnie skrojonym smokingu. Rakin. Gwałtownie odwróciła głowę. Stał obok Matta. Obok nich zauważyła R. J. – a i Daniela, męża Lily. Po chwili podszedł do nich Alan Sinclair. Wszyscy się uśmiechali, ale to spojrzenie Rakina wywołało w niej falę podniecenia.

Zaczekam tu na ciebie.

I co ona ma mu odpowiedzieć?

– Laurel! – Usłyszała głos matki. Odwróciła posłusznie głowę. – Przesuń się jeszcze bardziej do przodu. Kara za chwilę rzuci bukiet.

Eli podał żonie ramię i pomógł jej wejść na scenę. Kara przebiegła wzrokiem tłum. Gdy zobaczyła Laurel, uśmiechnęła się. A potem odwróciła się tyłem i rzuciła za siebie bukiet czerwonych róż.

Laurel pochyliła się, a potem spojrzała za siebie, by sprawdzić, komu przypadły kwiaty przeznaczone niewątpliwie dla niej. Za nią stała Elizabeth i z niezwykle zaskoczoną miną przyciskała do siebie bukiet róż.

– Gratulacje! Wygląda na to, że to ty będziesz następną panną młodą. – Wzięła mamę pod rękę i podprowadziła ją do stolika.

– Laurel, ale co ludzie pomyślą? Od śmierci taty minęły dopiero cztery miesiące, a ja stoję na środku parkietu ze ślubnym bukietem. Co za wstyd.

Laurel uznała, że matka jeszcze bardziej niż ona potrzebuje odzyskać własne życie.

– Mamo, przestań wreszcie dręczyć się tym, co pomyślą inni. To twoje życie i ty masz je przeżyć. Niech Kara zorganizuje ci ślub, zaproś na wesele życzących ci ludzi i bądź szczęśliwa.

– Szczęśliwa? – powtórzyła Elizabeth. Zmarszczki wokół jej ust wygładziły się, oczy rozbliły. – Masz rację, dziecko. Będę szczęśliwa. Dziękuję.

Laurel poczuła ucisk w gardle. To naprawdę takie proste? Obok nich stanęła Lily.

– Świetny chwyt, mamusiu!

– Daj spokój! – Policzki Elizabeth zrobiły się czerwone, ale była ożywiona jak nigdy.

Po chwili przybiegła Kara, szeleszcząc suknią. Zmarszczyła brwi, patrząc na Laurel, ale ta uśmiechnęła się anielsko.

– To nie moja wina – powiedziała Elizabeth przepraszająco na widok Kary. – Laurel powinna go złapać.

Miała ostateczny dowód, że rodzina uknuła spisek.

– Laurel najpierw musi znaleźć narzeczonego, więc rzucanie jej bukietu było trochę przedwczesne – zauważyła niespodziewanie Lily, patrząc na mężczyzn wokół parkietu. – Na pewno zaraz kogoś znajdziemy. Któregoś z kolegów R. J. – a, a może Daniel zna kogoś odpowiedniego.

Rodzina znów organizuje jej życie,

– Ejże...

– Eli już ją zapoznał z Rakinem – zauważyła Kara.

Laurel poczuła się nieswojo pod badawczym spojrzeniem mamy i Lily.

– Z Rakinem?

– Tym, który stoi obok R. J. – a i Matta.

– Nie pokazuj palcem! – Laurel miała ochotę udusić siostry. – I błagam, nie gapcie się tak na niego.

– Dlaczego? – Lily pierwsza odwróciła głowę w jej stronę. – Spodobał ci się?

– To z nim tak szczebiotałaś na tarasie? – dorzuciła Susannah.
– Na tarasie? – Teraz Brooke ją napadła. – Coś przed nami ukrywasz.
– Przecież dopiero go poznałam!
– Ale chyba szybko się zaprzyjaźniliście. – Lily rzuciła jej wymowne spojrzenie.

Pod takim naporem Laurel musiała ustąpić.

– No dobrze, zaprosił mnie do Vegas.
– Do Vegas? – rozległ się zgodny chór.
– Nie tak głośno!
– Pojedziesz z nim, prawda? – Znów Kara.
– Jeszcze nie wiem.
– Ale musisz!
– Chyba że masz dużo pracy – powiedziała Lily.
– Nie może tłumaczyć się pracą – wtrąciła Kara. – Zaplanowała sobie urlop z okazji swojej podróży poślubnej. Ślub odwołała, ale urlopu nie. Wiem na pewno.

-Chciałam odpocząć. Tyle się działo przez ostatnie miesiące. – Laurel usiłowała uniknąć badawczego spojrzenia Lily. Potrzebowała czasu dla siebie, by zastanowić się nad swoim życiem. A teraz może wyjechać na kilka dni z Rakinem. Poczula dreszcz podniecenia. Ale co z mamą? – Obiecałam mamie, że zadzwonię do inspektora McDonougha i umówię go na spotkanie w tym tygodniu...

– Sama się tym zajmę – przerwała jej matka.
– Chętnie to zrobię za ciebie – wtrąciła Brooke.

Laurel wymieniła przeciągłe spojrzenie ze swą przyszłą szwagierką. Zobaczyła w jej oczach niemą prośbę. Skoro w ten sposób Brooke poczuje się potrzebna...

– Świetny pomysł, Brooke. I zadzwoń też do Nikki Thomas, jej wiedza może nam się przydać.

Susannah wzięła ją za rękę.

– Przez ostatnie miesiące żyłaś w ogromnym stresie, może nawet nie zdawałaś sobie z tego sprawy. Pamiętam, że to ty zadzwoniłaś do Matta z wiadomością, że aresztowano mamę – powiedziała łagodnie.

– Wszyscy żyliśmy w napięciu. – Laurel zniżyła głos, by matka jej nie słyszała. – Matt robił, co mógł, żeby ograniczyć straty spowodowane przez Jacka Sinclaira.

Susannah wzruszyła ramionami.

– Ciągłe dochodzą do nas wieści o jego nowych intrygach, ale na razie nic w tym nie możesz pomóc. Swoje już zrobiłaś. Razem z R. J. – em utrzymywałaś bliski kontakt z policją i wypytywałaś o postępy w śledztwie. Musisz odpocząć.

Obok niej stanęła matka.

– Słyszałam ostatnie zdanie i w pełni, się z nim zgadzam. Weź sobie wolne. To twoje życie i ty musisz je przeżyć. – Elizabeth uśmiechnęła się znacząco do Laurel.

– Powinnaś się trochę rozerwać.

– Och, mamo! – Laurel zarzuciła jej ręce na szyję. – Dziękuję.

– A więc nie masz już żadnej wymówki – stwierdziła Kara z satysfakcją, a Laurel nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

– Nawet nie umiem się na ciebie zezłościć, choć powinnam – powiedziała do siostry. – Dziś jest twój ślub, a zajmujesz się swataniem innych kobiet.

– Co masz na myśli? – zdziwiła się Kara.

– Przecież to ty namówiłaś Eliego, żeby mi przedstawił Rakina.

– Wcale nie ja. – Kara potrząsnęła głową.

Laurel nie wiedziała, co odpowiedzieć.

Szła w jego kierunku lekkim krokiem. Srebrna tkanina sukni spadała miękko na jej biodra i nogi. Laurel uśmiechała się, a dziwny wewnętrzny blask jedynie potęgował jej urodę. Rakin poczuł przyspieszone bicie serca.

– Panowie wybaczą. – Nie oglądając się za siebie, odszedł od grupki mężczyzn prowadzących ożywioną rozmowę na temat kondycji przemysłu stoczniowego. – Zatańczysz?

Gdy skinęła głową, ktoś poklepał go po ramieniu.

– Pogadamy później, Rakin. – To był głos Matta. – Chciałbym się czegoś dowiedzieć o największych graczach rynkowych w Diyafie.

Ale teraz Rakin nie myślał o interesach. Odpowiedział coś uprzejmie Mattowi, nie spuszczać wzroku z Laurel. Miał wrażenie, że stąpa po kruchym lodzie.

Nie wolno mieszać przyjemności z interesami. Przede wszystkim powinien pilnować priorytetów. Odzyskał panowanie nad sobą. W końcu nazywa się Rakin Whitcomb Abdellah, kieruje imperium wartym miliardy dolarów. Jego dziadek rządzi Diyafą, a on nigdy nie pozwolił na to, by w jego życiu serce było ważniejsze niż rozum. I nigdy na to nie pozwoli.

Znajomość z Laurel Kincaid ma charakter czysto biznesowy. Musi o tym pamiętać.

– Zatańczmy – powiedział szorstko.

Jazzowy rytm był namiętny, przesycony charakterystyczną dla Południa zmysłowością. Gdy ciało Laurel otarło się o niego, mimowolnie przyciągnął ją bliżej siebie. Była taka miękka, seksowna, kobieca. Przy niej łatwo jest zapomnieć o postanowieniach.

Zesztywniała lekko, więc natychmiast rozluźnił uścisk.

Chodzi o interesy, napomniał się w myślach.

– A co Flynn robi na parkiecie?

Zatrzymała się, a Rakin podążył za jej spojrzeniem. On z trudem nad sobą panował, ale ona wyraźnie stoi obiema nogami na ziemi. I to nie jego objęcia wywołały w niej taką gwałtowną reakcję. Wśród tańczących przeciskał się mały chłopczyk ubrany w błękitną piżamkę, co wskazywało, że powinien być raczej w łóżku.

– Cześć! – Laurel wysunęła się z objęć Rakina i wzięła malucha za rękę. Buzia chłopca rozpromieniła się.

– Ciocia Laurel! Nie złapałaś kwiatków cioci Kary.

– Byłeś przy tym?

– A kiedy ciocia Kara ukroi tort? Powiedziała, że dostanę trochę.

– Ten mały łobuziak to Flynn, syn Matta – wyjaśniła Rakinowi, a potem znów zwróciła się do chłopca. – Na tort trzeba jeszcze długo czekać. Nie powinieneś być już przypadkiem w łóżku?

Flynn spojrzał na nią niewinnie.

– Pamela opowiedziała mi bajkę.

– To mamy pokojówka – wyjaśniła na użytek Rakina.

– Więc chyba powinieneś już spać? – To było do bratanka.

– Nie mogę zasnąć. Chcę tort.

– Aha, więc uciekłeś. – Laurel uśmiechnęła się konspiracyjnie. – Chodź, zatańczysz teraz z nami, a potem zabiorę cię do łóżka. Obiecuję, że rano przyniosę ci ogromny kawałek tortu.

Chłopiec spojrzał na nią z wahaniem.

– Zgódź się – poradził mu Rakin. – Lepszej propozycji dziś nie dostaniesz.

Wyciągnął rękę w znanym Flynnowi geście.

- Przybij piątkę – zawołał chłopczyk, uderzając w dłoń Rakina.
- A więc umowa stoi.

Rakin patrzył z rozbawieniem na Flynna, który zaczął przytupywać i kręcić się w kółko. Jak każde małe dziecko nie miał zahamowań i wkładał w taniec całe serce. Ale zmęczył się, zanim utwór dobiegł końca.

Zjawiła się obok nich siwowłosa kobieta, która wzięła chłopca na rękę.

– Wymknął się sam – powiedziała do Laurel, zerkając z ciekawością na Rakina.

Flynn pomachał im na pożegnanie. Orkiestra zagrała znowu. Rakin objął Laurel. Nie protestowała.

– To pewnie była Pamela?

Laurel skinęła głową.

– Przepraszam, że cię nie przedstawiłam, ale chyba chciała jak najszybciej zanieść go do łóżka, zanim Susannah zacznie się martwić. To cudownie widzieć go w dobrym zdrowiu, chociaż wciąż jest bardzo chudy.

– Chorował?

– I to poważnie. Przez dwa miesiące nie mógł praktycznie wychodzić. Nie wolno mu było narażać się na kontakt z zarazkami. Ale teraz już jest dobrze. A takiego tłumu chyba nigdy nie widział.

– Fajny z niego dzieciak.

– To prawda.

Oczy Laurel błyszczały jak klejnoty. Szmaragdy. Kamienie godne sułtanów. Skarcił się w myślach za takie banalne porównania.

– Twój bratanek ma rację, nie złapałaś bukietu.

Rozbawił go widok Laurel rozmyślnie robiącej unik przed bukietem najwyraźniej przeznaczonym dla niej. To było jak publiczne oświadczenie, że nie zależy jej na romantycznej miłości i małżeństwie.

– Nie, nie złapałam.

Mimo tej odpowiedzi zobaczył w jej oczach prowokujący błysk. Domyślał się, co się mogło za nim kryć. Próbował powstrzymać śmiech, ale na próżno. Ostatkiem woli stłumił wesołość, nie chcąc przyciągać uwagi pozostałych par na parkiecie. Wystarczyło mu zainteresowanie dwóch szwagierek Laurel, które udawały, że wcale ich nie obserwują.

– Wydawało mi się, że każda drużyna marzy o swoim ślubie.

– Ale nie ja. Ja marzę...

– O ekscytującej przygodzie.

Teraz ona się roześmiała.

– Wyjąłeś mi to z ust.

Nie zważając na spojrzenia rodziny, popatrzył na jej usta. Jak to się stało, że do tej pory nie zauważył ich idealnego kształtu? Miękki zarys górnej wargi był prawdziwym dziełem sztuki, a dolna, pełna i nabrzmiała, zapraszała do grzechu. Nagle wszystko się zmieniło, jakby świat zaczął wibrować ukrytym napięciem. Nie widział już nikogo wokół siebie, jedynie kobietę, którą trzymał w ramionach. Laurel rozchyliła usta i gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Zgoda – szepnęła. – Pojadę z tobą do Vegas.

Nie spodziewał się odpowiedzi tak szybko.

Sądził raczej, że będzie musiał użyć całej swojej mocy przekonywania.

Poczuł, jak opuszcza go napięcie, którego do tej pory nie zauważał.

Spojrzał jej w oczy.

– Zobaczysz, to będzie tylko początek wielkiej przygody.

Przepeliło go poczucie triumfu. Wszyscy będą mu zazdrościć takiej żony jak Laurel Kincaid.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jak zauroczona patrzyła przez okno, gdy wielka limuzyna, która przyjechała po nich na lotnisko, przesuwała się po słynnym Las Vegas Strip.

– Na całym świecie nie ma takiego miasta. – Rakin obserwował Laurel.

– Wygląda jak hollywoodzka dekoracja. Nic nie pamiętam z czasów, kiedy byłam tu jako dziecko.

– W takim razie muszę ci wszystko pokazać.

– Nie mogę się doczekać. – W półmroku wnętrza limuzyny jej oczy błyszczały jak gwiazdy.

Limuzyna zatrzymała się na podjeździe luksusowego hotelu, w którym Rakin zarezerwował pokoje. Przez chwilę żałował, że nie zamówił apartamentu w którymś z ekskluzywnych ośrodków wypoczynkowych.

– Inne hotele są bardziej ekstrawaganckie, ale pomyślałem, że po ostatnich przeżyciach wolałabyś jakieś spokojniejsze miejsce – powiedział, pomagając jej wysiąść.

W białych lnianych spodniach i szarej bluzce Laurel wyglądała znakomicie. Opuściła na oczy słoneczne okulary.

– Jakoś słowo „spokojny” mało kojarzy mi się z Vegas.

– Wierz mi, całkiem niedaleko można znaleźć takie miejsca. W czasie studiów byliśmy tu z Elim dwa razy na wakacjach. Pustynia jest wielka i pusta. Piękna. Chodziliśmy też na wędrowniki po Red Rock Canyon.

Przez chwilę patrzyła na niego w milczeniu.

– Tęskniłeś za domem – stwierdziła ze szczególną nutą w głosie. – Za Diyafą i za rodzicami.

Milczał. Na szczęście za zasłoną ciemnych okularów nie widział

wyrazu jej twarzy. Nie potrzebował współczucia, zwłaszcza od kobiety, którą zamierzał poślubić. A już na pewno nie zamierzał opowiadać jej o dziwnych relacjach w swej rodzinie. O wygórowanych oczekiwaniach, które dziadek miał wobec niego niemal od kołyski i które utrudniały mu stosunki z licznymi kuzynami.

O napadach złości ojca, po których mama długo płakała. O pretensjach wobec niego i poczuciu krzywdy, gdy ojciec wysłał go do Anglii do szkoły z internatem. Ani o wyrzutach sumienia, które dręczyły go od czasu, gdy porzucił matkę, by utrzymać kontakt z ojcem. Tego poczucia winy nie złagodziły nawet jej pełne wyrozumiałości listy.

Rodzice odeszli przed jego trzynastymi urodzinami. Kiedy wędrował z Elim po Red Rock Canyon, nie żyli już od dziesięciu lat.

Laurel pomyliła się. Jego studenckie pielgrzymki do Vegas nie miały nic wspólnego z tęsknotą za Diyafą ani za rodziną. Nie musi jej jednak o tym mówić. Obiecał Laurel przygodę i zamierzał dotrzymać słowa.

Wziął ją za łokieć i poprowadził za bagażowym do eleganckiego hotelowego lobby. Podeszła do nich hostessa, niosąc na tacy kieliszki z szampanem. Zanim Rakin zdążył odmówić, Laurel potrząsnęła głową.

– Chcę mieć jasny umysł, żeby nie stracić ani jednej chwili.

Rozbawiła go ta uwaga.

– Lubię, jak jesteś wstawiona – powiedział cicho.

Zaczerwieniła się.

– Dżentelmen nie powinien przypominać kobiecie takich rzeczy.

Zaśmiał się, słysząc to oświadczenie.

– Wydawało mi się, że chcesz się pozbyć ograniczeń.

– Ale nie na tyle, żeby się znów upić.

Podeszli do recepcji. Laurel pochyliła się, odpowiadając na pytania

recepjonisty. Ramiona oparła na blacie. Kiedy rozłożyła dłonie, Rakin zauważył, że na serdecznym palcu lewej ręki w miejscu pierścionka jest jaśniejsza obwódka. Dowód po zerwanych zaręczynach z Elim... Poczul delikatny kwiatowy zapach. Wciągnął głęboko powietrze. Można się upić perfumami?

Co za absurd, zganił się w myślach.

To tylko interes. Nie chodzi o perfumy ani o przyjemność, jaką dawało mu przebywanie w towarzystwie Laurel. Aż dziw, że poznali się dopiero wczoraj. Trudno ją było przekonać, by wyjechali od razu, a gdy już przyjęła jego zaproszenie, natychmiast zaczęła szukać pretekstów do zwłoki. Zaproponowała następny weekend, ale nie mógł ryzykować, że Laurel zmieni zdanie. Nalegał tak długo, aż skapitulowała. Zgodziła się na dwa dni. Przez ten czas musi ją namówić, by za niego wyszła i tym samym zapewniła mu pewną pozycję w Gifts of Gold, firmie, której był prezesem.

Dwa dni... Czy to nie za mało?

Gdy zakończyli krótkie formalności przy recepcji, Rakin bez zwłoki przystąpił do realizacji swojego planu. Przysunął się do Laurel i powiedział cichym głosem:

– Może od razu pójdziemy zwiedzać?

Zdjęła okulary. Patrzyły na niego błyszczące zielone oczy.

– Świetnie. Nie mogę się już doczekać!

Jej entuzjizm musiał być zaraźliwy, bo Rakin odpowiedział uśmiechem.

– W takim razie nie traćmy czasu.

Laurel dość szybko przekonała się, że w Las Vegas jest wiele niezwykłych miejsc. Już po pierwszej godzinie kręciło się jej w głowie od natłoku wrażeń. Hotel Luxor był ogromną piramidą z ciemnego szkła, której

strzegł wielki sfinks. Jednak w środku, zamiast skarbów starożytnego Egiptu, znajdowała się rekonstrukcja dziobu Titanica razem z szalupą ratunkową oraz wystawa eksponatów związanych z tragicznym rejsiem słynnego liniowca. Laurel i Rakin ze wzruszeniem oglądali wystawę dokumentującą ostatnie godziny załogi i pasażerów.

Natomiast muzeum Liberace z ogromną kolekcją kiczu rozbawiło ich do łez. Otwierali oczy ze zdumienia, patrząc na wykładane lusterkami pianino i fortepian pokryty górskim kryształem.

– Chyba powinieneś mieć coś takiego w garderobie – powiedziała Lauren, widząc zszokowaną minę Rakina wpatrującego się w słynny kostium z szortami w kolorach amerykańskiej flagi.

– Gdybym włożył coś takiego, w Diyafie wybuchłyby zamieszki. Konserwatywne kręgi nie przeżyłyby widoku wnuka księcia Ahmira Al- Abdellaha w krótkich spodenkach. – Ich oczy spotkały się, na krótką chwilę połączył ich rozbłysk dziwnej pulsującej energii, a potem... wybuchnęli śmiechem.

– Dość już tych muzeów – powiedział Rakin, biorąc ją za rękę. – Czas na coś bardziej ekscytującego.

Uścisk jego dłoni, ciepły i mocny, podziałał na nią jak narkotyk. Ale Rakin ruszył spokojnie przed siebie – widocznie ten gest nie zrobił na nim takiego wrażenia i zapewne nie zauważył nawet, że trzymają się za ręce jak kochankowie.

Laurel pomyślała, że chyba za daleko się posuwa w interpretacjach. Rakin traktuje ją po prostu jak przyjaciółkę. Po co to psuć, wyobrażając sobie coś, czego nie ma? Po co analizować znajomość, która dopiero zaczęła się rozwijać? Najlepiej popłynąć z prądem wydarzeń. To też jest wolność.

Ale łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Nie umiała się pozbyć myśli o ich

połączonych dłoniach, więc przy najbliższej okazji delikatnie uwolniła palce, zatrzymując się nagle na widok znajomych budowli.

– Nowy Jork tutaj? – Mieli przed sobą Statuę Wolności, Empire State Building i inne symbole Nowego Jorku.

– Ojej! Jest nawet most brooklyński!

– To wszystko zbudowano w skali jeden do trzech – wyjaśnił Rakin. – Ale nie o ten widok mi chodziło, kiedy mówiłem o przyplywie adrenaliny.

– Nowojorska kolejka górską? – spytała po chwili Lauren, domyśliwszy się jego intencji.

– A co, boisz się?

Nawet gdyby się bała, to jego lekko żartobliwe spojrzenie kazało jej to ukryć.

– Wcale się nie boję. – Podniosła czupurnie głowę. – Uwielbiam jeździć górską kolejką.

No, to lekka przesada. Od ilu lat nie była w wesołym miasteczku? Policzyła szybko i aż się zdziwiła. Naprawdę tak długo żyła jedynie problemami rodziny i firmy? Naprawdę od tak dawna odmawia sobie bez troskich przyjemności i pozwala, by życie stało się nudne i przewidywalne?

– W każdym razie kiedyś bardzo to lubiłam.

– Szyny zakręcają pomiędzy tamtymi drapaczami chmur – Rakin wskazał palcem kierunek – a potem jadą siedemdziesiąt metrów nad ziemią.

– Dzięki, że to mówisz. Od razu się uspokoiłam.

– Kolejka osiąga prędkość stu kilometrów na godzinę, a w niektórych miejscach spada ponad dziesięć metrów w dół.

Laurel na moment zaniemówiła.

– Chcesz mnie przestraszyć?

– Gdzieżbym śmiał!

– Ani trochę ci nie wierzę. – Roześmiała się.

– Przygoda bez strachu się nie liczy.

To go zdradziło.

– A więc miałam rację! Zaraz tego pożałujesz! – Ruszyła w jego kierunku, biorąc zamach torebką.

Chwycił ją za nadgarstki, śmiejąc się na cały głos.

– Dobrze się bawisz?

Znieruchomiła, a po chwili rozejrzała się niespokojnie dookoła. Szybko zdążyła zapomnieć, jak powinna zachowywać się najstarsza córka Kincaidów. W pierwszym momencie zawstydziała się, ale szybko się z tego otrząsnęła. Przecież w tym tłumie nikt jej nie zna. I nikt nie zwraca na nią uwagi. Od takiej wolności aż zakręciło się jej w głowie.

– Tak, bawię się fantastycznie. – Stała w kolejce obok Rakina.

– Ale mamy szczęście, trafiły nam się miejsca na samym przodzie! – zawołał Rakin, idąc za pracownikiem obsługi.

Zapięli pasy bezpieczeństwa. Dopiero teraz Laurel zobaczyła przed sobą trasę kolejki i cała pewność siebie z niej wyparowała.

– Chyba zwariowałam, że się na coś takiego dałam namówić – mruknęła.

– Zobaczysz, spodoba ci się.

Tory przed nimi wspinały się chyba na wysokość Everestu. Laurel miała wrażenie, że w jej brzuchu wylęgły się tysiące motyli i próbują wydostać się na wolność. Dotarli do krawędzi podjazdu. Laurel zobaczyła przed sobą panoramę miasta, a za nią miękkie zarys wzgórz otaczających Las Vegas. Kolejka ruszyła i zaczęła nabierać prędkości.

– Ojej!

Rakin objął ją mocno. Spadali, a potem znów się wznosili. Przy kolejnym szalonym zjeździe Laurel miała wrażenie, że żołądek podchodzi jej do gardła. Nie była w stanie nawet krzyknąć. Nagle zauważyła, że tory tworzą nad jej głową pętlę.

– Tylko nie to! – jęknęła.

Chwyciła Rakina za rękę i ścisnęła z całej siły. Usłyszała za sobą krzyki ludzi. Na moment świat odwrócił się do góry nogami, niebo rozbłysło na dole. Czuła, że rozpiera ją euforia. Gdzieś z boku mignęła Statua Wolności i Laurel zauważyła, że śmieje się na cały głos. Po chwili kolejka wjechała w całkowitą czerń.

Stopniowo jej oczy przyzwyczyły się do ciemności. Zobaczyła, że są na podziemnej stacji udającej nowojorskie metro. Rozległy się śmiechy i wesołe okrzyki obsługi, która pomagała pasażerom wysiąść z wagoników.

Gdy stanęła na peronie, nogi miała jak z waty. Ale radość pchała ją do przodu.

– Miałeś rację, było fantastycznie! Jeszcze raz!

Zapadał zmrok. Na platformie widokowej na pięćdziesiątym piętrze repliki paryskiej wieży Eiffela było pusto. Wyszli ze szklanej windy.

– Jak tu pięknie! – W ciepłym przedwieczornym świetle metalowa konstrukcja sprawiała wrażenie zrobionej z polerowanego brązu. – Czuję się jak w jakiejś złotej kapsule.

Laurel szła wolnym krokiem, patrząc na wspaniały widok miasta ciągnącego się aż po purpurowe wzgórza na horyzoncie. Zatrzymała się przy balustradzie, ostatnie promienie słońca zamigotały w jej wysoko upiętych włosach. W czarnej eleganckiej sukni bez ramiączek wyglądała jak bogini gotowa zaraz zejść na ziemię.

– To był cudowny dzień – powiedziała. – Przyjęłam twoje zaproszenie,

myśląc, że pójdziemy do kasyna, ale czegoś takiego się nie spodziewałam.

– A to nie koniec przygód. – Rakin stanął obok niej. – Delfiny, rekiny, lwy. Nie zawarliśmy jeszcze znajomości ze zwierzętami.

Rzuciła mu figlarne spojrzenie.

– A może zafundujemy sobie przejażdżkę w Stratosphere Tower?

Rakin jęknął z udawanym przerażeniem.

– No i sam stworzyłem potwora. Trzy kursy nowojorską kolejką górską, a potem jeszcze jedną w NASCAR Cafe. Nie masz dosyć?

– Dopiero teraz widzę, ile straciłam! Powinnam była dodać do listy punkt o górskich kolejkach.

– Zrobiłaś sobie listę atrakcji w Las Vegas?

Laurel zaczerwieniła się i odwróciła wzrok.

– Nie chodzi o Las Vegas.

– Ale masz jakąś listę? – dopytywał.

Kiwnęła lekko głową.

– I co na niej jest? – Był wyraźnie zaintrygowany.

– Nie pamiętam – odparła, czerwieniąc się jeszcze bardziej. No tak, kłamać trzeba umieć.

– Rozbudziłaś moją ciekawość.

Mruknęła coś niewyraźnie, a potem zawołała:

– Popatrz!

Daleko w dole zapalały się neony. Las Vegas przygotowywało się do wieczornego występu jak rewiowa tancerka.

– I tam!

Rakin popatrzył we wskazanym kierunku. Ze stawu przed hotelem Bellagio wystrzeliły trzy kręgi fontann.

Laurel była oczarowana.

– Podczas kolacji zobaczymy je z bliska. – Zarezerwował stolik w Picasso, by mogli obejrzeć pokaz.

– Z tej perspektywy wszystko jest inne. A ta wieża wygląda tak jak prawdziwa wieża Eiffela, którą widziałam na pocztówkach.

Nie spuszczał wzroku z jej twarzy odzwierciedlającej wszystkie emocje po kolei. Zachwyt, podniecenie, radość. Przez jedną szaloną chwilę wyobrażał sobie, że na tej twarzy maluje się pożądanie, że widzi przed sobą kasztanowe włosy rozrzucone na poduszce. Aż zamknął oczy, by pozbyć się tej pociągającej wizji.

– Byłeś kiedyś w Wenecji albo w Paryżu? – Na szczęście Laurel nie zorientowała się, w jakim kierunku poszybowały jego myśli.

– W Wenecji nie – odparł nieco ochrypłym głosem

– ale w Paryżu bywałem często. Moja mama kochała to miasto. Skończyła tam Akademię Sztuk Pięknych.

– Jest malarką?

– Była. Już nie żyje.

– Przepraszam, nie chciałam otwierać starych...

– Nic się nie stało. To było dawno. Większość ludzi nie chce o niej rozmawiać. Czują się niezręcznie. – On natomiast chętnie ją wspominał. Była utalentowana, nieprzewidywalna i kochająca. – Mój ojciec też nie żyje.

– Musi ci ich brakować.

Jego uczucia wobec ojca nie były jednoznaczne, ale nie widział powodu, by się przed nią zwierzać. Wolał trzymać się faktów.

– Rodzice poznali się w Paryżu.

– To bardzo romantyczne.

Jego matka też tak sądziła. Ojciec nazywał to przeznaczeniem.

– Akurat była wiosna. – Jego głos wydobywał się ze ściśniętego gardła.

Tę historię opisywały kiedyś w najdrobniejszych szczegółach brukowce. – Rodzice wrócili do Diyafy, gdzie odbyło się huczne wesele. Po roku przyszedłem na świat. – I wtedy skończyła się miłość, a zaczęła nieprzyjemna rzeczywistość, przynajmniej dla matki. Ojciec, mając już męskiego potomka, uznał, że nie musi zabiegać o względy żony. Rodzice trwali w tym małżeństwie jedynie z poczucia obowiązku.

Spojrzał na Laurel, zmuszając się do uśmiechu.

– Chciałabym zobaczyć Paryż wiosną.

– I wybrać się na spacer nad Sekwaną... – Znał wszystkie sztampowe skojarzenia.

– Cudownie jest się zakochać w mieście kochanków.

– Przechyliła głowę. Brylanty w jej kolczykach rozbłysły w ostatnich promieniach zachodzącego słońca. – Do Diyafy też chciałabym pojechać.

Właśnie na takie słowa czekał, ale zamiast opowiedzieć o groźbach dziadka, spojrzał na zegarek.

– Mamy zarezerwowany stolik. Opowiem ci o moim kraju przy kolacji. A potem pójdziemy do kasyna.

– Pamiętaj, że mam zamiar grać całą noc. I będę obstawiać wysoko.

On też zamierzał zagrać wysoko. Minał już jeden dzień. Zaraz wyjadą z Las Vegas i być może minie jedyna okazja nakłonienia Laurel do współpracy. Nie mógł dłużej zwlekać. Musi mieć żonę.

Picasso w hotelu Bellagio to była ulubiona restauracja Rakina.

– Bellagio to wioska nad jeziorem Como – wyjaśnił, gdy kelner zabrał talerze po głównym daniu, zostawiając na stoliku menu z deserami. Stolik stał tuż przy oknie, więc Laurel mogła podziwiać pokaz tańczących fontann.

– George Clooney ma willę nad jeziorem Como, prawda? – Laurel patrzyła na niego z filuternym uśmiechem.

– Tam też chciałabym pojechać.

– Tak bardzo podoba ci się Clooney? – Przemknęło mu przez głowę, że jest podobny do znanego gwiazdora w jednym: też się bronił przed małżeństwem i przed posiadaniem dzieci. Groźby dziadka zmusiły go do zrewidowania stanowiska w tej pierwszej kwestii, ale dzieci nadal nie planował.

– On się podoba wszystkim kobietom – odrzekła Laurel z prostoduszną naiwnością.

Musiał się roześmiać.

– Ale z ciebie kokietka.

– Wcale nie. – Teraz w jej głosie dźwięczała szczerłość.

– Tylko przy tobie tak się zachowuję. Nigdy z nikim nie flirtowałam, a z tobą przychodzi mi to łatwo.

Jej otwartość była rozbijająca.

– Wydawało mi się, że wszystkie kobiety z Południa potrafią flirtować.

– Ja na pewno nie. – Sięgnęła po menu.

Mógłby powiedzieć, że Laurel szybko się uczy, ale podejrzewał, że ona nawet nie zdaje sobie sprawy, jak wielkie zrobiła na nim wrażenie. Od dawna żadna kobieta nie wydała mu. się tak pociągająca. Najpierw widział w niej jedynie środek do rozwiązania swoich problemów. Potem stwierdził, że mu się podoba. A teraz...

– Odważyłam się z tobą flirtować, bo przy tobie czuję się bezpiecznie.

Szczerłość tego oświadczenia zszokowała go. Gdzieś znikła ochota do niezobowiązujących żartów.

– Łatwo ci się ze mną flirtuje?

– Pewnie dlatego, że jesteś przyjacielem Eliego. – Uśmiechała się bez cienia zalotności. – Wiem, że można ci ufać.

To stwierdzenie dziwnie go zirytowało.

– Bo Eli tak powiedział?

– Nigdy nie powiedział tego wprost. Ale gdyby nie miał do ciebie zaufania, toby się z tobą nie zaprzyjaźnił. On się nie zadaje z kłamcami i oszustami.

– Więc zadowolasz się zdaniem Eliego, a nie intuicją? Laurel zawahała się. – Nie myśl nad odpowiedzią.

– Oparł łokcie na stole, pochylając się lekko do przodu.

– Powiedz to, co ci od razu przychodzi do głowy. I nie kieruj się uprzejmością.

– Ufam ci.

– Dlaczego?

– Nie wiem. – Odwróciła wzrok, ale znów spojrzała mu w oczy, jakby przyciągana jakąś tajemniczą siłą.

– Sama jesteś tym zdziwiona.

– Tak – przyznała z wahaniem. – Nie umiem nawiązywać przyjaźni. Do tej pory wystarczała mi rodzina.

– Oraz Eli.

– Ale Eli to co innego.

Poczuł niespodziewane ukłucie zazdrości.

– Co to znaczy?

– Jesteśmy w tym samym wieku, mieszkał niedaleko, więc razem dorastaliśmy. Poza nim nie miałam przyjaciół.

– Rozumiem.

– A tobie ufam, bo przy tobie czuję się swobodnie. Nie pamiętam, kiedy ostatnio tak dużo się śmiałam.

Zrobił zabawną minę.

- W takim razie jestem klaunem.
- Naprawdę dawno się tak beztrosko nie bawiłam.
- Uznaję to za komplement.

Zaczerwieniła się pod jego badawczym spojrzeniem.

– Nie mam pojęcia, co zamówić – powiedziała pospiesznie, zaglądając do karty.

– Ja mam ochotę na lody. W sam raz na ten upał. Ale pozostałe desery też są pyszne.

– Cała kolacja była znakomita.

– Inspiracją do dań w karcie są miejsca w Hiszpanii i na południu Francji, gdzie mieszkał Picasso.

Odruchowo spojrzała na obraz Picassa wiszący na sąsiedniej ścianie.

– A co twoja mama malowała?

– Wielkie abstrakcyjne płótna. Inspiracją była dla niej pustynia. – Ojciec nie znosił tych obrazów. Uważał, że żona szejka powinna malować realistyczne widoki Diyafy.

– Ty też malujesz?

Rakin potrząsnął głową.

– Studiowałem zarządzanie, ale przyznaję, że na początku studiów przez jakiś czas chodziłem na zajęcia z filologii klasycznej.

– A skąd ten pomysł?

– W Diyafie niemal wszędzie można natrafić na ślady historii i starożytne zabytki. Poza tym zawsze lubiłem czytać dawne mity.

– A masz jakiś ulubiony?

– W twoim towarzystwie przychodzi mi do głowy opowieść o Dafnie i Apollinie.

Laurel skrzywiła się lekko.

– Dlaczego? Przecież ona zamieniła się w drzewo.

– W drzewo laurowe – odparł, robiąc aluzję do jej imienia. – Apollo zrobił sobie z jego liści wieniec i w ten sposób wieniec laurowy stał się symbolem zwycięstwa.

– Co to za zwycięstwo, jeśli jego ukochana zamieniła się w drzewo!

– Gorzej, ona nic do niego nie czuła i po prostu przed nim uciekała.

– Biedny Apollo.

Rakin poczuł falę gorąca. Gdyby Laurel miała nieco większe doświadczenie w uwodzeniu, każdy mężczyzna byłby w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

– Już wiesz, co zamówisz? – zapytał pospiesznie.

– Mus czekoladowy. A potem idziemy do kasyna.

– Wiem, będziemy grać całą noc.

Ciszę panującą w kasynie przerywał jedynie stuk żetonów i stłumione głosy krupierów zachęcających do obstawiania. Kelnerki roznosiły tace z drinkami. Do tego świata sławnych i bogatych hazardzistów wpuszczano jedynie za specjalnym zaproszeniem.

Laurel i Rakin siedzieli przy stole do ruletki. Przy kilku graczach stosy żetonów rosły coraz wyżej, ale Laurel, podobnie jak chudy mężczyzna naprzeciwko, z rozpaczą w oczach ściskający w dłoni szklanekę whisky, nie miała już prawie nic.

W ciągu pierwszych dziesięciu minut przegrała pięć tysięcy dolarów, które dostała od Rakina, oraz trochę własnych pieniędzy, bowiem stanowczo odmówiła przyjmowania jego żetonów. Czy całonocna gra w kasynie naprawdę mogłaby naruszyć majątek Rakina albo jej?

– Zaczynam przyznawać dziadkowi Winthropowi rację. Hazard to przekleństwo.

– A ty postanowiłaś dziś tę klątwę przełamać, tak?

– Hm. – Zamyśliła się nad odpowiedzią. – Chyba moje motywy nie były aż tak przemyślane. Po prostu chciałam zrobić coś, czego moja rodzina nigdy nie pochwałała. Najgorszy powód, żeby zrobić cokolwiek.

Rakin zachichotał, ściągając na siebie wściekłe spojrzenie mężczyzny z naprzeciwka.

Laurel przysunęła się bliżej i szepnęła:

– Straciłam dużo więcej, niż zamierzałam. I jakoś nie widzę, żeby mi się te nakłady miały zwrócić.

– Mówisz jak zimna kobieta interesu.

Popatrzyła na niego badawczo.

– W tym jesteśmy do siebie podobni. Ty nie postawiłeś jeszcze ani razu.

– Nie uprawiam hazardu.

– Z powodów religijnych?

– To kiepski interes. Nie lubię się zdawać, na przypadek. Inwestuję pieniądze tam, gdzie jestem pewny zysków.

– I kto tu jest zimnym biznesmenem?

Uśmiechnęli się do siebie.

Krupier wezwał do obstawiania. Laurel zawahała się, a potem potrząsnęła głową. Rakin dotknął jej ramienia.

– Przeszkadzamy. Lepiej stąd chodźmy.

Laurel zsunęła się z wysokiego stołka i z ulgą sięgnęła po torebkę.

– I tak się skończyła moja noc w kasynie.

– Zobaczysz, jak trochę odpoczniesz, znów nabierzesz ochoty.

– Wątpię. – Uśmiechnęła się ponuro. – Nie sądziłam, że pieniądze przegrywa się tak szybko. – Pomyślała o swoim dziadku Winthropie ze współczuciem.

Po wyjściu z kasyna typowy dla Las Vegas gwar i ruch uderzyły w nich z podwójną siłą. Wokół pobrzękiwały automaty do gry, rozbłyskując jaskrawymi kolorami.

Znaleźli sobie miejsce w barze. Laurel opadła na pluszową kanapę. Rakin zamówił drinki.

– Mój dziadek byłby o tobie dobrego zdania.

– Ten, który tak korzystnie wydał twoją mamę za mąż?

Laurel skinęła głową.

– A dlaczego miałby mieć o mnie dobre zdanie?

– Według tego, co mówi mama, zanim wpadł na pomysł małżeństwa z Kincaidem, próbował wielu sposobów, żeby podreperować rodzinny majątek. Żadnemu z dzieci nie wolno było uprawiać hazardu. Mama opowiadała, że dziadek wpadł w furję, kiedy jego najstarszy brat przegrał na wyścigach Kapitańską Wartownię.

– Kapitańską Wartownię?

– Rodzinny dom nad morzem. Należał do Winthropów od dziewiętnastego wieku. Dziadek przyjechał do moich rodziców niedługo po ich ślubie. Tata obiecał mu wtedy, że zrobi wszystko, żeby dom odkupić. Nie było to łatwe i sporo kosztowało, ale na szczęście się udało. – Ojciec musiał wiedzieć, jak bardzo Laurel kocha ten dom, bo zapisał go jej w testamencie. – Jeździliśmy tam latem na wakacje.

– Musisz mnie kiedyś zabrać w to miejsce.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, pojawiła się kelnerka, niosąc na tacy kieliszek szampana i oszronioną szklankę z coca– colą. Laurel spojrzała na kieliszek, a potem na Rakina.

– Chyba nie zamierzasz mnie dziś upić.

Speszył się, słysząc to pytanie.

– Ależ skąd! – zaprotestował, podpisując rachunek. – Chodziło mi o to, żebyś się nie przejmowała przegraną. Dziś mamy się tylko dobrze bawić.

– Przepraszam, to był głupi żart. Nie wierzę, że chciałbyś mnie upić. Po co miałbyś to robić?

Poczuł się jeszcze bardziej nieswojo. Istotnie pomyślał, że po kilku kieliszkach szampana łatwiej mu będzie ją przekonać.

Kiedy się poruszyła, jaśniejsze światło padło na jej dekolt. Z trudem się powstrzymał, by nie patrzeć w to miejsce. Nie była to pierwsza próba tego dnia.

– Bardzo ci dziękuję, że poświęciłeś mi czas i zaprosiłeś mnie do Vegas – mówiła dalej.

Przez marynarkę poczuł delikatne dotknięcie jej palców. To nie jest randka, powtarzał w myślach. To spotkanie biznesowe. I najwyższy czas przedstawić jej swoją propozycję.

– Las Vegas spełniło twoje oczekiwania? – spytał.

Podniosła kieliszek i wypila kilka łyków szampana.

– Jeszcze jak! I tym bardziej doceniam twoje towarzystwo. Zdaję sobie sprawę, że jesteś bardzo zajęтым człowiekiem. I do tego bezinteresownym.

Chwila milczenia przedłużała się w nieskończoność.

– Prawdę mówiąc, mam do ciebie prośbę – powiedział Rakin w końcu.

W jej szmaragdowych oczach pojawił się niepokój.

– Chodzi o seks?

Spojrzał na nią zaskoczony. Seks? Czyżby coś go zdradziło?

– Dlatego zaprosiłeś mnie do Vegas? Cały dzisiejszy dzień był tylko z tego powodu? – zapytała oskarżycielskim tonem. – Chciałeś mnie rozmiękczyć, żebym dała się zaciągnąć do łóżka?

Nie mógł zaprzeczyć, że rzeczywiście chciał ją do siebie przyjaźnie

usposobić, by łatwiej się zgodziła. Ale nie na seks.

– Myślałam, że jesteś inny.

Wstała, trzymając w dłoni torebkę. Za chwilę odejdzie, a wraz z nią rozwieje się jego ostatnia nadzieja.

– Nie chodzi o seks – powiedział szybko.

Nie zatrzymała się.

– Laurel, zostań. – Chwyił ją za rękę. – Proszę cię, usiądź i wysłuchaj mojej prośby. Ta propozycja jest korzystna dla całej twojej rodziny.

Przestała wyszarpywać dłoń.

– Masz dla mnie jakąś biznesową propozycję?

– Tak. – Zdawał sobie sprawę, że to jest jego jedyna szansa. – Chcę się z tobą ożenić.

– Co takiego?

Wydawało się jej, że się przesłyszała. Zszokowana opadła na kanapę. Z niedowierzaniem patrzyła na siedzącego obok mężczyznę w ciemnym eleganckim garniturze, śnieżnobiałej koszuli i nienagannie zawiązanym krawacie. Obserwowała jego twarz, na której malowało się napięcie. W jego oczach nie było już wesołości.

– Powiedziałeś to poważnie.

– Całkiem poważnie. – Dopiero teraz puścił jej dłoń.

Roześmiała się nerwowo.

– Przecież nie mogę wyjść za mężczyznę, którego ledwo znam.

Spojrzał jej w oczy.

– Laurel, nie musisz się niczego obawiać. Jestem biznesmenem, szanowanym i nieco nudnym.

Wcale się go nie obawiała. Ale nie może przecież zaryzykować, biorąc za męża kogoś, kogo nie zna. Na dodatek jakiegoś bliskowschodniego

księcia.

– Wcale nie jesteś nudny – powiedziała w końcu.

Ciepły błysk w jego oczach wywołał w niej dziwne drżenie.

– Czy to znaczy, że się zgadzasz? – spytał.

Przechyliła głowę, próbując nie zwracać uwagi na szalone bicie serca.

– Nie wspomniałeś o miłości?

– Chcesz miłości? Oświadczyn opakowanych w czułe słówka? Mam przed tobą ukłęknać?

Pokręciła powoli głową.

– Gdybym marzyła o czymś takim, to złapałabym ślubny bukiet Kary.

Uśmiechnął się z uznaniem.

– Jesteś realistką. Zapewne mamy z sobą wiele wspólnego, ale dopiero co się poznaliśmy i wyznając ci miłość, obraziłbym twoją inteligencję.

– Jestem ci za to wdzięczna. Chyba.

Cały czas nie umiała zrozumieć jego zaskakującej propozycji. Powiedział, że jej rodzina odniesie z tego korzyść. A on? Co on z tego będzie miał?

– Zaproponowałeś mi małżeństwo, ale nie wyjaśniłeś dlaczego.

W kącikach jego oczu pojawił się uśmiech.

– Jesteś bardzo piękną kobietą, wiesz o tym.

To nie jest odpowiedź na jej pytanie.

– Uroda niczego nie gwarantuje. Przykład mojej mamy świadczy o tym najlepiej. Wspomniałeś, że masz dla mnie propozycję biznesową, a tymczasem oświadczyłeś mi się.

– Moje oświadczyzny są propozycją biznesową.

Laurel zaczęła się śmiać. Przysunął się do niej tak, że niemal stykali się kolanami.

– Posłuchaj, mój dziadek od dawna grozi, że mnie wydziedziczy, bo nie wykazuję zainteresowania kobietami, z którymi od lat próbuje mnie wyswatać. Nie traktowałem tych gróźb poważnie, bo dziadek jest w świetnej formie i na razie nie wybiera się na tamten świat. Ale sprawa zaczęła wyglądać groźnie, bo przysiągł, że zmusi radę nadzorczą do usunięcia mnie z funkcji prezesa, a na dodatek przekaże pakiet kontrolny naszego biznesowego imperium jednemu z kuzynów. Spełni te groźby, jeśli do czasu trzydziestych szóstych urodzin nie będę miał żony. Co oznacza, że w przyszłym roku może mnie wykluczyć z gry. Nie dam sobie odebrać firmy – ciągnął. – Przez wiele lat pracowałem na jej rozwój. Dziś Gifts of Gold jest największym dostawcą tkanin dekoracyjnych i luksusowej pościeli.

Laurel wiedziała, że to prawda, bo Eli już od dawna zachwycał się swoim przyjacielem, który dla swojej firmy zbudował sieć klientów na całym świecie, do których należały największe sieci hotelowe.

– Dlatego potrzebuję żony.

– Czy dziadek naprawdę jest gotów spełnić swoje bezsensowne groźby? Przecież ucierpi na tym cała rodzina.

– Dla niego nie są bezsensowne. On ma swoją dumę i jest przyzwyczajony, że wszystko przebiega zgodnie z jego wolą. Chce, żebym się ożenił, w ten sposób chce mnie złamać.

– A kto będzie kierował firmą, gdy ty odejdiesz?

– Kuzyn, któremu w dniu moich trzydziestych szóstych urodzin dziadek przekaże pakiet kontrolny, zostanie nowym prezesem. Nikt w radzie nadzorczej nie sprzeciwi się rozkazom dziadka.

– A tamten kuzyn jest żonaty?

– Zaręczony. Z kobietą, którą wybrał mu dziadek. – Skrzywił się nieznacznie.

Zaczynała rozumieć.

– Ty i twój kuzyn nie przepadacie za sobą?

– Zafar mnie nienawidzi. Wykorzysta pierwszą sposobność, żeby mnie zniszczyć. A ja nie pozwolę, żeby mi odebrał to, co z takim trudem stworzyłem. Ożenię się pierwszy.

– A nie byłoby lepiej, gdybyś się ożenił z którąś z kobiet wybranych przez dziadka?

Rakin zmarszczył brwi.

– To by mu dało nade mną nadmierną władzę. – Napięcie na jego twarzy zelżało. – Poza tym na całym świecie nie ma lepszej kandydatki niż ty.

Laurel poczuła gorąco na policzkach.

– Co za bezwstydnne pochlebstwo!

– Żadne pochlebstwo. Jesteś piękna, inteligentna, pochodzisz z dobrej rodziny. – Pochylił się jeszcze bardziej i wziął ją za rękę. – I pragnę cię zapewnić, że na naszym małżeństwie skorzysta także The Kincaid Group.

Drgnęła, czując jego dotyk.

– O jakich korzyściach mówisz?

Połknęła haczyk, był tego pewien. Teraz już na pewno Laurel zgodzi się go poślubić. Puścił jej dłoń. Gdzieś niedaleko rozległo się dzwonięcie automatu oznaczające wygraną, a zaraz potem okrzyki radości.

Skupił uwagę na siedzącej obok kobiecie, która miała zostać jego żoną.

– W Diyafie jest wielu eksporterów i importerów. Potrzebują statków i kontenerów, żeby rozwozić towary po świecie. Dopilnuję, żeby zapoznali się z ofertą waszej firmy. Zrobię, co będę mógł, żeby rozszerzyć wpływy The Kincaid Group.

– A nie będziesz wymagał, żebym zrezygnowała z pracy w firmie?

Mówiła tak, jakby ich małżeństwo było faktem.

– Nasz związek będzie tymczasowy, więc nie zamierzam wymagać aż takich poświęceń.

– Jak bardzo tymczasowy?

Wzruszył ramionami, lekko zniecierpliwiony jej dociekliwością.

– Po ślubie dziadek przepisze udziały na mnie. Gdy przejmę kontrolę nad firmą, będziesz wolna. Wrócisz do Charleston i do rodziny.

– Więc chcesz, żebym zamieszkała w Diyafie, tak?

Skinął głową i założył nogę na nogę. Pilnował, by zachowywać swobodną pozę. Nie chciał jej przestraszyć. Jeszcze tylko kilka minut i będzie po wszystkim.

– Tak. Inaczej dziadek nie uzna ważności małżeństwa. Nie mogę wzbudzać jego wątpliwości, ale to nie musi być dla ciebie bardzo uciążliwe. Dużo podróżuję w interesach i chciałbym, żebyś mi towarzyszyła. Regularnie odwiedzam Stany, więc będziesz miała dużo okazji do spotkań z rodziną. I będziesz mogła przez cały czas pracować. Poza tym podróżuję do wielu krajów. Będziesz mogła zaliczać kolejne punkty ze swojej listy.

– Skąd wiesz o mojej liście? – Zielone oczy patrzyły na niego ze zdumieniem.

– Nietrudno się domyślić, że masz listę miejsc, które chcesz zobaczyć. Na pewno jest na niej Vegas, wspominałaś, że dopiszesz też jezioro Como i Diyafę.

Zauważył, że Laurel zaczyna się nad czymś głęboko zastanawiać. Nie mógł jej pozwolić na wątpliwości.

– Laurel, zabiorę cię, gdzie tylko chcesz. Zobaczymy Taj Mahal i londyńską Tower. Wiosną będziemy pić szampana nad brzegiem Sekwany. Nie będziesz żałować.

– To nie fair, trafiasz w mój najsłabszy punkt.

Doskonale o tym wiedział.

– Marzenia to nie słabość.

Spojrzała na niego z nieodgadnioną miną.

– Zamierzasz spełniać moje marzenia?

Nie chciał, by go idealizowała. Nie chciał żadnych niedomówień. Poza tym był tylko mężczyzną.

– Pamiętaj, że ja też dostanę to, na czym mi zależy.

– A więc chodzi o obustronną korzyść.

Zrozumiała!

– Właśnie. – Olśniewający uśmiech Rakina wyrażał triumf. – Przyjmiesz moją propozycję?

Propozycję. To słowo sprowadziło ją na ziemię. Rakin oferuje jej dobry interes a nie spełnienie marzeń.

Wstała nagle, jakby ogarnęło ją zniecierpliwienie.

– Chyba złapałam drugi oddech. Zobaczymy, czy uda mi się przełamać klątwę Winthropów.

Rakin podniósł się, zagradzając jej drogę.

– Chcesz dalej grać? Teraz? – Posłała mu spojrzenie, w którym nie było cienia zalotności. To on był powodem niepokoju, którego nie umiała opanować. – Chcesz, żebym podjęła ryzyko życia i wyszła za ciebie za mąż. Co za różnica, czy odłożymy to o kilka minut.

Podniósł ręce w pojednawczym geście.

– Nie musisz się z niczym spieszyć. – Usunął się, by ją przepuścić. – Ale to nie jest ryzyko życia. Zawieramy małżeństwo tylko na jakiś czas.

Laurel nadal stała nieruchomo.

– Potrzebny mi jest znak.

– Znak? – Patrzył na nią zdezorientowany. – Jaki?

– Że ten ślub jest dobrym posunięciem.

– A co miałyby być takim znakiem?

Zastanawiała się przez chwilę.

– Odegranie się. Odzyskanie pieniędzy, które przegrałam. – Wyraźnie rozbawiona ruszyła w kierunku alejek z automatami. – Jeśli wygram, uznam to za dobrą wróżbę – rzuciła przez ramię.

Rakin mruknął coś niewyraźnie. Odwróciła się i zobaczyła, że wyjmuje z kieszeni monetę.

– Orzeł czy reszka? – zapytał.

Sytuacja była tak absurdalna, że Laurel przystanęła.

– Rzut monetą ma rozstrzygnąć o jednej z najważniejszych decyzji mojego życia?

– Przecież przed chwilą chciałaś oddać swój los w ręce maszyny, która wypłaca jakieś grosze za podwójne wisienki. Ja wolę monetę.

– A ja wisienki.

Nie uśmiechnął się.

– Nie zgodzisz się na moją propozycję, prawda?

Milczała. Była zdezorientowana. Propozycja Rakina wywróciła jej świat do góry nogami. Jakaś część w niej miała ochotę podskoczyć z radości i krzyknąć „Tak!”.

Małżeństwo z Rakinem mogło być wspaniałą przygodą. Szansą na zobaczenie miejsc, których inaczej na pewno by nie odwiedziła. Poza tym była to również korzystna propozycja biznesowa. The Kincaid Group nie mogło sobie pozwolić na zaprzepaszczenie takiej okazji, zwłaszcza po ostatnich posunięciach Jacka Sinclaira.

Ale dawna Laurel, ostrożna i konserwatywna, miała same zastrzeżenia i obawy. Z jej perspektywy propozycja Rakina była bardzo ryzykowna i

należało ją odrzucić. Jednak jej rozsądek gdzieś się ulotnił, gdy Rakin stanął obok i położył jej dłonie na ramionach.

– Powinienem być cię o to poprosić wtedy na tarasie. Mam poczucie, że podczas wesela łatwiej byś się zgodziła.

Jego dotyk był... niepokojący. Laurel z trudem zbierała myśli. W końcu powoli pokręciła głową.

– Wtedy byłeś kimś obcym. Teraz znam cię dużo lepiej. – Zdała sobie sprawę, że mówi to z przekonaniem.

– Po pierwsze, jesteś świetnym kompanem. Chyba nigdy w życiu tyle się nie śmiałam co dziś. Po drugie, jesteś troskliwy, na kolejce górskiej trzymałeś mnie za rękę, żebym się nie bała. Po trzecie, umiesz się zachwycać światem, zauważyłam to, kiedy byliśmy na wieży Eiffla. Po czwarte, świetnie sobie radzisz z dziećmi...

– Tego akurat nie wiesz.

Opuścił ręce. Poczowała zimno tam, gdzie przed chwilą dotykały jej palce Rakina.

– Wiem. Widziałam, jak rozmawiałeś z Flynnem.

– W takim razie wyjdź za mnie. – Patrzył jej w oczy.

– Tylko jeśli wygram.

Minęła go i ruszyła do automatu. Wyjęła z torebki rulon monet, rozdarła papier z logo kasyna i wrzuciła wszystkie monety do szczeliny automatu. Nacisnęła przycisk. Obrazki zawirowały jak szalone.

Nic. Nie trafiła nawet pary wisierek.

Za drugim razem to samo. Poczowała w środku pustkę. Miała wrażenie, że jest do niczego, bo nie umie trafić nawet pary wisierek. Zaczynj wreszcie żyć...

Nigdy wcześniej dawna monotonia nie wydała się jej tak dotkliwa.

Świetnie się czuła w towarzystwie Rakina. Od razu nawiązali nić porozumienia. Intuicja podpowiadała, że mogą stworzyć zgrany zespół, na czym skorzysta zarówno The Kincaid Group, jak i Gifts of Gold.

Ten ślub wcale nie jest takim szaleństwem. Przecież lubi Rakina, a on nie ma skłonności do hazardu.

Wpatrywała się w rzędy liczb i obrazków. Rakin ma rację. Nie potrzeba żadnych znaków z góry. Chodzi o poważną decyzję dotyczącą interesów. Przyjęcie jego propozycji jest rozsądne i logiczne.

Nie musi nikomu udowadniać, że potrafi wygrywać. Teraz już wiedziała, że się zgodzi. Po raz ostatni nacisnęła przycisk i odwróciła się, by udzielić Rakinowi odpowiedzi, na którą niecierpliwie czekał.

Przeszkodziła jej histeryczna kakofonia dźwięków. Z niedowierzaniem spojrzała na automat, gdzie wyświetlił się napis informujący, że powinna zawołać obsługę.

– Chyba wygrałam – powiedziała zaskoczona.

Rakin roześmiał się na cały głos.

– Wygrałam – powtórzyła.

On jednak nie patrzył na fajerwerki nad automatem. Podszedł do niej z szeroko otwartymi ramionami.

– Chyba przełamałaś klątwę Winthropów. Rozbiłaś bank!

Dopiero teraz spojrzała na cyfry świecące na górze. \$ 22 222. Nie była to fortuna, ale znacznie więcej niż to, co przegrała w ruletkę.

– Dwójka to chyba moja szczęśliwa liczba.

Chwyił ją w ramiona i zakręcił kilka razy w kółko. Kiedy postawił ją znów na ziemię, nie czuła już przygnębienia lecz... euforię.

Uśmiechnęła się do niego.

– Sama nie wiem, chyba mam po prostu wielkie szczęście.

– Oboje mamy szczęście. Jutro bierzemy ślub.

TTLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

A więc dziś ma wyjść za mąż.

Laurel wyplątała się z prześcieradła i usiadła na brzegu łóżka, opuszczając nogi na podłogę. Na nocnym stoliku stał wazon z pojedynczą różą, którą na zamówienie Rakina przysłano razem z czekiem na wygraną.

Spojrzała na leżący obok wazonu pognieciony list i kartkę – sama je tam położyła. List od ojca i lista rzeczy, które miałyby odmienić jej życie.

Najpierw sięgnęła po nią.

Punkt pierwszy. Zerwać z Elim. Przymknęła oczy. Żadnych wyrzutów sumienia. Eli jest naprawdę szczęśliwy jako mąż Kary.

Punkt drugi. Malować usta na czerwono. Zrobione.

Punkt trzeci. Flirt z nieznajomym. Odważyła się i gdzie ją to zaprowadziło? Dziś ma wyjść za niego za mąż. A nawet się jeszcze nie całowali.

Uśmiechnęła się, czytając dalej.

Punkt czwarty. Zjeść lody w łóżku. W domu Kincaidów było to nie do pomyślenia. Kiedy Rakin zamówił lody na deser, od razu pomyślała o liście. Wizje, które się wówczas pojawiły, z pewnością były przeznaczone tylko dla dorosłych. Z dziwną łatwością przychodziło jej wyobrażanie sobie, że z tym przystojnym, ledwo poznanym brunetem robi rzeczy, o których nie powinna nawet myśleć.

No cóż, mimo wszystko nie zapowiada się, by w przyszłości miała jeść lody w łóżku z Rakinem.

Punkt piąty. Grać w kasynie całą noc. Hm... Ostatnia noc była dowodem, że hazard nie jest jej potrzebny. Czuła w sobie dziwny spokój.

Wygrała to, na czym jej najbardziej zależało.

Punkt szósty. Podróżować do dalekich krajów. Zrobione. Wyjedzie z Rakinem do Diyafy, a potem czekają jeszcze więcej podróży. Paszport, który cały czas nosiła z sobą, przyda jej się wielokrotnie.

Z uśmiechem patrzyła na kolejne punkty listy. Na razie idzie jej całkiem nieźle, chociaż pod koniec może już nie być tak łatwo. Położyła kartkę na nocnym stoliku. Wzięła w palce list od ojca. Mocno już pomięty papier był miękki jak bibuła. Rozłożyła kartkę.

„Kochana Laurel, jeśli czytasz te słowa, to znak, że mnie już przy tobie nie ma.”.

Znała treść na pamięć, ale wciąż czytała to ze ściśniętym gardłem. Ojciec nie żył od blisko pięciu miesięcy, a nadal nie mogła pogodzić się z tym, że go więcej nie zobaczy. Wiadomość o potajemnym związku ojca z Angellą podważyła jej przekonanie o szczęśliwym małżeństwie rodziców. Czyżby ich miłość, w którą tak wierzyła, była kłamstwem?

Rakin nie ofiarowywał jej miłości, lecz uczciwość.

I bardzo wymierne korzyści. Wychodząc za mąż za Rakina, będzie mogła spełnić wiele marzeń. A na dodatek zbliżyć się do realizacji punktu dziewiątego z listy: Uratować The Kincaid Group.

Nie ma nic do stracenia.

Po kilku minutach oczekiwania w kolejce w biurze wydającym zezwolenia na zawarcie związku małżeńskiego Laurel mogła już podpisać odpowiedni dokument. Przez chwilę patrzyła z niedowierzaniem na małe drukowane litery pod jej podpisem: PANNA MŁODA. Urzędniczka podała kopię dokumentu Rakinowi.

– Najtańsze ceremonie ślubne mają w Biurze Małżeństw Cywilnych. To niedaleko – powiedziała.

– Dziękuję, rozejrzymy się jeszcze. – Rakin uśmiechnął się do niej uprzejmie.

– Hotele przy głównej ulicy liczą sobie znacznie więcej. – Urzędniczka popatrzyła na Rakina uważnie. – Ale może to bez znaczenia. Wszystkiego najlepszego.

– Dziękujemy. – Laurel uśmiechnęła się.

Wyszli przez drzwi z przyciemnianego szkła.

Pierwszą rzeczą, którą Laurel zauważyła na ulicy, był szyld firmy prawniczej. Jej myśli rozpędziły się tak, że nie była w stanie ich zatrzymać. Co rodzina powie na ten nagły ślub? Po zaręczynach z Elim prawnicy rodziny poświęcili mnóstwo czasu na skonstruowanie intercyzy, która zabezpieczała zarówno jej interesy, jak i dobro The Kincaid Group. Prawnicy Eliego pracowali nad zabezpieczeniem jego interesów.

Gdyby ojciec żył, to natychmiast dostałby zawału na wieść, że któraś z córek wychodzi za mąż bez intercyzy, na dodatek za mężczyznę nie sprawdzonego przez rodzinę, narażając tym samym firmę na ryzyko. Brak intercyzy to grzech gorszy niż seks bez zabezpieczeń.

Zerknęła na idącego obok Rakina. Co ona o nim wie oprócz tego, że jest przyjacielem Eliego? Przecież to może być łowca posagów albo żigolak. Co za głupota, skarciła się szybko w myślach. Rakin Abdellah ma ogromny majątek. Nawet urzędniczka wyczuła otaczającą go aurę bogactwa.

Mimo to nie mogła ignorować swojej wiedzy i doświadczenia.

– Powinniśmy podpisać intercyzę. Moja rodzina mnie zabije, kiedy się dowie... – Zamilkła, czując, że Rakin bierze ją pod rękę. – Dokąd idziemy?

– Poszukać prawnika. Nie chcę, żebyś miała jakieś wątpliwości albo wyrzuty sumienia.

– Chyba wyszłam na najgorszą pesymistkę w świecie.

– Wręcz przeciwnie. – Uśmiech Rakina złagodził jej zdenerwowanie. – Doceniam twoją przezorność. To dobrze, że myślisz o rodzinie i chcesz chronić jej majątek.

Gdzieś w środku, głęboko ukryta, pojawiła się w niej potrzeba, by Rakin zlekceważył jej wątpliwości, porwał ją w ramiona i zaniósł gdzieś, gdzie mogliby złożyć małżeńską przysięgę. W ten sposób zdjąłby z niej odpowiedzialność za to, co się miało stać.

Weszli do kancelarii tuż przed zamknięciem. Szczupły mężczyzna w ciemnym garniturze próbował oponować, ale determinacja na twarzy Rakina wystarczyła, by zgodził się ich przyjąć. Gestem zatrzymał ostatniego asystenta, który próbował wymknąć się z pracy.

Mając w pamięci negocjacje przed ślubem z Elim, Laurel nie potrzebowała wiele czasu, by przedstawić swoje stanowisko. Rakin jeszcze szybciej sformułował swe oczekiwania. To jedynie potwierdziło przeczucia Laurel – pod maską przystojnego uroczonego mężczyzny kryje się twardy negocjator.

– Muszą państwo wiedzieć, że intercyza podpisana tuż przed zawarciem związku może zostać unieważniona jako zawarta pod przymusem – oznajmił prawnik, kiedy usiedli przy okrągłym stole.

Laurel pomyślała, że gdyby wiedział o prawdziwych powodach ich ślubu, uznałby ich za wariatów.

– Chcesz zaczekać? – zapytał Rakin szeptem słyszalnym tylko dla niej.

– Na co? – zdziwiła się, patrząc mu w oczy.

– Chciałabyś to jeszcze przemyśleć? – Jego ciepły uśmiech przekonał zapewne prawnika, że jest to małżeństwo z miłości.

Laurel niemal odpowiedziała mu uśmiechem. Wszelkie obawy gdzieś się rozwiały, a ich miejsce zajęła beztroska brawura. Podjęła już decyzję. To

będzie przygoda życia. Miała już dość ostrożności.

– Nie ma na co czekać. – Odwróciła głowę, by mówić do prawnika. – Nikt mnie do niczego nie zmusza.

– Laurel chce jedynie, żebyśmy zabezpieczyli interesy swoich rodzin – wyjaśnił Rakin.

– Bardzo mądrze. – Prawnik przysunął do siebie teczkę z dokumentami i odkręcił pióro. – Może to nie jest szczególnie romantyczne, ale pokazuje, że zgadzacie się w wielu kwestiach. A to dobrze wróży trwałości małżeństwa.

Ponieważ oboje wiedzieli, przed czym chcą się zabezpieczyć, spisanie intercyzy nie trwało długo. Gdy dokument był gotowy i Rakin ustalił, gdzie prawnik ma wysłać rachunek, spotkanie dobiegło końca.

– Życzę państwu szczęścia i udanego związku.

Prawnik najwidoczniej uznał, że biorą ślub z miłości.

Laurel postanowiła nie wyprowadzać go z błędu.

Gdy weszli do apartamentu, Laurel zrzuciła buty i śmiejąc się, opadła na miękką pluszową kanapę.

– Cieszę się, że mamy to za sobą.

– Niedługo zostaniesz panią Abdellah.

Rakin wyjął z barku szampana.

– Raczej napiję się coli – powiedziała. – 1 chyba wezmę teraz prysznic.
– Przeciągnęła się leniwie.

– Masz rację, odpocznij. Będziesz miała jeszcze trochę czasu, żeby się przebrać.

Przebrać? Sukienka! Nie ma ślubnej sukienki. Przecież nie włoży tej czarnej, którą miała na sobie w kasynie.

– Nie mam nic, co nadawałoby się na ślub.

– Nie martw się. Już się tym zająłem.

– Zająłeś się? – powtórzyła.

Jego zadowoloną minę można było wytłumaczyć tylko w jeden sposób: kupił jej suknię.

Zdażył o wszystkim pomyśleć – Kara byłaby pod wrażeniem. Nagle ogarnęły ją wątpliwości. A jeśli sukienka nie będzie pasować? Albo co gorsza, wcale jej się nie spodoba? Jak miałyby mu o tym powiedzieć?

Przypomniała sobie suknię, którą wybrała dla niej Kara na ślub, który się nie odbył. Była to suknia idealna. Dopasowana, z koronkowym gorsetem i szerokim rozkloszowanym dołem. Laurel miała niezliczoną ilość przymiarek, by suknia leżała na niej jak należy.

Tylko że tamta suknia pasowała do dawnej Laurel. Tej, która zawsze spełniała oczekiwania innych, a nie do spragnionej życia kobiety, którą stała się później.

Rakin powiedział, że jest buntowniczką. Ciekawe, jaką suknię dla niej wybrał. Chciała ją zobaczyć.

– Chcesz powiedzieć, że kupiłeś mi sukienkę?

– Niezupełnie.

Zanim zdążyła zapytać, co to znaczy, zadzwonił jego telefon komórkowy. Rakin zamienił z rozmówcą kilka krótkich zdań i rozłączył się.

– Macy już tu jest.

– Jaka Macy? – zdziwiła się.

– Bardzo rozchwytywana konsultantka mody. Wybrała kilka sukienek, które powinny ci się spodobać. Oczywiście ostateczna decyzja należy do ciebie.

Nawet nie spodziewała się, że to jej może sprawić aż taką przyjemność. Nie dokonał wyboru za nią.

Rozległ się cichy dzwonek oznaczający zbliżanie się prywatnej windy, a

po paru chwilach drzwi rozsunęły się z cichym sykiem. Macy okazała się postawną brunetką o przenikliwym spojrzeniu. Towarzyszyła jej niższa kobieta, która była pewnie asystentką. Na końcu pojawił się boy hotelowy popychający wózek, na którym leżał stos pudeł z nazwiskami znanych projektantów.

– Ślub jest dziś, prawda? – Macy zachowywała się jak prawdziwa profesjonalistka.

– Chyba – odparła Laurel, myśląc, ile czasu zajęło jej ustalanie szczegółów przed ślubem z Elim. – Ale nie da się wszystkiego zrobić w tak krótkim czasie.

– Nie chyba, tylko na pewno – poprawił ją Rakin. – Ślub odbędzie się dzisiaj, już ja tego dopilnuję. – Uśmiechnął się tak czarująco, że serce Laurel zaczęło gwałtowniej bić.

– W takim razie nie traćmy czasu. – Słowa Macy otrzeźwiły ją. – Katie, zacznij wyjmować suknie.

Asystentka przystąpiła do działania i otworzyła pierwsze pudło, z którego wylał się kawałek tkaniny jak deszcz płatków kwiatów. Laurel westchnęła z zachwyty.

– Muszę załatwić kilka spraw. – Rakin wręczył boyowi napiwek, a potem podszedł do Laurel. – Niedługo wrócę. – Gdy stanął obok, jej puls przyspieszył jak szalony. W jego oczach pojawił się dziwny błysk. Za chwilę ją pocałuje. Jednak jego pocałunek był jedynie muśnięciem policzka. Przelotną krótką pieszczotą.

Laurel powoli odzyskała oddech.

– Zanim on wróci, będzie pani wyglądała jak kobieta jego marzeń – odezwała się Macy.

Kobieta jego marzeń. Tego ich małżeństwo nie przewiduje. Ale nie

zamierzała niszczyć niczyich iluzji.

Boy wyszedł i zostały we trzy w ogromnym apartamencie. Zanim zdążyła zapaść kłopotliwa cisza, Macy zaczęła wyjmować z pudeł kolejne suknie i dodatki. Laurel oglądała koronkową bieliznę, rękawiczki, pończochy, buty na delikatnych szpilkach.

Ale jej spojrzenie raz po raz wracało do sukni, którą Macy pokazała jako pierwszą. Tkanina wyglądała tak, jakby została zrobiona z płatków róż, a krój sukni był wyjątkowo prosty – żadnych falbanek czy kokardek. Całe piękno tkwiło w tkaninie i w fasonie.

– Chciałaby ją pani zmierzyć? Pani narzeczony świetnie określił rozmiar, powinna pasować idealnie.

Laurel włożyła suknię przez głowę, otworzyła oczy, spojrzała w lustro i... Aż nie mogła uwierzyć.

Nie wyglądała jak konserwatywna dama z Południa. Wyglądała seksownie, a jednocześnie elegancko.

Patrzyła uważnie na swoje odbicie.

– Włosy z tyłu zostawimy rozpuszczone, ale te z przodu trzeba trochę zebrać. – Macy ani przez chwilę nie zapomniała, że jest w pracy. – A tutaj dodamy drobne kwiaty. Katie robi pani delikatny makijaż. Trochę cienia do powiek i odrobina tuszu na te niewiarygodnie długie rzęsy. To nie potrwa długo. – Macy odgarnęła kilka kosmyków i przypięła je z tyłu. — Myślę, że dodamy jeszcze wstążkę. – Zręcznymi palcami wplotła we włosy jedwabną tasiemkę. – Ma pani piękną kremową cerę.

Laurel poczuła się jak gwiazda. Kiedy usłyszała za drzwiami głos Rakina, serce zabiło jej mocniej. Odwróciła się i... oniemiała z wrażenia.

W drzwiach stał pan młody. Miał na sobie smoking, w którym wyglądał rewelacyjnie. W kłapie widniała biała róża, która ostro kontrastowała z jego

męskimi rysami.

Patrzył na Laurel z równym zaciekawieniem. Nawet nie zauważyła, jak Macy i Katie przeszły obok niego. Czują na sobie wzrok Rakina, konkretnie na dekolcie. I na wargach. Gdy spojrzał jej w oczy, poczuła falę gorąca. Oddech stał się niemal bolesny.

To szaleństwo! Nie może przecież drżeć jak nastolatka! Jest dorosła, ma wyjść za mężczyznę, którego samo spojrzenie pozbawia ją sił. Przecież to jest umowa, na której mają skorzystać obie strony. Tymczasowe ustalenia. To wszystko nie ma nic wspólnego z dziwnym drżeniem, którego nawet nie umiała nazwać.

Chcąc ukryć uczucia, Laurel uśmiechnęła się czarująco. Rankin odpowiedział uśmiechem. Wpatrywała się w jego wargi. Górna wyszła spod ręki mistrza, dolna kojarzyła się ze zmysłową namiętnością.

– Widzę, że się przebrałeś – powiedziała, chcąc przerwać milczenie.

– Wyglądasz zjawiskowo. – Jego głos był ochrypły.

– Dziękuję. – Jak przyjemnie! Całe życie słyszała, że jest piękna.

Mówiono to z zazdrością albo rzeczowo, jakby było oczywiste, że najstarsza córka Elizabeth Kincaid pójdzie w ślady matki. Ale nigdy podobny komplement nie sprawił jej takiej przyjemności. Pod gorącym spojrzeniem Rakina po raz pierwszy w życiu poczuła się kobietą.

Wyjął coś z kieszeni.

– Mam dla ciebie prezent. Na pamiątkę ślubu.

Otworzył czarne aksamitne pudełeczko. W środku leżał złoty łańcuszek. Gdy Rakin podniósł go, w świetle rozbłysł niebieski płomień. Na łańcuszku wisiał brylant. Rakin stanął za nią i Laurel poczuła na karku dotyk jego palców. Wisiorek zsunął się w zagłębienie między piersiami. Kiedy Rakin położył jej dłonie na ramionach, znieruchomiała. Po chwili pozwoliła się

zaprowadzić przed lustro.

– Podoba ci się? – Miał na myśli czysty brylant w prostej złotej oprawie.

– Nie mogę przyjąć takiego prezentu.

– Dlaczego?

– Jest za... – Szukała właściwego słowa. – To za dużo – powiedziała w końcu.

– Nie podoba ci się.

– Ależ podoba! – zaprzeczyła. – Jest piękny.

– W takim razie przestań się dąsać i ładnie podziękuj.

– Nie dąsam się. – Poczula się niezręcznie, jakby nie umiała docenić prezentu. – Dziękuję, jest piękny. – Uderzyła ją nagła myśl. – Ale ja nic ci nie kupiłam.

– Niczego nie oczekiwałem.

Odbicie w lustrze pokazywało elegancką kobietę w białej sukni obsypanej płatkami kwiatów, za którą stał uśmiechnięty mężczyzna. Zatrzymała wzrok na jego dłoniach na swych ramionach. Poczula nagły dreszcz. Było coś seksualnie zmysłowego w kontraście jego ciemnych palców i jej białej skóry, w tym zetknięciu męskości i kobiecości, yin i yang.

Podniosła powieki i zobaczyła w lustrze jego wzrok. Po długiej, pełnej napięcia chwili Rakin opuścił ręce.

– Powinniśmy już iść – powiedział.

– Naturalnie. – Pospiesznie ruszyła ku drzwiom.

Kiedy wróci do tego apartamentu, będzie mężatką.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Hotel Venetian?

Z głową odchyłoną do tyłu Laurel odczytywała pionowy napis na fasadzie ogromnego budynku.

Rakin uśmiechnął się.

– Zrobimy sobie kilka zdjęć. Na pamiątkę.

Była ciekawa, którą kaplicę wybrał na ich ceremonię. Przypominała sobie w myślach nazwy. Chapel of Bells. Little White Chapel. A może Red Rock Canyon? W takim razie po co zdjęcia w Venetian?

Rakin nadal się uśmiechał.

– Mówiłaś, że chciałybyś kiedyś pojechać do Wenecji

– powiedział, jakby usłyszał jej pytanie.

Kiedy weszli do środka, zachwyciły ją wspaniałe sklepienia i ogromne freski w złotych ramach.

– Czy przejażdżka gondolą zaspokoi twój apetyt na przygodę?

– Gondolą? – Roześmiała się. – Oczywiście! Chyba nie ma nic bardziej romantycznego w dniu ślubu. – Pomysł Rakina z pamiątkowymi zdjęciami był znakomity. Musi o tym powiedzieć Karze.

Złoto– biała gondola czekała na nich przy nabrzeżu kanału, wzdłuż którego biegły brukowane chodniki i domy jakby żywcem przeniesione z Wenecji.

Stojąca obok gondoli kobieta podała Laurel bukiet białych róż ozdobiony gałązkami kwitnącej pomarańczy.

– Przecież to wiązanka ślubna! – zawołała Laurel. – To do zdjęcia, tak? – dodała niepewnie.

Jej zaskoczenie było jeszcze większe, gdy okazało się, że nie czeka na nich fotograf, ale pastor w todze zarzuconej na ciemny garnitur. Po chwili zrozumiała. Wcale nie chodzi o pamiątkowe zdjęcia.

– Tutaj weźmiemy ślub?

Wszystko dzieje się tak szybko!

Rakin przywitał się z pastorem, a potem poprowadził do gondoli. Ktoś rozsypał nad nimi białe płatki kwiatów, powietrze wypełniło się cudownym zapachem. Zajęli miejsca i popłynęli po lustrzanej tafli Grand Canal. Dopiero teraz Laurel zauważyła, w jak intymnej przestrzeni się znaleźli. Miejsca w łodzi nie było wiele, więc Rakin musiał siedzieć bardzo blisko. Nacisk twardych mięśni jego uda sprawił, że załapała ją fala gorąca.

Pastor zaczął wygłaszać zwyczajowe formułki. Odwróciła głowę. Rakin patrzył na nią spod lekko opuszczonych powiek. Serce zabiło jej mocniej.

Drżącym głosem powtarzała za pastorem słowa przysięgi. Wychodzi za Rakina Abdellaha. Wprawdzie nie z miłości, ale z dużo bardziej uzasadnionych powodów. Ujął delikatnie jej dłoń. Ze zdziwieniem zobaczyła, że Rakin wsuwa jej na palec złotą obrączkę. Zaczęła się usprawiedliwiać i przeproszać, że nie ma obrączki dla niego, ale spojrzeniem nakazał jej milczenie.

– Ogłaszam was mężem i żoną.

Mężem i żoną. Wciąż nie mogła w to uwierzyć.

Jeszcze miesiąc temu zamierzała poślubić Eliego, a dziś jest żoną mężczyzny, którego poznała zaledwie parę dni temu. Mężczyzny, który nie obiecywał jej miłości, ale życie pełne przygód i korzystne interesy dla firmy. W zamian miała jedynie udawać jego żonę, żeby unieważnić groźby dziadka.

Stojący za nimi gondolier zaczął śpiewać. Rzewna melodia „O sole mio” wywołała w niej nieoczekiwane wzruszenie. Zacisnęła palce na dłoni

Rakina. Przez chwilę żałowała, że to nie jest prawdziwa miłość.

Nie wzięli ślubu z powodu uczuć, ale dla obopólnych korzyści. Jednak Laurel widziała, że między nimi przeskoczyła dziwna iskra. Rakin obiecał jej niezwykle przeżycia i dotrzymywał słowa. Jej świat stanął na głowie. Miała nadzieję, że dzięki tym nieoczekiwanym zmianom odnajdzie siebie. Kobieta, która nie spełnia oczekiwań innych, ale umie się cieszyć własnym życiem: Laurel Kincaid, jaką nigdy nie odważyła się być.

– Jest taki zwyczaj, że państwo młodzi całują się pod mostami. – Pastor uśmiechnął się wyrozumiale.

Laurel miała mu powiedzieć, że pocałunek nie jest w tym przypadku konieczny, ale właśnie gondola znalazła się w cieniu mostu. Zobaczyła twarz Rakina tuż przed sobą i poczuła na wargach jego usta. Świat zawirował.

Jego usta były stanowcze, męskie, nieznoszące sprzeciwu. Zesztywniała, czując, jak w jej ciele pożądanie rozlewa się niczym ogień. Zaciśnęła wargi, mówiąc sobie, że Rakin robi to tylko dla zachowania pozorów. Jednak nie

Tessa Radley nalegał na bardziej namiętny pocałunek, a jedynie delikatnie przesunął ustami wzdłuż jej zaciśniętych warg.

– Ten dołeczek w policzku doprowadza mnie do szaleństwa – szepnęła na zakończenie.

Po chwili most był za nimi, znów płynęli w słońcu.

Nie umiała się beztrząsco uśmiechnąć. Z trudem stłumiła w sobie jęk zawodu, kiedy Rakin podniósł głowę i odsunął się od niej o kilka centymetrów. Ale cały czas patrzył na nią z determinacją. W tym momencie zrozumiała, że jego pocałunek nie był przeznaczony dla pastora. Był przeznaczony tylko dla niej.

Rakin chciał ją pocałować. Poczowała w środku dziwne trzepotanie. Ich

relacja stawała się dla niej coraz mniej zrozumiała. Rakin pochylił się nad nią lekko.

– Teraz przygoda zaczyna się naprawdę.

Przeszył ją dreszcz podniecenia. Nie po raz pierwszy dostrzegła, że Rakin jest wyjątkowo atrakcyjnym mężczyzną. Żeby odzyskać panowanie nad sobą, odchyliła do tyłu głowę i zamknęła oczy. Ale nadal nie chciała uwolnić palców z jego uścisku. Otuliły ją dźwięki neapolitańskiej serenady. Nie umiała już opanować napływu długo tłumionych uczuć.

Przecież to miała być jedynie nic nieznacząca przygoda z domieszką interesów. Jak to się stało, że zamieniła się w bardzo romantyczne przeżycie? Otworzyła oczy. Nad sobą miała rozgwieżdżone niebo.

– Te gwiazdy nie są prawdziwe – wyjaśnił pastor. – Gdy popatrzy pani uważnie, to zauważy pani, że niebo się porusza.

Oczywiście, że nie są prawdziwe! Tak samo jak ta przejażdżka gondolą. To przygoda. Fantazja. A jednocześnie nic bardziej realnego nie mogło się jej przydarzyć.

Podjęła ryzyko, na jakie jeszcze niedawno nie znalazłaby odwagi. Wyszła za mąż za szejka, którego ledwo знаła.

– Za chwilę wpłyniemy pod następny most! – zawołał pastor.

Te słowa pobudziły w niej każdy nerw. Serce biło jej jak szalone, zanim jeszcze spojrzała w błyszczące oczy Rakina. Gondolą wpłynęła w połyskliwy cień. Laurel zebrała się w sobie, ale nic jej nie mogło przygotować na kolejny pocałunek. Tym razem Rakin się nie spieszył.

Tym razem pocałunek był inny. Laurel zapomniała o pastorze, o gondolierze i poddała się namiętności. Gorącej, ognistej, której płomień rozlewał się w jej żyłach. Słyszała dudnienie własnego serca. A gdy dotarły do niej dźwięki „O sole mio”, miała wrażenie, że przenosi się do świata

oddalonego o lata świetlne od wszystkiego, co znała do tej pory.

Po wyjściu z gondoli prawie się nie odzywała. Rakin zaczynał się tym niepokoić. W apartamencie czekała na nich prawdziwa uczta, ale Laurel zjadła tylko trochę wędzonego łososia i kawałek melona. Kieliszka z szampanem nawet nie wzięła do ręki.

Podniosła się od stołu i stanęła w otwartych drzwiach na taras wychodzący na rozległy ogród.

– Jesteś bardzo milcząca. – Rakin położył jej dłoń na ramieniu. – Nie chcesz jeść?

Odetchnęła głęboko.

– Mówiłeś, że w naszym małżeństwie nie chodzi o seks – powiedziała.

Zastanowił się przez chwilę. Czyżby Laurel uznała, że cała jego troska jest jedynie zaproszeniem do łóżka?

– Bo nie chodzi.

– A takim razie... – spojrzała na jego dłoń – co to jest?

– To? No cóż, ja tak wyrażam uczucia.

– Zawsze?

– Nie zawsze – przyznał.

– A kiedy?

Gdy ktoś mu się podobał. Gdy go pociągał. Tak jak Laurel. Wydał z siebie dziwny dźwięk, ni to westchnienie, ni to śmiech.

– Przyłapałaś mnie. Może rzeczywiście odrobina seksu nie byłaby od rzeczy?

Nie umiała się roześmiać. Spojrzała mu w oczy.

– Naprawdę nie wiem, co ludzie w tym widzą.

Powiedziała to z niewinną naturalnością, która ubodła jego męskość. Rakin był pewien, że potrafiłby ją skłonić do zmiany zdania. Poczul

gwałtowne podniecenie na myśl, że pokazuje Laurel, czym może być przygoda.

– Chętnie ci pokażę, co ludzie w tym widzą. – Jego głos był lekko ochrypły.

– Dziękuję, nie skorzystam. – Próbowwała się roześmiać, ale z jej gardła wydobył się jedynie dziwny odgłos. Jej wzrok powędrował ku jego wargom i zatrzymał się tam na chwilę. Wiedziała, że Rakina ogarnęło podniecenie. Poczowała ciekawość.

– W porządku. Żadnego seksu, wystarczy ślub. – Nie bardzo wiedział, jak uda mu się spełnić to idiotyczne przyrzeczenie.

– Ani przez chwilę nie pomyślałam o seksie.

Kogo ona oszukuje? Przecież sama zaczęła ten temat!

– Oczywiście że pomyślałaś – odparł, wpatrując się w jej nabrzmiałe wargi. – Jesteś piękną kobietą. Na pewno nieustannie opędzasz się od różnych propozycji.

– Staram się zniechęcać do ich składania – powiedziała ze szczerością.

– Zmrażasz chłodem?

– Zmrażanie nie brzmi dobrze. Traktuję mężczyzn trochę łagodniej.

Patrzył na nią przez długą chwilę. Jej zielone oczy miały odcień wiosennych liści zmoczonych deszczem. I kryła się w nich dziwna wrażliwość. Rakin odniósł wrażenie, że niewiele osób zna Laurel od tej strony.

– Eli miał rację.

– Z czym? – spytała podejrzliwie.

– Jesteś bardzo miła.

Uśmiechnęła się.

– Też jesteś miły. A skoro nie chodzi o seks, to dlaczego pocałowałeś

mnie w gondoli?

Oparł ramiona na framudze po obu stronach jej głowy.

– Żeby przypieczętować naszą umowę.

– To jest umowa biznesowa. Nie trzeba pocałunku, żeby ją zatwierdzić.

A już na pewno nie dwóch.

Powstrzymał się od stwierdzenia, że przed tym drugim specjalnie się nie broniła.

– Nie będę cię okłamywał – wyznał. – Bardzo chętnie poszedłbym z tobą do łóżka. Jestem pewien, że byłoby to niezwykle zmysłowe i przyjemne doświadczenie. A ty mogłabyś przeżyć wspaniałą przygodę i odkryć coś nowego. Ale jeśli życzysz sobie wykluczenia seksu z naszej umowy, to oczywiście uszanuję to.

Ale nie będzie to łatwe. Spoważniał, nie mogąc się doczekać odpowiedzi.

– Na co czekasz? Wierzysz, że któregoś dnia pojawi się w twoim życiu ten jedyny? Ktoś, kogo nie będziesz próbowała zniechęcić?

– Szczerze? Właściwie nie wiem, czym jest miłość, choć patrząc na Karę i Elię mogę się domyślać, że chodzi w niej o coś więcej niż tylko o czułe słowa. – Wzruszyła ramionami. – Wystarczy mi małżeństwo z przygodą, miłość nie jest konieczna.

Rakin poczuł, jak rozluźnia się w nim dziwny zacisk, który pojawiał się, gdy rozmowa schodziła na temat miłości i dzieci.

– Przygodę mogę ci zapewnić.

– Cały czas mówimy o seksie? Tu jest ten haczyk?

– Nie ma żadnego haczyka. – Uśmiechnął się z rozbawieniem, widząc jej uniesione brwi. – W każdym razie nie taki. Chyba że sama zechcesz przekonać się, co może się między nami wydarzyć. – Jego uśmiech stał się

niewiele kpiący. – Mogłabyś zaprzepaścić taką okazję?

Był przygotowany na odmowę, ale zamiast tego w jej oczach pojawił się błysk zaciekawienia.

– Przekonać się, co może się między nami wydarzyć? Sama nie wiem...

Jej wahanie było bardziej frustrujące niż odmowa.

– Pójdę wziąć prysznic – oznajmił.

Po tej rozmowie nie była w stanie położyć się spać. Wzięła prysznic w swojej łazience. Powinna się przebrać w koszulę nocną, którą Kara wybrała dla niej na podróż poślubną. Co ją podkusiło, by ją z sobą zabrać? Dziś dziwnie by się w niej czuła – w tamtą podróż miała pojechać z Elim, a teraz jest żoną Rakina.

Rzuciła seksowną koszulkę na łóżko i włożyła biały hotelowy szlafrok z idiotycznym haftowanym napisem Dla Pani. Cały czas myślała o nowym mężu. To z powodu jego prowokującego tonu pomysł małżeństwa będącego związkiem jedynie z nazwy przestał być intrygujący. A może powinna skierować swoją relację z Rakinem na nowe tory?

Przeciągnęła się leniwie, patrząc na swoje odbicie w lustrze. Miękka linia szyi, a dalej zarys biustu. Kiedy podniosła wzrok, zobaczyła w swoich oczach błysk podniecenia. Rakin zapewniał ją, że jest świetnym kochankiem. Może powinna skorzystać z jego propozycji?

Wyszedł z łazienki, wycierając włosy. Na jego skórze nadal lśniły krople wody. Rzucił wilgotny ręcznik na łóżko. Usłyszał gwałtowne westchnienie. W drzwiach sypialni stała Laurel, wpatrując się w jego nagie ciało. Nie próbował się zasłaniać, było już za późno.

– Co ty tutaj robisz? – zapytał.

Zdradziło ją spojrzenie. Poczł gwałtowne podniecenie. Kiedy podszedł do niej i objął ją, nie protestowała. A gdy zaczął ją całować, rozchyliła wargi.

– Jesteś pewna? – spytał w końcu, wiedząc, że jeszcze chwila, a nie będzie się umiał zatrzymać.

Skinięcie głową było szybkie i stanowcze.

Wsunął dłonie pod jej szlafrok i zsunął jej go z ramion. Grube frotte miękko opadło na podłogę. Ona też była teraz naga. Rakin poprowadził ją do łóżka i położył się obok. Gładził jej skórę długimi ruchami. Powoli, z każdym kolejnym westchnieniem, rozluźniała się. Wsunął udo pomiędzy jej nogi i przywarł wargami do jej ust. Tym razem jego pocałunek był gwałtowny i namiętny. Wyciągnął rękę, pogładził jej brzuch, zsunął dłoń jeszcze niżej i zaczął ją pieścić. Z jej ust wydobył się przeciągły jęk. Rakin znieruchomiał.

Laurel leżała z zamkniętymi oczami, zaciskała zęby na dolnej wardze. Wydawało się, że czeka.

Rakin ponowił pieśczętę. Plecy Laurel uniosły się, jęk przeszedł w ochryple westchnienie. Otworzyła szeroko oczy.

– Przepraszam.

Zauważył, że jej policzki się zaczerwieniły.

– Spokojnie, nie musisz za nic przeproszać.

– Ten jęk... – Wyglądała na zakłopotaną. – Damy się tak nie zachowują.
– Odwróciła się, chowając twarz w poduszce. – A jak to mówię, to brzmi to jeszcze gorzej. Nieważne.

Rakin ujął jej dłonie.

– Posłuchaj, nie musisz być teraz damą. Chcę, żebyś po prostu była sobą.

Uśmiechnęła się lekko.

– Chyba powinieneś wiedzieć, że jako dama doskonała nie mogę sobie pozwolić na najmniejszą niedoskonałość.

Uwielbiał jej poczucie humoru, to, że umiała śmiać się sama z siebie.

- Doskonale to rozumiem.
- Zawstydziałam się – przyznała ze śmiechem.

To też zauważył. Dlatego nie umiała się otworzyć. Przeczesał palcami jej włosy, delikatnie odchylając głowę do tyłu, i spojrzał jej w oczy.

- Dlaczego?
- Bo wszystko jest takie...
- Jakie?
- Bardziej intensywne. – Znów się roześmiała. – Mówię jak wariatka, czy tak działasz na wszystkie kobiety?

Nie chciał rozmawiać o innych kobietach. Jediną kobietą, która go interesowała, była jego żona.

- Zobaczysz, że to jeszcze nie wszystko...
- Nie wszystko? To chyba niemożliwe.

Laurel była dorosłą kobietą, ale widocznie nie spotkała na swojej drodze mężczyzny, który umiałby rozbudzić w niej namiętność. Poczłł smak triumfu. Ma szansę to zmienić. Oto pierwsza lekcja uwodzenia. Wiedział, że Laurel okaże się pojętną uczennicą.

– Wiem, że czeka nas niezwykła przygoda, ale najpierw musisz mi coś obiecać.

- Obiecać?
- Chcę, żebyś się otworzyła. Żadnych zahamowań.

W jej oczach pojawił się niepokój.

- Co chcesz zrobić?

Roześmiał się, widząc to spojrzenie.

- Nic groźnego. Po prostu chcę, żebyś się dobrze bawiła.
- Dobrze bawiła? To znaczy... – Bezradnie rozłożyła ręce. – Nie rozumiem.

Rakin oparł głowę na łokciu.

– Żebyś się trochę rozluźniła. Nie stresowała, nie myślała o tym, jak wyglądasz ani jak wypadasz. Po prostu zapomnij, że twoje nazwisko brzmi Kincaid. Bądź sobą. Czyli kobietą, jaką zawsze chciałaś być. Poddaj się wszystkim przyjemnym doznaniom.

Jej oczy rozjaśniły się.

– To akurat nie jest trudne.

– W takim razie odwróć się do mnie tailidiy

Chyba jestem pijana, pomyślała, biorąc głęboki wdech i próbując się opanować. Ale tym razem nie był to skutek zbyt dużej ilości szampana jak na weselu Kary, lecz bliskości Rakina. Działał na jej wszystkie zmysły.

Ciemnozłoty odcień jego skóry, podkreślony światłem zarys kości policzkowych, spojrzenie aksamitnych oczu, które raz patrzyły władczo i stanowczo, a raz czule i namiętnie. A gdy jej dotykał... Czegoś takiego jeszcze nie przeżyła.

Poczuła jego wargi na szyi. Odchyliła do tyłu głowę, rozkoszując się pocałunkami. Wilgoć jego języka na skórze sprawiła, że wyprężyła się jeszcze bardziej. Głos, który wydobył się z jej ust, pozbawiony zahamowań, z pewnością nie pasował do damy z Południa, a już na pewno nie z rodziny takiej jak Kincaidowie. Laurel znalazła się w dziwnej przestrzeni, w której nie było nic oprócz rozkoszy. Oraz Rakina...

Zacisnęła powieki. Między palcami czuła jego włosy. Jego wilgotne pocałunki rozpętały w niej jeszcze większy ogień. Gdy dotknął wargami jej piersi, miała wrażenie, że jej ciało przeszyły ostrza rozkoszy. Rozżarzone do białości. Przerwał pieszczoty, a z jej ust wydobył się jęk protestu.

– Powoli, nie spiesz się – szepnął. Sunąc wargami po jej skórze, odkrywał ją centymetr po centymetrze.

Powoli? Przecież on doprowadza ją do szaleństwa.

Próbowała uspokoić oddech. Poczwała na piersiach bicie serca Rakina. Rozsunęła nogi i przyjęła go w siebie, obejmując go mocno ramionami i czując pod palcami jego gładką skórę. Po chwili on też zatracił się zupełnie i świat eksplodował mu pod powiekami.

Rakin położył rękę na balustradzie. Otuliła go ciemność nocy, na sklepieniu nieba zimno świeciły gwiazdy. Wymknął się po cichu z sypialni, by nie obudzić Laurel. Nie mógł zasnąć.

Nie spodziewał się, że ze swoją „papierową” żoną przeżyje tak nieziemską rozkosz.

Ogarnęło go złe przeczucie. Nie lubił być zaskakiwany. Wbrew temu, co radził Laurel, sam nie umiał zdobyć się na spontaniczność, a życie miał drobiazgowo zaplanowane z uwzględnieniem wszystkich możliwych skutków jego działań i przedsięwzięć. A tymczasem porwała go potężna siła. To nie on chciał przeżyć dreszcz przygody, ale Laurel.

Nie należał do mężczyzn, którzy tracą głowę dla kobiety, nawet jeśli ta kobieta jest tak piękna jak Laurel. Poza tym nie wierzył w miłość. Od wczesnego dzieciństwa był odporny na tę śmiertelnie groźną chorobę. Co nie znaczy, że nie lubił towarzystwa kobiet.

Ale nie szalał za żadną ani się w żadnej nie zakochał

– to była prosta droga do nieszczęścia. Dlatego z niepokojem zauważył, że za dużo myśli o swej żonie.

No cóż, pozwoli jej teraz spać do rana. Nie wolno mu zapominać, że to małżeństwo jest jedynie interesem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wczorajsza noc była błędem. Rakin był niezwykle uprzejmy przy śniadaniu, a potem w czasie drogi na lotnisko, ale Laurel wyczuła dystans, którego przedtem nie było. Gdy siedzieli już w samolocie, kilka razy próbowała nawiązać rozmowę, ale Rakin był małomówny, więc zrezygnowała.

Jej uroczy kompan zniknął gdzieś bez śladu. Nie wiedziała jednak dlaczego. Z roztargnieniem przeglądała czasopisma, zastanawiając się, co się mogło wydarzyć.

– Może kieliszek szampana? – zapytała stewardesa.

– Nie, dziękuję. – Alkohol nie był jej potrzebny.

– A może sok pomarańczowy? – zaproponował Rakin, ku jej zaskoczeniu podnosząc wzrok znad papierów.

– Chętnie. – Uśmiechnęła się do stewardesy.

Spojrzenie Rakina w połączeniu z milczeniem, które znowu zapadło, wytrąciło ją z równowagi.

– A więc masz dziadka tyrana i kuzyna. Opowiedz mi coś o reszcie swojej rodziny. – Za wszelką cenę chciała przerwać niezręczną ciszę.

– Nie ma o czym opowiadać. Jestem jedynakiem, moi rodzice zginęli w katastrofie lotniczej, gdy miałem dwanaście lat. Mama była Amerykanką. Ojciec miał piątkę młodszego rodzeństwa, brata i cztery siostry. Dziadek jest najmłodszym bratem panującego w Diyafie księcia.

– Zauważył w oczach Laurel błysk zdziwienia. – Nie obawiaj się, nie jestem zbyt daleko w kolejce do tronu, cały czas mam szansę.

Suche informacje podane suchym tonem. Ale dzięki nim zobaczyła w

nowym światle to, czego dowiadywała się wcześniej do Eliego. Rakin został wysłany do Anglii do szkoły z internatem, gdzie musiał samotnie zmagać się z bólem po stracie rodziców. A potem dziadek kazał mu studiować na Harvardzie. Tam poznał Eliego.

– Powiedz mi coś więcej – nalegała. – Niedługo mam poznać twoich dziadków. Chciałabym dobrze wypaść w ich oczach.

– Spotkamy się z nimi na oficjalnym przyjęciu, gdzie nie będzie czasu na poufne rozmowy, więc nie ma znaczenia, czy coś o nich wiesz, czy nie. nie martw się, jak wypadniesz, po prostu bądź sobą. – Z uśmiechem podniósł szklankę. – Za nowe przyjaźnie i podróże.

Powiedział to takim tonem, że poczuła dziwny przypływ nadziei. Na myśl o czekających ją przygodach ogarnęło ją przyjemne podniecenie.

– Za nowe przyjaźnie i podróże – powtórzyła.

Samolot zaczął się zniżać i wkrótce Laurel zobaczyła z lotu ptaka Rashad, stolicę Diyafy. Miasto, zbudowane na skalistych wzgórzach, otaczało morze piasków.

Pomiędzy domami z glinianej cegły w kolorze ochry i miękkiego różu wystrzeliwały minarety. Kontrastem dla tej egzotyki były nowoczesne szklane wieżowce. Mieszanka tradycji z nowoczesnością.

Przejęta odwróciła się do Rakina, ale on nie patrzył przez okno, tylko na nią. W jego spojrzeniu było coś takiego, że jej wątpliwości co do ostatniej nocy się rozwiały.

Oficjalne przyjęcie, o którym wspominał Rakin, odbywało się w pałacu przywodzącym na myśl „Opowieści z tysiąca i jednej nocy”. Laurel nigdy czegoś takiego nie widziała.

Podłogę w głównej sali tworzyła misterna mozaika z kolorowych marmurów. Ściany pokrywały złożone boazerie wykonane ręką prawdziwego

mistrza. Tłum zaproszonych gości oblewało miękkie światło wspaniałych kinkietów. W rogach stały ogromne wazy wypełnione kwiatami rozsiewającymi cudowny zapach. Przepych pałacu zrobił na Laurel ogromne wrażenie.

Ale jeszcze większym przeżyciem okazało się spotkanie z dziadkiem Rakina. W obecności mężczyzny w powiewnych szatach i o groźnym spojrzeniu Laurel poczuła się nieswojo. Miała wrażenie, że wzrok szejka przewierca ją na wylot. Natomiast Tula, babcia Rakina, okazała się serdeczną kobietą. Zmarszczki na jej twarzy dowodziły, że lubiła się uśmiechać. Przywitała Laurel ciepło, w odróżnieniu od swojego męża, który zerkał na nią z wyraźną podejrzliwością.

– Długo znasz mojego wnuka? – spytał księżę Ahmir Al– Abdellah.

– Wystarczająco długo, żebyśmy wzięli ślub – odpowiedział za nią Rakin.

Laurel uśmiechnęła się do Tuli.

– Mają państwo wspaniały dom.

Tula skinęła głową.

– Przeżyliśmy tu wiele szczęśliwych lat.

– Obiecałem Laurel, że przedstawię ją znajomym – powiedział Rakin przepraszająco. – Przyjedziemy jutro, kiedy będziecie mogły spokojnie porozmawiać.

– Czekaliśmy tyle lat, aż się ożenisz, więc nie możesz tak szybko zabierać stąd żony! – zaprotestowała Tula.

Laurel spojrzała na Rakina wzrokiem „a nie mówiłam?”.

– Słyszałem, że wasza rodzina ma w Ameryce duże wpływy. – Księżę Ahmir przeszedł od razu do sedna.

– Moja rodzina mieszka w Charleston od wielu pokoleń. – Laurel

pokiwała głową.

– Twoja rodzina ma korzenie. Tak jak nasza – oznajmił księżę z aprobatą.

A potem zaczął zadawać dociekliwe pytania na temat interesów prowadzonych przez The Kincaid Group. Jego wiedza o morskim transporcie kontenerowym była bardzo rozległa. Po kilku minutach rozmowy wyraźnie się rozluźnił. W końcu poklepał Rakina po ramieniu.

– Trochę się zaniepokoiłem, kiedy zadzwoniłeś z wiadomością o ślubie. Ale widzę, że dokonałeś dobrego wyboru. Cieszę się. Możecie złożyć nam jutro wizytę.

Kiedy szejk i jego żona oddalili się, Rakin mruknął do Laurel:

– Dziadka nie jest łatwo zadowolić. Dokonałaś cudu.

– Uśmiechnął się. – Ani przez chwilę nie wątpiłem, że ci się to uda.

A potem poszli przywitać się z resztą gości.

Rakin poznawał ją z kolejnymi osobami. Uśmiechała się, wymieniała kurtuazyjne uprzejmości, próbowała smakołyków miejscowej kuchni roznoszonych przez kelnerów. Po półgodzinie została sama, bo Rakin odszedł na chwilę, by porozmawiać z biznesmenem, którego sam na ten wieczór zaprosił.

– A więc to jest żona Rakina. – Odwróciła się, słysząc te słowa. Zobaczyła wysokiego mężczyznę z ciemnymi włosami ubranego w tradycyjny strój. – Jestem szejk ibn Ahmir – dodał z uśmiechem.

– Tak, to ja jestem żoną Rakina.

– Po raz pierwszy usłyszałem o tobie, kiedy zostałem zaproszony na dzisiejsze przyjęcie. Jak się poznaliście?

Powinna to była przewidzieć. Nie ustalili z Rakinem żadnej wersji wydarzeń nadającej się do rozpowszechniania. Nie mogła jednak tak po

prostu przyznać, że poznali się zaledwie tydzień temu. Rozejrzała się po sali, jakby szukając pomocy.

Rakin nie rozmawiał już ze znajomym biznesmenem, tylko z dziadkiem. Wyglądało na to, że rozmowa jest burzliwa. Obaj sprawiali wrażenie zdenerwowanych. No cóż, Rakin nigdy nie miał dobrych relacji z dziadkiem.

– A więc jak się poznaliście?

– Przepraszam, zamyśliłam się.

Laurel przyjrzała mu się uważniej. Był nieco niższy od Rakina, ale miał podobne magnetyzujące spojrzenie.

– Mamy wspólnego znajomego – powiedziała, próbując nie mijać się z prawdą.

– A więc znacie się od dawna?

Ratunku! I co teraz? Zwłaszcza że nie miała pojęcia, co Rakin powiedział dziadkom. Uznała, że najlepiej dać odpowiedź wymijającą.

– Na weselu mojej siostry uznaliśmy, że jesteśmy sobie przeznaczeni.

Popatrzył na nią badawczo.

– Rakin to szczęściarz.

Dziwny ton w jego głosie podziałał na nią ostrzegawczo. Była niemal pewna, że chodzi mu o coś innego. A może stała się za bardzo podejrzliwa?

– Rakin i ja mamy z sobą wiele wspólnego.

To akurat było prawdą. Z żadnym innym mężczyzną nie śmiała się tak dużo, żaden inny mężczyzna tak dobitnie nie pokazał, czego w jej życiu brakuje.

Krewny Rakina uznał widocznie jej odpowiedź za wiarygodną, bo dalsza rozmowa toczyła się już swobodnie. Dość szybko okazało się, że oboje mają podobne zainteresowania biznesowe. Jej nowy znajomy był wła-

ścicielem wielu nieruchomości, a rodzina Kincaidów zamierzała przekształcić stary terminal kontenerowy w osiedle mieszkaniowe. Niestety, inwestycja została zahamowana, gdy wskutek wrogich działań Jacka część inwestorów zrezygnowała.

– Zyski będą spore – mówiła z zapalem. – Cała okolica jest unowocześniana i wraca do życia.

– Znasz się na prowadzeniu interesów – zauważył.

– W końcu jestem dyrektorem do spraw public relations.

– Wybacz, słyszałem o tym, ale wydawało mi się, że to jedynie papierowa funkcja.

Przez moment czuła się dotknięta.

– Przynajmniej jesteś szczery. Ale ja zasłużyłam sobie na to stanowisko ciężką pracą.

Niemal natychmiast pożałowała swojej ostrej reakcji, jednak szybko się opanowała. Przecież to właśnie chciała w sobie zmienić: przestać nieustannie zadrećcać się tym, co inni o niej pomyślą.

– W takim razie bardzo cię przepraszam za te niestosowne przypuszczenia. Pewnie masz mnie teraz za męskiego szowinistę.

Jeszcze niedawno grzecznie by zaprzeczyła.

– Jeśli chcesz się dowiedzieć więcej o tym projekcie, skontaktuję cię z moim bratem Matthew – powiedziała. – Można na tym nieźle zarobić.

– Chętnie z nim porozmawiam. – Zamilkł na chwilę, patrząc na nią uważnie. – Rakin dokonał dobrego wyboru. Jesteś cennym nabytkiem dla rodziny.

Miała zapytać, co jego łączy z tą rodziną, ale zorientowała się, że za nią stoi Rakin.

– A więc zdażyłaś już poznać mojego kuzyna. – Jego ton był dość

nieprzyjemny.

– Twojego kuzyna? – Spojrzała na obu niepewnie. – Wydawało mi się, że nazywasz się Ahmir, a nie Abdellah.

– W rodzinie mówią na mnie Zafar ibn Ahmir. Na cześć dziadka. Ale nazywam się Zafar Al- Abdellah.

To jemu dziadek miał przekazać udziały firmy, gdyby Rakin się nie ożenił! Przebiegła w myślach ich rozmowę, zastanawiając się, czy nie powiedziała za dużo.

Zaraz, czego ona się obawia? Przecież wolno jej rozmawiać o interesach The Kincaid Group z każdym. Rakin zapewniał ją, że dzięki ich małżeństwu będzie mogła korzystać z jego kontaktów.

Za Zafarem stanął jakiś mężczyzna i szepnął coś do niego po arabsku.

– Muszę was przeprosić, ale wyniknęła pewna nie- cierpiąca zwłoki sprawa. – Sięgnął do kieszeni obszernej diszdaszy. – Tu są moje namiary. – Podał Laurel wizytówkę. – Jestem pewien, że będziemy mieli wiele okazji do rozmów.

Bez uśmiechu skinął głową Rakinowi i odszedł.

Widok kuzyna patrzącego Laurel w oczy kazał Rakinowi natychmiast do niej wracać. Przerwał narzekania dziadka i ruszył sprawdzić, co knuje Zafar.

– O czym rozmawialiście? – spytał ze złością, podążając wzrokiem za pospiesznie oddalającym się kuzynem.

– Dlaczego dał ci wizytówkę?

Uniosła głowę ruchem, który zdążył dobrze poznać.

– Rozmawialiśmy o nieruchomościach.

– Tylko? To dlaczego uciekł, gdy się pojawiłem?

– Nie uciekł, tylko został odwołany. Widzisz spisek tam, gdzie go nie

ma.

Jej irytacja sprawiła, że poczuł w żołądku jeszcze mocniejszy ucisk.

– Mam powody. Nie znasz go tak dobrze jak ja.

– Wyrządził ci jakąś krzywdę?

Rakin zawahał się.

– Zawsze był moim wrogiem – odrzekł w końcu.

– Zawsze? – spytała ze zdziwieniem.

– Od dzieciństwa jesteśmy z sobą w konflikcie – wyjaśnił niechętnie.

– Jesteście rówieśnikami?

– Ja jestem starszy o trzy miesiące. – Jego odesłano do Anglii, a Zafar, ulubieniec dziadka, został w domu.

– Szkoda, że się nie zaprzyjaźniliście.

– Nikt nas do tego nie zachęcał. – Nie zamierzał wdawać się w szczegóły swojej relacji z Zafarem. Machnął lekceważąco ręką. – Nie warto o nim mówić. Przyszedłem po ciebie, bo chcę, żebyś poznała Bena Al- Sahra, który importuje ze Stanów duże ilości bawełny. Na razie sprowadza ją z innych rejonów, ale mógłby to zmienić, gdyby Kincaidowie pomogli mu nawiązać kontakty z dostawcą w Charleston.

– Bardzo chętnie go poznam. Matt na pewno się z nim skontaktuje. – Położyła mu dłoń na ramieniu i uśmiechnęła się czarująco.

– Matt? Tu Laurel. – Jej brat miał wyraźnie zaspany głos. – Która to godzina? Obudziłam cię?

– Nie szkodzi. Laurel, coś się stało?

– Nie, nic. To znaczy wyszłam za mąż.

Zamknęła oczy, czekając na odpowiedź. Słusznie spodziewała się wybuchu.

– Wyszłaś za mąż? Za kogo? Kiedy?

– Za Rakina. W Vegas. – Mówiła szybko, by Matt jej nie przerwał. – Teraz jesteśmy w Diyafie. Rakin chciał mnie przedstawić swojej rodzinie.

Zapadła długa cisza. Laurel patrzyła w okno, za którym kwitły pomarańczowe róże.

– Mama wie? – spytał wreszcie Matt.

Poczuła wyrzuty sumienia.

– To stało się tak szybko – zaczęła się tłumaczyć. – Ty dowiedziałeś się pierwszy.

– Rozumiem. – Znow zapadło długie milczenie.

– Zaraz zadzwonię do mamy – dodała, gdy cisza zrobiła się niezręczna.

– A potem do Kary, Lily i R. J. – a.

– Kara i Eli wyjechali na kilka dni.

– Aha. – Dotarło do niej, że dawno się z rodziną nie kontaktowała. Miała wrażenie, że minęło kilka tygodni, a nie kilka dni. Ale przecież zmienił się nie tylko widok za oknem, ale całe jej życie.

– Dlaczego?

Tego pytania obawiała się najbardziej. Zza okna dobiegał śmiech dzieci.

– Bo to bardzo atrakcyjny mężczyzna...

– Nie pytam, dlaczego wyszłaś za mąż, ale dlaczego jestem pierwszą osobą, która się o tym dowiaduje.

Poczuła ulgę.

– Bo przez Rakina poznałam pewnego importera bawełny. Rakin przekonał go, że dużo korzystniejsze będzie dla niego kupowanie bawełny w Charleston i przewożenie jej za pośrednictwem naszej firmy. Chciałam cię uprzedzić, że ten biznesmen może do ciebie zadzwonić.

– Wyszłaś za mąż, a dzwonisz do mnie, żeby mnie poinformować, że twój mąż załatwił nam dobry interes?

W głosie Matta słyszała irytację. Dlaczego mężczyźni tak trudno zrozumieć? Wydawało się, że Matt powinien być zachwycony – zarówno wieścią o jej małżeństwie, jak i możliwościami nowych kontraktów.

– Tak – odparła, nie umiejąc znaleźć lepszej odpowiedzi.

– Od kiedy interesy są dla ciebie najważniejsze?

– O co ci chodzi? – Zakłopotanie ustępowało miejsca złości. – Od miesięcy rozmawiamy tylko i wyłącznie o przyszłości The Kincaid Group. Oczywiście nasza sytuacja poprawiła się, odkąd dołączył do nas dziadek Susannah wraz z Larrimore Industries, ale sam wiesz, że to nie rozwiązuje kłopotów. Jeszcze na weselu słyszałam, że Jack znów bruździ i że cię to martwi. Może nie ma mnie z wami, ale robię, co mogę.

– Laurel, uspokój się.

– Nie, to ty posłuchaj...

– Przestań! Wszyscy wiemy, że dla rodziny zrobiłabyś wszystko, dlatego wszyscy uważaliśmy, że powinnaś trochę odpocząć. Ostatnio żyłaś w wielkim stresie.

– Jak my wszyscy.

– To prawda. Posłuchaj mnie. Kiedy Flynn zachorował, kiedy pogodziliśmy się z Susannah, zrozumiałem, że interesy nie są w życiu najważniejsze. – Jego głos złagodniał. – Wyszłaś za męża, więc też to pewnie rozumiałaś. Wiadomość o twoim ślubie z mężczyzną, którego kochasz, jest dla mnie dużo ważniejsza niż nowy kontrakt.

Laurel nie miała pojęcia, co powiedzieć. Jej młodszy brat stał się romantykiem. Jednak Matt nie miał pojęcia, że ona i Rakin wzięli ślub z zupełnie innego powodu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Cały tydzień był pasmem kolejnych spotkań i przyjęć. Zgodnie z obietnicą Rakin ułatwił jej nawiązanie wielu kontaktów. Ona z kolei pilnowała, by ich fikcyjne małżeństwo wyglądało wiarygodnie w oczach bliższej i dalszej rodziny.

Jednak namiętna noc z Las Vegas już się nie powtórzyła. Laurel sama nie wiedziała, czy czuje z tego powodu ulgę czy zawód. Mocno ją niepokoiło, że Rakin tak na nią działał, a jednocześnie miała dla niego coraz więcej sympatii i szacunku, mimo że była w nim jakaś część, którą starannie przed nią ukrywał. Właśnie podziwiali zachód słońca z jednego z pałacowych balkonów, gdy Laurel zebrała się na odwagę i zapytała:

– Uda nam się pojechać na pustynię?

Marzyła o takiej wyprawie. Wydawało się jej, że w Rakinie zapisane jest surowe piękno tego krajobrazu. Pustynia była częścią jego psychiki. Miała nadzieję, że gdy bliżej pozna jego związek z pustynią, będzie mogła go lepiej zrozumieć. Pogodziła się z myślą, że dla niej Rakin na zawsze już pozostanie kimś więcej niż nieznanym, który wprowadził ją w nieznaną świat. Nie umiała jednak nazwać wszystkich emocji, które w niej budził. Wśród nich była sympatia... radość... pożądanie. I coś jeszcze.

Coś, co szalenie wymykało się wszelkim definicjom i racjonalnej analizie. Coś, co wśliznęło się do jej duszy i stało się jej częścią.

– Możemy pojechać, kiedy tylko zechcesz. – Rakin wstał z fotela z oliwnego drewna i stanął naprzeciwko niej, opierając się o balustradę. Jego postać odcinała się ostro na tle ognistego nieba. – Chcesz?

– Bardzo!

– W takim razie pojedziemy jutro.

– O ile to nie... O ile twój dziadek...

– Spełniłem wszystkie wymagania dziadka. – W jego głosie dźwięczała tłumiona frustracja.

Jednym z tych wymagań był właśnie ich ślub. Rakin nie powiedział tego wprost, ale ta prawda zawisła w powietrzu, oddzielając ich od siebie.

Pałacowe ogrody powoli pogrążały się w mroku. Na tle pustynnego nieba rysowały się wysmukłe sylwetki palm. Rozbłysła pierwsza gwiazda i Laurel poczuła ogromne pragnienie poznania świata leżącego poza murami miasta.

– Chętnie zobaczę pustynię twoimi oczami – powiedział Rakin. – To będzie nowe spojrzenie. W samym sercu pustyni, niedaleko Dahab, mam kryjówkę – dorzucił.

– Właśnie tam pojedziemy.

– Jeszcze jedna przygoda!

– Oczywiście. To będzie coś autentycznego, a nie piramida z czarnego szkła z leżącym przed nią sfinksem.

– Piramida nie była dla ciebie egzotyczna? – spytała ze zdziwieniem.

– Egzotyczna może tak, ale nie autentyczna.

Poczuła wdzięczność za wszystko, co z nim do tej pory przeżyła. Wstała i bez zastanowienia powiedziała:

– Dziękuję.

– Za co?

– Za to, że stworzyłeś mi okazję, abym mogła odzyskać wolność.

– Jeśli to było dla ciebie naprawdę ważne, to zrobiłabyś to także beze mnie.

Laurel pokręciła głową.

– Wątpię, żebym znalazła w sobie tyle odwagi.

– Bo jesteś potrzebna rodzinie?

Spuściła wzrok. Rakin doskonale rozumiał takie silne poczucie obowiązku. Doświadczał go niemal przez całe życie.

– A twoje potrzeby? – spytał cicho.

– Moje potrzeby? – Wzruszyła ramionami.

– Tak. Ty też czegoś pragniesz.

Słowa te, gdy je wypowiadał, nagle nabrały podwójnego znaczenia. Przez krótką chwilę zdał sobie sprawę ze swoich pragnień, tak różnych od tych, do których robił aluzję. Wróciło wspomnienie jej rozradowanej twarzy podczas jazdy kolejką. I dźwięków, które wydawała, gdy się kochali.

– Moje potrzeby nie są ważne. – Stanowczość w jej głosie mówiła, że uważa temat za skończony.

Rakin delikatnie odchylił jej podbródek do góry.

– Twoje potrzeby są bardzo ważne – odparł, próbując nie zwracać uwagi na ogień, który go ogarniał. – Najwyższy czas, żebyś zaczęła myśleć o sobie.

– Co przez to rozumiesz?

– Dobrze wiesz. – W promieniach zachodzącego słońca jej włosy rozjarzyły się kasztanowym blaskiem. Była zjawiskowo piękna. – Eli mówił, że dobroć jest jedną z twoich największych zalet. Ale to może też być twoja największa wada.

– Przecież to sprzeczność.

Mimo lekceważenia w głosie, patrzyła na niego z uwagą.

– Niekoniecznie. Zawsze robiłaś to, czego chcieli inni, nawet jeśli to nie było dla ciebie korzystne. – Zauważył, że wstrzymała oddech. – Nie byłaś dobra dla siebie.

– Rodzina mnie potrzebowała. Byłabym egoistką, gdybym myślała

wtedy o sobie.

– To ty decydujesz, co jest egoizmem, a co nie, bo tylko ty wiesz, czego naprawdę pragniesz. Uporządkowane przewidywalne życie w Charleston nie było twoim marzeniem i oznaczałoby zgodę na częściowe odrętwienie.

– Jego palce cały czas dotykały jej podbródka. Rozchyliła wargi. Stłumił w sobie pożądanie. – Musisz być wierna sobie.

– Chcesz powiedzieć, że dbając o rodzinę, zdradziłam samą siebie? – spytała po chwili.

– Wydaje mi się, że przez całe życie robiłaś to, czego oczekiwali inni. Nie kierowałaś się swoimi pragnieniami.

– Ależ ja kocham rodzinę i swoją pracę – zaprotestowała.

– Nie twierdzę, że tak nie jest. – Przesunął palcem po jej policzku. Zastanawiał się, czy Laurel zdaje sobie sprawę, że ta miłość stała się jednocześnie pułapką, która wysysała z niej radość i chęć do życia. – Ale pokazałaś też, że chcesz odciąć się od wyobrażeń innych o tym, jaka jest Laurel Kincaid. Bo twoja wizja Laurel jest zupełnie inna. Twoja, a nie twojej mamy, Eliego czy nawet moja.

Przełknęła z trudem ślinę.

– A ty, Rakin? Czy jesteś wierny swoim pragnieniom?

Te słowa dały mu wiele do myślenia.

Helikopter powoli zniżał się nad pustynią.

Złoty piasek unosił się na spotkanie. To, co z góry wyglądało jak jałowe pustkowie, nabierało szczegółów. Przy głazach wyrastały pogięte tamaryndowce, a nieco dalej stał kamienny mur.

– To twoje schronienie? Wgląda jak forteca – powiedziała Laurel do mikrofonu wbudowanego w słuchawki chroniące ich przed hałasem silnika.

– Był tu kiedyś fort.

Helikopter przeleciał ponad murem otaczającym budynki i usiadł na lądowisku. Po paru chwilach pilot otworzył drzwi i pomógł Laurel wysiąść.

Gdy znalazła się poza zasięgiem wolno obracającego się śmigła, rozejrzała się z zainteresowaniem. Tuż obok domu – fortu, poprawiła się w myślach – po skałach spływała woda, tworząc na dole sadzawki obrośnięte bujną roślinnością.

– Wygląda jak oaza.

– Bo to jest oaza. Chodź. – Rakin wziął ją pod rękę. – W środku jest chłodniej.

– A co tam jest? – Wskazała odległe zabudowania.

– To są stajnie.

– Stajnie? – Przechyliła głowę i spojrzała na niego rozradowana. – Trzymasz tam konie?

– Tak, ale nie dużo. Królewska stadnina mieści się bliżej Rashad.

– Będziemy jeździć konno?

Skinął głową.

– Nawet nie wiesz, jak dawno nie siedziałam na koniu!

– zawołała rozradowana.

– Jeździsz konno? – spytał zaskoczony.

– Wszyscy Winthropowie jeżdżą konno. Pierwsze lekcje dostajemy w wieku pięciu lat.

– Więc dlaczego przestałaś?

– Byłam za bardzo zajęta. Moi bracia nadal grają w polo, ale mama uważała, że jej córki muszą grać w tenisa, chodzić na lekcje baletu i gry na pianinie. A ja jako najstarsza miałam być dla sióstr przykładem. – Uśmiechnęła się, ale Rakin zauważył, że ta wesołość jest wymuszona. – Poza tym Winthropowie polują i łowią ryby, więc sam rozumiesz, że na jazdę

konną nie zostawało wiele czasu.

– Polujesz ze strzelbą?

– Nie chodzę na polowania, ale w strzelaniu do tarczy jestem naprawdę niezłą.

Co nie powinno go dziwić, a mimo to był zaskoczony. Laurel jest taka kobieca i dobrze wychowana, toteż nie spodziewał się, że może lubić sport i aktywność fizyczną. A potem przypomniał sobie, jaka była w łóżku. Bardziej przypominała tygrysicę niż damę. Natychmiast poczuł podniecenie. Opanował się z wysiłkiem.

– Wybierzemy się na przejażdżkę jutro.

– Nie mogę się doczekać!

– A teraz pokażę ci dom.

Przejażdżka przeszła jej najśmielsze oczekiwania. Wyjechali ze stajni przed świtem, gdy było jeszcze chłodno. Tylko w ten sposób udało się uniknąć morderczego południowego upału.

Siwa klacz czystej krwi arabskiej, którą dosiadała Laurel, miała bardzo łagodny chód. Natomiast Rakin jechał na Pashy, dorodnym ogierze z uniesionym ogonem i długą grzywą.

Przez jakiś czas posuwali się w milczeniu, wsłuchując się w stukot końskich kopyt. Laurel odwróciła się w siodle, wdychając suche pustynne powietrze. Na wschodzie pojawiły się pierwsze smugi świtu. Pustynia budziła się do życia.

Po prawej stronie wyłonił się zarys skalnego wzniesienia.

– Co to jest? – zawołała Laurel z zachwytem, gdy pierwsze promienie słońca oświetliły zbocze.

– Jabal Al Tair. Góra ptaków. Podjedziemy tak daleko, jak się da, i z góry popatrzymy na wschód słońca.

Ruszyli stromą kamienną dróżką i po paru chwilach zatrzymali się na niewielkiej przełęczy. Zsiedli z koni i prowadząc je na wodzy, zaczęli wspinać się ścieżką pomiędzy urwiskami. Minęli szczelinę i znaleźli się na szerokiej skalnej platformie, niemal na krawędzi świata.

– Jak tu pięknie!

Złoty piasek pustyni ciągnął się aż po horyzont, jakby wybiegając naprzeciw wschodzącemu słońcu.

– Dahab znaczy złoto. Teraz rozumiesz, dlaczego.

– Tak – szepnęła, nie chcąc psuć czaru chwili.

– Spójrz tam. – Rakin wyciągnął rękę, pokazując kołującego jastrzębia. Nagle ptak spadł jak pocisk w dół. – Widziałaś ruch między kamieniami? Upolował zająca.

Jastrząb wzbił się do góry, trzymając w szponach zdobycz. Stracili go z oczu, gdy skierował się ku szczytom wznoszących się nad nimi skał.

Laurel wpatrywała się w dal.

– Na pierwszy rzut oka nie ma tu nic, ale pustynia tętni życiem. Widać to dopiero w świetle dnia – spojrzała na niego tak, że zapragnął wziąć ją w ramiona – gdy Apollo wyjeżdża ognistym rydwanem na spotkanie dnia.

– Pragnę cię – szepnął. – Chcę się z tobą kochać.

– Jak to? – Zaczerwieniła się. – Teraz? Tutaj?

– Tak.

– Ale przecież jest rano. – Wzdrygnęła się, słysząc własne słowa. Mówi jak dziewczyna. A przecież oboje wiedzieli, że taka nie jest.

– Wstydzisz się kochać w dzień? – Musnął palcami jej policzek. – Po tym, co przeżyliśmy w Las Vegas?

Kochać. Serce zabiło jej szybciej na dźwięk tego słowa. W ich małżeństwie nie chodziło wcale o miłość, jednak Laurel coraz częściej

myślała o miłości. I o tym, że jeszcze jej nie zaznała.

Drgnęła, gdy położył jej dłonie na ramionach.

– Laurel...

Dziwny ton w jego głosie kazał jej podnieść wzrok. Poczowała, jak ogarnia ją pożądanie. Była pewna, że Rakin zaraz ją pocałuje... i nie zrobiła nic, by go powstrzymać. Pocałował ją głęboko i namiętnie, wręcz zaborczo. Przywarła do niego, dając ujście tłumionej namiętności. W każdym razie miała nadzieję, że to jest namiętność, a nie...

A może to potężne uczucie, któremu nie umiała się już oprzeć, to miłość? Lęk przed odpowiedzią kazał jej zrobić krok w tył. Uwolniła się z objąć Rakina.

– Na pewno nie chcesz się kochać w biały dzień? Czyste dzikie pożądanie pociągało ją i przerażało jednocześnie.

– Tutaj każdy może nas zobaczyć – odparła niepewnie.

– W Las Vegas wszystko było pod osłoną nocy.

Rakin rozejrzał się.

– Tu nikogo nie ma. Kto miałby nas zobaczyć?

Oto jak wygląda jej żądza przygód i pragnienie wolności.

– Wiem, że to głupie, ale nie potrafię tego inaczej wyjaśnić. – Podeszła do koni, przeklinając swoje zahamowania.

W jego oczach błysnęło rozbawienie.

– A więc nie jesteś aż taką buntowniczką.

Nie umiała podjąć rzuconej przez niego rękawicy.

– Po prostu nie jestem gotowa na taką przygodę.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Byli już niedaleko domu, gdy na spotkanie wybiegł im jakiś chłopiec. Rakin zatrzymał konia tuż przy nim.

– Daj rękę! – powiedział, a gdy chłopiec spełnił jego polecenie, jednym ruchem podniósł go i posadził przed sobą.

– Jadę na Pashy! – obwieścił dzieciak z dumą. – On jest lepszy niż Halva.

Rakin się roześmiał.

– Nie mów tak, bo będzie jej przykro i któregoś dnia cię zrzuci.

– Jest za stara, żeby mnie zrzucić.

– Ona jest po prostu łagodna – poprawił go Rakin. – I nie zapominaj, że uczyłem się jeździć na jej matce.

Wjechali na dziedziniec przed stajnią. Z najbliższych drzwi wyszedł starszy mężczyzna z ogorzałą twarzą. Chłopiec mruknął coś do Rakina i gdy się zatrzymali, zsunął się na ziemię i zniknął.

– Same kłopoty z tym chłopakiem – powiedział starzec, ale w jego oczach widniała duma.

– Twój wnuk będzie niedługo znakomitym jeźdźcem. Tak jak ty.

Mężczyzna uśmiechnął się.

– Świetnie mu idzie w szkole. Umie już dużo więcej niż jego ojciec i dziadek. Zna komputery i angielski. Wszyscy we wsi mówią, że mamy szczęście.

Zaczął dziękować, ale Rakin mu przerwał.

– Takie są czasy, że dzieci muszą się uczyć.

Im lepiej go poznawała, tym bardziej złożoną postacią stawał się w jej

oczach. Zapewniał wykształcenie wiejskim dzieciom. Był serdeczny wobec chłopca i jego dziadka. Odkrycie miękkiej i wrażliwej strony Rakina wzruszyło ją bardziej, niż się spodziewała.

Kiedyś będzie z niego wspaniały ojciec... oraz mąż. Kiedyś... gdy jej w jego życiu już nie będzie.

Ściągnęła wodze i zsiadła z klaczy. Stała przez Halwą i zaczęła głaskać ją po pysku, starając się nie patrzeć na Rakina. Ich małżeństwo nie jest zwieńczeniem miłości ani nie służy stworzeniu rodziny. Jest tymczasowym rozwiązaniem. A ona tymczasową żoną.

Mimo upału poczuła w sercu lodowaty ucisk.

To był ostatni dzień ich krótkich wakacji.

Po późnej kolacji poszli odpocząć do biblioteki. Laurel wiedziała, że ostatnie cztery dni na zawsze zapiszą się w jej pamięci. Dziś Rakin zabrał ją na daleką wycieczkę, by pokazać magię pustyni. Podziwiali ogromne formacje skalne, przy których znikają uedy – koryta rzeczne zapewniające pustyni życie – a potem odwiedzili kilka wiejskich targów.

To był bardzo męczący dzień, ale natłok wrażeń sprawił, że Laurel nie mogła usiedzieć w miejscu. Przez jej umysł nieustająco przewijały się egzotyczne obrazy, dźwięki i zapachy. Rakin odpoczywał na szerokiej kanapie zasłanej haftowanymi poduszkami, a ona podeszła do sięgających sufitu półek z książkami.

Polityka. Historia. Książki o Diyafie, o pustyni, o starożytnych kulturach. Oprawne w skórę tomy, barwne albumy i literatura piękna. Współczesne opowiadania i zbiór popularnych kryminałów. Księgozbiór odzwierciedlał szerokie zainteresowania Rakina.

Jej wzrok padł na półkę, na której stały książki mniejszego formatu. Poezja. Wyjęła oprawiony w ciemnoczerwona skórę tomik ze złotym

tytułem na grzbiecie: „Przyjemności”. Otworzyła go na chybił trafił i zaczęła czytać.

Poezja miłosna. Stan książki wskazywał, że ktoś musiał do niej często zaglądać. Rakin?

– Co tam znalazłaś?

– Zbiór wierszy. – Odwróciła kartkę i jej wzrok padł na ilustrację. Wstrzymała gwałtownie oddech. Była to para kochanków spoczywających pod drzewem w objęciach. Kobieta miała pełne zmysłowe kształty, jej kochanek był silny i męski. Laurel patrzyła z zachwytem na uchwycone przez artystę piękno nagich ciał.

Jeszcze niedawno, widząc coś takiego, poczułaby się niezręcznie. Mężczyzna odchyłał głowę w tył, na jego twarzy malowała się czysta namiętność, kobieta wyglądała na szczęśliwą.

Poczuła gorąco w dole brzucha. Co by dała za to, by zobaczyć u Rakina takie spojrzenie?

Zamknęła książkę, włożyła ją na miejsce, a potem podeszła do kanapy i przysiadła wśród poduszek.

– Dziękuję ci za ten cudowny dzień – powiedziała. Wolą na niego nie patrzeć, bojąc się, że spojrzenie ją zdradzi.

Położył jej palec na brodzie i delikatnym ruchem chciał odwrócić głowę, by popatrzyła mu w oczy. Opierała się, więc dotknął palcami jej warg.

– Pewnie jesteś zmęczona. Chcesz już pójść do łóżka?

Naprawdę kryje się w tym propozycja? Czuła, jak ogień rozlewa się po jej ciele. Dopiero teraz spojrzała mu w oczy. I to wystarczyło.

– Chodź do mnie – szepnął.

Nie wiedziała, jak to się stało, ale po chwili siedziała mu na kolanach i całowała go szaleńczo. Tego ognia nic już nie mogło powstrzymać. W

pośpiechu zrzucili z siebie ubrania, a Rakin bez gry wstępnej pokazał jej, że ma go dosięść jak rumaka. Ich ruchy były gwałtowne i gorączkowe. Rakin przymknął powieki, a z jego ust wydobył się przeciągły jęk.

Świadomość, że ma nad tym silnym twardym mężczyzną tak wielką władzę, sprawiała jej perwersyjną przyjemność. Do tej pory to on dyktował warunki. W Las Vegas to on rozbudził jej ciało, niczym wirtuoz wydobył z niego tajemnice i pragnienia skrywane pod maską dobrze wychowanej damy. Rozbudził w niej namiętność, jakiej nie знаła, ujawnił pragnienia, do których nie umiała się przyznać. Ale teraz to ona przejęła inicjatywę. Rakin pragnął jej tak samo jak ona jego.

Wybuch rozkoszy był nagły i wszechogarniający.

Przeliczył się, i to bardzo. Kiedy Laurel zasnęła, zsunął się z łóżka i wyszedł z sypialni. Uznał, że kąpiel w basenie pomoże mu uspokoić gonitwę myśli.

Co za idiota mówił, że przyjemność i interesy nie chodzą ze sobą w parze? A potem złamał zasadę, którą sam ustanowił? I to nie raz, a dwa razy? A co gorsza, Rakin obawiał się, że to się może jeszcze powtórzyć.

Dwukrotnie przepłynął długość basenu. Woda zawsze działała na niego uspokajająco, tym razem jednak tak się nie stało. Zatrzymał się przy krawędzi i unióśł głowę. Z góry spływało złote światło księżyca, ale nie umiał poddać się czarowi nocy. Kłębiły się w nim silne emocje, których nawet nie potrafił nazwać.

Z zamyślenia wyrwało go trzaśnięcie furtki prowadzącej na basen i odgłos czyichś kroków. Odwrócił głowę. Najpierw zobaczył jakąś postać w cieniu, a po chwili światło księżyca padło na biały jedwab.

To jego żona.

Laurel zatrzymała się na krawędzi basenu. Kiedy się obudziła i

stwierdziła, że Rakina nie ma, postanowiła go poszukać. Miała nadzieję, że znajdzie go w ogrodzie. Widziała teraz, jak płynie w jej kierunku, tnąc wodę rytmicznymi uderzeniami ramion.

– Popływasz ze mną? – spytał, stając przed nią.

– Bardzo chętnie.

Zsunęła z siebie jedwabny szlafrok. Pod nim była naga. Z podniesioną głową i wyprostowanymi ramionami, świadoma swojego piękna, powoli zesła po schodkach do wody. Czuła na sobie jego wzrok.

Rakin czekał na nią. Cienkie strużki wody spływały po jego nagim ciele. Wstrzymała oddech. Wyglądał jak pogański bożek. Męski i seksowny. Pożądanie paliło ją żywym ogniem. Pragnęła go. I wcale jej to nie zdziwiło. Pociąg kobiety do mężczyzny wydał się jej czymś najbardziej naturalnym w świecie. Pod osłoną gorącej pustynnej nocy pozbyła się reszty zahamowań. Wyciągnęła rękę i musnęła jego policzek.

Przesunęła palcami wzdłuż szczęki i zatrzymała się na mokrej od wody szyi. Pod wpływem tego dotyku jego puls bił jak oszalały. Więc on też jej pragnie. I nie dało się już tego stłumić.

Przytknęła palec do jego ust. Zacisnął wargi i zaczął go ssać w zmysłowej pieszczocie. Laurel poczuła, jak jej piersi twardnieją, a w dole brzucha pojawia się cudownie bolesne napięcie. Wypełnił ją płynny żar podniecenia.

– O, tak – szepnęła.

Uwolnił jej palec, a ona, nie mogąc się powstrzymać, przywarła wargami do jego ust i zrobiwszy krok do przodu, przyłgnęła do niego całym ciałem. Był nagi i podniecony, co wyczuła. Jego przyspieszony oddech wdzierał się w ciszę nocy.

– Czego chcesz? – zapytał.

Ciebie. Ale nie odpowiedziała. Otarła się o niego, przemawiając w języku starszym niż świat. Jej ciało mówiło więcej niż tysiące słów. Rakin objął ją mocno. Miała wrażenie, że jej westchnienie, długie i przeciągłe, przypląwa gdzieś z oddali. Gdy poczuła jego silne dłonie na pośladkach, ogarnęła ją ekstaza.

Jej ciało wyprężyło się, napierając na jego twarde przyrodzenie. Udem rozsunał jej nogi, zbliżając się do niej jeszcze bardziej. Odrzuciła głowę w tył, całkowicie poddając się pieścizotom. Przymknęła oczy. Czy mityczne syreny czuły taką właśnie niepohamowaną żądzę wobec swych kochanków? Odchyliła się, wabiąc go i prowokując, nie dbając, że doprowadza jego i siebie do szaleństwa. Pozbyła się ostatnich więzów.

W ciągu tych minionych kilku dni po raz pierwszy w życiu poczuła się wolna. Wolna od ograniczeń i oczekiwań, jakie niosło z sobą nazwisko Kincaid. Pokonała lęk przed nieznanym. Stała się inną osobą. Nie poznawała samej siebie.

Dawna Laurel nie weszłaby nago do basenu. Nie poddałaby się swoim szalonym, wręcz wyuzdanym pragnieniom. W głębi serca wiedziała jednak, że przywiodło ją tu dziś coś więcej niż pożądanie. Ta przygoda nie będzie trwała wiecznie. Ich wspólny czas powoli się kończył.

Ogarnęło ją uczucie, którego jeszcze nie umiała nazwać. To było coś więcej niż sympatia, przyjaźń czy szacunek. Nie śmiała użyć słowa miłość.

Westchnęła gwałtownie, czując na wewnętrznej stronie uda dłoń Rakina. Otworzyła oczy. Jego palce przesunęły się, a potem delikatnie odchyliły płatki osłaniające jej waginę. Ostatkiem woli powstrzymała drzenie prowadzące do spełnienia. Chciała przedłużyć tę chwilę, rozkoszować się nią bez końca.

Wsunał ją na siebie. Mocno i do końca. A potem zaczął się poruszać

wolno i rytmicznie. Zaciśnęła palce na jego ramionach, zamknęła oczy i poddała się porywającej ją sile, która przetaczała się w jej ciele gorącymi niekończącymi się falami. Po kolejnym pchnięciu Rakin zamarł, a potem z jego ust wydobyło się ochryple westchnienie. Na to właśnie Laurel czekała. Teraz już mogła ulec temu drzeniu, które przybierało na sile, aż w końcu wybuchło rozbłyskiem ekstazy. W tym jednym momencie zrozumiała, że to wcale nie jest koniec, ale dopiero początek. Potężne uczucie, które nią zawładnęło, mogło być jedynie miłością. Zrozumiała, że kocha swojego tymczasowego męża.

Poruszyła się niespokojnie. Rakin przytulił ją mocniej.

– Zimno ci? – spytał, całując ją w szyję.

Pokręciła głową, mimo to wziął ją na ręce i wyniósł z basenu. Usiadł na leżaku, sadzając ją sobie na kolanach i otulając ręcznikiem. Cały czas milczała. Rakin zauważył ze zdziwieniem, że chciałby coś od niej usłyszeć.

– Laurel?

Otworzyła oczy, ale nie zobaczył w nich znajomego błysku, lecz ciemne cienie.

– Co się stało?

– Nie zauważyłeś? – uśmiechnęła się. – To był najlepszy orgazm mojego życia.

– Cieszę się – mruknął. – Rzeczywiście było fantastycznie.

– To prawda. – Nadal się uśmiechała, ale to nie rozwiało jego niepokoju.

– Naprawdę wszystko w porządku?

– Jestem po prostu zmęczona.

– Oczywiście. Zaniosę cię do łóżka.

– Zaczekaj – powstrzymała go. – Tu jest tak pięknie. Zostańmy jeszcze trochę.

Zrozumiał, co ją może trapić.

– To nasza ostatnia noc. Jutro wracamy do Rashad. – On też poczuł żal. Zebranie rady nadzorczej, na które tak nalegał, nagle przestało być ważne. – Ale jeszcze tu wrócimy. Zobaczysz.

Całując ją, zrozumiał, że w jej smutnych oczach krył się lęk.

TTLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Spodziewała się, że to będzie skromna kolacja, ale stół nakryto dla co najmniej dwudziestu osób. Goście już się powoli schodzili, z wyjątkiem należących do rodziny mężczyzn, którzy zamknęli się jakiś czas temu w królewskim salonie, by omówić przyszłość Gifts of Gold. Laurel z napięciem oczekiwała na wynik tego spotkania.

Czy małżeństwo pomoże Rakinowi przejąć kontrolę nad firmą? Czy księżę Ahmir pozwoli mu pozostać na stanowisku prezesa i przekaze kontrolny pakiet udziałów? A może wszystko przypadnie Zafarowi? Nawet nie chciała myśleć, jakim by to było ciosem dla Rakina.

Co chwila zerkała z niepokojem na ogromne podwójne drzwi. Kiedy się w końcu otworzyły, odszukała wzrokiem Rakina. Jego władcza wyprostowana sylwetka wyróżniała się wśród innych, ale twarz nie zdradzała żadnych uczuć. Gdy ją zauważył, od razu ruszył w jej kierunku. Zajął miejsce obok, pochylił się do niej i szepnął:

– Pełny sukces, jestem głównym udziałowcem Gifts of Gold. Kontrakt został właśnie podpisany. Akcje powinny do mnie trafić w ciągu dwóch dni.

– To wspaniale! – odparła z niekłamana radością.

Przysunął się do niej jeszcze bliżej.

– Dziękuję ci.

Nagle uderzyło ją znaczenie tych słów. Ich małżeństwo nie jest już Rakinowi potrzebne. Umowa o przekazaniu udziałów zabezpiecza jego interesy lepiej niż testament dziadka, który może być zmieniony w każdej chwili. A to oznacza, że mogą się rozstać wcześniej, niż się spodziewała.

Na kolację podano najwspanialsze przysmaki miejscowej kuchni, ale

Laurel nie czuła egzotycznych smaków ani zapachów. Myślała o tym, jak w Dahab jedli z Rakinem proste dania na balkonie wychodzącym na pustynię.

Kochała męża i nie była gotowa na rozwód.

Spojrzał na nią teraz z ciepłym uśmiechem, który rozniecił w niej gorączkowe nadzieje. Może on też coś do niej czuje? Przecież mają z sobą tyle wspólnego, a do tego wie, że bardzo go pociąga. Dlaczego mieliby się rozwodzić? Dotknęła jego ramienia.

– Rakin...

Obok jego krzesła pojawił się któryś z licznych współpracowników. Przeprosiwszy Laurel, Rakin odwrócił się do niego i po wysłuchaniu kilku zdań rzuconych po arabsku powiedział:

– Zaraz wracam.

Po paru chwilach poczuła czyjś dotyk na ramieniu. Odwróciła się z wyuczonym uśmiechem, przygotowana na kolejną wymianę uprzejmości. Za nią stała babcia Ra– kina.

– Próbowłaś już wszystkiego? – zapytała Tula, siadając na krześle wnuka.

– Tak. Kolacja jest znakomita.

– To dobrze. – Tula uśmiechnęła się promiennie. – Musisz o siebie dbać.

Z niecierpliwością będziemy czekać na wieści.

– Jakie wieści? – spytała ze zdziwieniem.

– O dziecku!

– O dziecku?

Powtarzała za Tulą jak papuga, ale nie mogła się powstrzymać. Dziwnie się czuła, rozmawiając z babcią Ra– kina na tak intymne tematy, zwłaszcza że ona i Rakin nie mieli nawet czasu, by się dobrze poznać, a co dopiero pomyśleć o dziecku. W tym momencie przypomniała sobie, że nie zachowali z

Rakinem wystarczającej ostrożności, więc ciąży nie da się wykluczyć. Po plecach przebiegł jej zimny dreszcz.

– Ty i mój wnuk będziecie mieli piękne dzieci.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Pokryła skrępowanie cichym śmiechem.

– To bardzo ważne, żebyś jak najszybciej zaszła w ciążę – ciągnęła Tula.

Oczywiście. Nie chodzi o żadne piękne dzieci, ale o zapewnienie sukcesji. Poczwała gorąco na policzkach, wiedząc, że musi odpowiedzieć jakimś kłamstwem.

– Najpierw chcemy się lepiej poznać.

Żona szejka wzruszyła ramionami.

– Na to będziecie mieli dużo czasu. Ja pierwszy raz spotkałam swojego męża podczas ślubnej ceremonii. A on zawsze powtarza, że zakochał się we mnie, kiedy urodziłam pierwsze dziecko. To był ojciec Rakina. – Tula uśmiechnęła się do wspomnień. – A teraz Rakin potrzebuje syna, który pójdzie w jego ślady.

Laurel patrzyła na nią z napięciem. A gdyby tak udało się jej przekonać Rakina, że nie muszą się rozwodzić... Skoro on kiedyś musi mieć dzieci, to dlaczego nie z nią? Kocha go, są małżeństwem...

Tak, powinna go przekonać, że rozwód nie ma sensu. Może on też się w niej zakochał? Sposób, w jaki na nią spojrział, wchodząc do jadalni, był dobrym znakiem.

– Nie ma na co czekać, bo czas płynie – mówiła Tula.

– Z wiekiem coraz trudniej zajść w ciążę.

Rzeczywiście, sama miała tego świadomość, słyszała już tykanie zegara biologicznego. Kolejne przyjaciółki stawały na ślubnym kobiercu, więc ona

też chciała to mieć za sobą. Między innymi dlatego tak łatwo zgodziła na ślub z Elim. Poczwała wielki żal.

Co za ironia! Od chwili, gdy zrozumiała, że kocha Rakina, tylko z nim chciała mieć dzieci. Z nim chciała przeżyć resztę życia. Małżeństwo jako terminowa umowa oparta na przyjemności i korzyściach w interesach przestała jej wystarczać.

– Trudno ci o tym rozmawiać z mężem? Wstydzisz się? – Tula wzięła zakłopotanie Laurel za skromność, która jej się wyraźnie spodobała. – W takim razie porozmawiam z dziadkiem Rakina, a on mu powie, że ma spełnić swój obowiązek.

– Nie! – Laurel przestraszyła się, że oczekiwania dziadków mogą zniszczyć tę jedyną sferę, w której łączyła ich prawdziwa bliskość. – To nie będzie konieczne. Porozmawiam o tym z Rakinem.

– Mój wnuk dokonał właściwego wyboru. – Twarz szejkini rozjaśnił uśmiech. – Rozsądna z ciebie kobieta, wiesz, co jest ważne. Twoja współpraca zostanie doceniona. Wniosłaś wiele szczęścia do naszej rodziny.

– Twoja babcia przeprowadziła wczoraj ze mną poważną rozmowę.

– Tak? – Gdy męcząca kolacja dobiegła wreszcie końca, wrócili do sypialni i kochali się niemal przez całą noc. Rakin właśnie wrócił spod prysznic, gotowy na nową porcję miłości.

Zatrzymał się obok łóżka. Przesunął palcami po łagodnym łuku biodra Laurel, zachwycając się miękkim kobiecym kształtem. Nie mógł sobie przypomnieć, czy całował już to miejsce, ale nawet jeśli nie, to przecież zaraz może to nadrobić.

– Rakin! Słyszałeś, co mówiłam?

– Że rozmawiałaś z babcią. – Uśmiechnął się, myśląc o tym, jak cudowną godzinę ma przed sobą. Zdjął z bioder ręcznik i rzucił go na

podłogę. Usiadł obok Laurel i objął ją. – Próbowała cię przekonać do organizacji festiwalu filmów francuskich? To jej pasja.

– Nic z tych rzeczy. Poinformowała mnie tylko, że powinnam jak najszybciej zająć w ciążę. I że to bardzo ważne, bo musisz mieć potomka. I to zaraz.

Spodziewała się, że Rakin się roześmieje? W takim razie się przeliczyła. Rakin usiadł wyprostowany i przeczesał palcami włosy. W ciszy, która zapadła, słyszał dudnienie własnego serca.

– Rakin? Coś się stało? – Uklękła na łóżku. Poczul podniecenie, ale zdusił je bezwzględnie.

– Nie chcę mieć dzieci.

– Nie chcesz? – Pokręcił głową. – W takim razie jest to jedyna rzecz, co do której się różnimy. Dla mnie zawsze było oczywiste, że któregoś dnia będę miała rodzinę. – Rozłożyła ręce. – Twoja babcia ma rację. Nie jestem już najmłodsza. Z tego punktu widzenia nie powinniśmy odkładać ciąży, bo możemy nie zdążyć. – Uśmiechnęła się z zadumą.

Jej bezkompromisowa otwartość sprawiła, że odezwał się ostrzej, niż zamierzał:

– Nie chcę dziecka. I nie chciałem żony, ale nie miałem wyboru. Dlatego uznałem, że rozwiązanie w postaci tymczasowego małżeństwa będzie najlepsze.

Odwróciła się i sięgnęła po biały jedwabny szlafrok. Poczul bolesne ukłucie żalu, ale szybko się opanował. Nigdy jej nie oszukiwał. To był ślub tylko na papierze, od początku wiedzieli, że małżeństwo jest tymczasowe. Nie obiecywał jej nic poza przygodą i przyjemnością oraz wymiernymi korzyściami w postaci swoich kontaktów biznesowych.

– Nie wiązaliśmy się po to, żeby mieć dzieci – powtórzył jeszcze raz.

– Wiem. – Wyprostowała się.

Rakin poczuł nagłe wyrzuty sumienia. Musiał je natychmiast zagłuszyć.

– Obiecałem ci przygodę życia, a nie szczęście rodzinne.

– Doskonale zdaję sobie z tego sprawę. Dotrzymałeś obietnicy, zaspokoiliś moją żądzę przygód.

Wyczuł w tym aluzję. Laurel powoli opuściła wzrok i spojrzała na prześcieradło, którym się przykrył. Ogarnęło go podniecenie i złość jednocześnie.

– Nie jestem żigolakiem.

Powoli przesuwiała wzrokiem po jego płaskim brzuchu i nagiej piersi. Uśmiechnęła się zmysłowo.

– A czemu nie? Mogłabym mieć swojego seksualnego niewolnika.

– Miałem na myśli inne przygody.

– Na przykład kąpiel w basenie pod gwiazdami? – Nie podobał mu się błysk w jej oczach. – Albo seks w Las Vegas?

I nie podobało mu się, że traktowała to, co razem przeżyli, jak zwykły seks.

– Na przykład twój przyjazd do Diyafy. I to, że otworzyłem przed tobą swój dom, zawiozłem cię na pustynię, pokazałem ci zwyczaje moich przodków – powiedział ostro. – Byliśmy w miejscach, które widziało niewielu ludzi, jeździliśmy konno, targowaliśmy się z Beduinami. Nie każdy może przeżyć takie przygody.

– Ach, o tych przygodach mówisz.

– Tak! – Nie mógł jednak opędzić się od myśli, które sprowokowały jej wcześniejsze słowa. Z całych sił próbował zachować zimną krew i jasny umysł. – Dotrzymałem swojej części umowy, otworzyłem nowe możliwości przed The Kincaid Group. Ben Al-Sahr skontaktował się już z twoim bratem.

– Wiem, Matt mi mówił.

– Odzywał się do ciebie?

– Nie, ja do niego dzwoniłam.

– Wiem, że poinformowałaś rodzinę o naszym ślubie, ale nie mówiłaś, że omawiasz z bratem interesy.

Roześmiała się.

– Sam mówiłeś, że to papierowe małżeństwo. Każde z nas ma swoje sprawy.

Uśmiechała się, ale podejrzewał, że pod tym uśmiechem coś się kryje.

Ból?

– Jesteś zła.

– Dlaczego miałabym być zła? – Podniosła głowę. – To ty nie chcesz mieć dzieci, a nie ja.

Teraz już nie miał wątpliwości. Kiedy kobieta mówi coś takiego, to znaczy, że jest obrażona.

Co z niej za idiotka! Przecież Rakin uprzedził ją już na początku, że to małżeństwo jest fikcją. I to tymczasową. Wiedziała o tym. Jemu nie chodziło wcale o miłość ani o seks. Seks był jedynie dodatkową nieoczekiwaną przygodą. Rakin już miał to, na czym mu najbardziej zależało: szefował radzie nadzorczej Gifts of Gold, a niedługo dziadek przepisze na niego większość udziałów w firmie. Nie była mu już potrzebna.

Dla Rakina ich małżeństwo dobiegło końca. Ale dla niej, gdy zdała sobie sprawę ze swoich uczuć, był to dopiero początek.

– Jesteś bez serca. – Te słowa wyrwały się jej mimo woli. I niemal natychmiast poczuła ulgę.

– Po prostu jestem realistą.

Po prostu? Nic w ich związku nie było proste. Jak mogła kiedykolwiek

przypuszczać, że małżeństwo z tym mężczyzną będzie jedynie przygodą? Wszystko się tak skomplikowało. I obróciło się przeciwko niej.

– Nie chcę żyć według twoich zasad.

Wzruszył ramionami.

– Nie musisz. To właśnie jest zaleta tymczasowego małżeństwa.

Te słowa dowodziły, jak mało mu zależy na niej i na ich małżeństwie. Dostał, czego chciał, a teraz spodziewa się, że ona zniknie z jego życia.

Dla niej jednak nie było to takie proste. Pokochała go. Ale on jej nie kocha. Trzeba się z tym pogodzić. Ich małżeństwo się skończyło. Nie mogła się łudzić, że Rakin kiedykolwiek ją pokocha.

– I co teraz? Kłaśniesz trzy razy i nasze małżeństwo zostanie oficjalnie rozwiązane?

– Daruj sobie ten sarkazm – odparł chłodno. – Nie pasuje do ciebie.

– Muszę odetchnąć świeżym powietrzem. – Wstała z łóżka. – Zrobiło się tu duszno.

Wyciągnął się na materacu i zamknął oczy.

– Jestem zmęczony. Nie wyspałem się. Dokończymy tę rozmowę później.

Otworzył powieki, słysząc trzask zamykanych drzwi. No cóż, nie ma co biec za nią. Niech ochłonie. Jeszcze zdążą to omówić.

W dzieciństwie był świadkiem wielu kłótni między rodzicami kończących się krzykiem i trzaskaniem drzwiami. Był dumy, że nie dopuścił do takiej eskalacji konfliktu. Ostatkiem sił powstrzymał się, by jej nie powiedzieć, że jest śmieszna. To, co mówiła o kończeniu ich małżeństwa klaskaniem, było idiotyczne.

Ich małżeństwo zakończy się jak należy. Formalnie. Legalnie. Ugodowo. Będą prowadzić wspólne interesy, a nawet zostaną przyjaciółmi.

Nie miał ochoty tracić jej przyjaźni z powodu jakiegoś wybuchu. Tak samo nie widział powodu, by po rozwodzie ich romans miał się zakończyć. Namiętność, która ich połączyła, była czymś niezwykłym. Nie zamierzał tego tracić. Najchętniej kontynuowałyby ich znajomość, ale bez wspomnienia o dzieciach.

Laurel jest dorosła, na pewno się opamięta. Do lunchu wszystko będzie w porządku. A jeśli będzie trzeba, on ją uspokoi. Może nawet będą się kochać. Teraz jednak chciał odpocząć. Zamknął oczy i zasnął z poczuciem, że znakomicie rozwiązał problem.

Laurel wyszła bocznymi drzwiami do ogrodu, którego nie zdążyła jeszcze poznać. Zanim zobaczyła pomarańczowe kule dorodnych owoców, wiedziała, że to gaj pomarańczowy. Uzmysłowił jej to słodki odurzający zapach kwiatów unoszący się w pustynnym powietrzu. Tak samo pachniała jej wiązanka ślubna. Wróciły wspomnienia przejażdżki gondolą i pocałunku pod mostem. To wtedy po raz pierwszy zauważyła, że Rakin budzi w niej namiętność.

A namiętność skończyła się dla niej bólem. To prawda, zdołała nadrobić wszystkie zaległości wynikające z dawnych zahamowań. Przeżyła romans życia. Teraz jednak musi wracać do domu, do prawdziwego życia. Koniec romantycznej fantazji odgrywanej z Rakinem. Zacisnęła pięści. Głęboko w sercu, pod warstwą złości na siebie – i na Rakina – krył się dojmujący ból.

Cierpiała. Z powodu rozczarowania, straty, samotności. Z powodu świadomości, że oto jej eskapada, jej szaleńcza przygoda dobiegła końca.

Ostatnia rozmowa między nimi dowodzi, że Rakin jej nie kocha. I nie pokocha nigdy. A ona straciła dla niego głowę. To był błąd.

Jego propozycja nie przewidywała takiej ewentualności. Ona też nie spodziewała się, że mogłaby się zakochać w przystojnym nieznanym.

Zaryzykowała i poznała smak szczęścia. Ale teraz musi znosić ból, jakiego nigdy nie doświadczyła. Nikt jej nie uprzedził, że na tym polega miłość.

Ostatniej nocy zrozumiała też, że nie jest kobietą, która da się zatrzasnąć w pułapce związku bez miłości, nawet jeśli mężczyzną, którego kocha, jest jej mąż. Wyciągnęła rękę i zerwała z drzewa kiść kwiatów. Wdychając ich zapach, pomyślała, że była żoną Rakina jedynie przez krótką chwilę.

Przypomniała sobie, jak śmiali się razem w muzeum Liberace w Las Vegas. Jak złapała go za rękę, gdy podczas szaleńczej przejażdżki kolejką wagonik spadał w dół. Rakin, ze swoim poczuciem humoru i chęcią przygód, miał w sobie wszystko, czego potrzebowała od mężczyzny. Ale to wszystko okazało się iluzją – Rakin jej nie kocha. Duma nie pozwalała jej tu zostać. Musi wyjechać. Jeszcze dziś. Wróci do życia, które tak dobrze zna, do rodziny i do firmy.

Odejdzie stąd z podniesioną głową.

Gdy Rakin zszedł na lunch, Laurel już nie było.

– Wspomniała, że ma jakąś pilną rodzinną sprawę – wyjaśniła Tula. – Spaleś jeszcze. Wezwałam kierowcę, żeby zawiózł ją na lotnisko. Powiedziała, że wszystko się wyjaśni najdalej w ciągu dwóch dni.

Wyjaśni w ciągu dwóch dni? Laurel gra na czas, by udziały przepisane przez dziadka na jego nazwisko znalazły się w jego rękach.

– Nie przyszło wam do głowy, żeby mnie obudzić? – spytał z tłumioną złością.

– Sprawy rodzinne najlepiej zostawić kobietom. Ani ty, ani twój dziadek nie powinniście zawracać sobie tym głowy. – Babcia patrzyła na niego ze zdziwieniem. – Czy coś się stało? Chodzi o coś innego niż sprawy rodzinne? Laurel była wczoraj taka szczęśliwa.

– A co by się miało stać? – powiedział z irytacją.

Odwrócił się na pięcie. Laurel była szczęśliwa, dopóki babcia nie zaczęła tej idiotycznej rozmowy o dzieciach. A teraz znów musiała się wtrącić i pomogła Laurel w ucieczce. Ale może wyciąga zbyt pochopne wnioski. W końcu pilne sprawy rodzinne czasem się zdarzają. Dlatego najpierw musi się dowiedzieć, co się stało. Co oznacza telefon do Eliego.

Nagle zakłuła go nieprzyjemna myśl. Laurel zerwała zaręczyny z Elim, bo go nie kochała. Rakin był pewien, że nigdy nie chciał ani żony, ani małżeństwa. Ale teraz, gdy jego żona zniknęła, pokazując tym wyraźnie, że go nie kocha, ze zdziwieniem zauważył, że pragnie jej powrotu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Charleston przywitał Laurel ciepłem i zapachem kwiatów. Drzwi rezydencji przy Montagu Street otworzyła Pamela, wieloletnia pokojówka w rodzinie Kincaidów. Na widok Laurel rozłożyła ramiona i przytuliła ją serdecznie.

– A czegoż ty płaczesz, dziecinko? – zapytała.

– Tak bardzo za wami tęskniłam. – Przynajmniej nie musi kłamać.

– Elizabeth jest na górze. Przed chwilą wyszedł od nas ten miły policjant

– wyjaśniła Pamela, zatrzymując się przy marmurowych schodach.

– Inspektor McDonough?

Pamela skinęła głową.

– Są jakieś postępy w śledztwie? – dopytywała Laurel. Miała wyrzuty sumienia, że przez prawie dwa tygodnie nie myślała o sprawie ojca.

– O to musisz spytać matkę. – Pamela wciąż nie ruszała się z miejsca. – Ale powiem ci, że zaczęliśmy pakować ubrania twojego taty.

– Jak mama to znosi?

– Lepiej, niż się spodziewałam. Ale sama się o tym przekonaj, a ja zaparzę wam świeżej kawy.

Elizabeth była w pokoju na górze. Klęcząc na podłodze, pakowała do pudła starannie złożone swetry. Zamarła na widok córki.

– Laurel, co ty tutaj robisz?

– Przyjechałam do domu.

– A gdzie Rakin?

– Został w Diyafie.

– To dziwne, że pozwolił ci samej wyjechać tak krótko po ślubie.

Laurel zastanawiała się, jak ma to wyjaśnić. Ale prawdy nie da się ubrać w ładne słówka.

– Odeszłam od niego – oznajmiła.

Elizabeth zerwała się na nogi.

– Boże! – Objęła córkę i przytuliła mocno.

Laurel zamknęła oczy, chroniąc się w matczynym cieple tak jak kiedyś, w dzieciństwie, gdy przybiegała do domu ze skaleczonym kolanem. Wtedy dla ukojenia bólu wystarczył kawałek bandaża i pocałunek mamy z zapewnieniem, że „wszystko będzie dobrze”. Ale dziś miała zranione serce, a tego bólu nie da się tak łatwo ukoić.

– Chcesz o tym porozmawiać?

Otworzyła oczy, oddychając głęboko. Zdała sobie sprawę, że nikt jej tak nie zrozumie jak matka. Małżeństwo Elizabeth zostało zaaranżowane dla wymiernych korzyści, dopiero potem Reginald zdobył jej serce. Laurel poczuła dreszcz. Historia lubi się powtarzać. Ona też, tak jak matka, zakochała się w mężu po ślubie. Jednak różnica polega na tym, że Reginald zapewniał żonę o swojej miłości, a Rakin oznajmił z brutalną szczerością, że nie chce ani jej, ani dzieci.

– Nie ma o czym mówić. – Laurel przysiadła na krawędzi łóżka. – Lepiej opowiedz mi, co porabiałaś, kiedy mnie nie było.

– Odwiedziła mnie ta urocza Nikki Thomas. Rozmawiałam też z policją.

– Elizabeth z westchnieniem usiadła obok córki. – Inspektor wyszedł dosłownie przed chwilą. Podejrzewa Jacka. Jedyne problem polega na tym, że Jack ma alibi. Pracownicy w jego biurze potwierdzają, że tamtego wieczoru pracował do późna.

Laurel wzięła matkę za rękę.

– Przecież mógł ich przekupić. – Laurel była zawiedziona, że śledztwo

utknęło w martwym punkcie. – Poza tym jest jeszcze kwestia jego samochodu zaparkowanego w pobliżu siedziby The Kincaid Group.

– Ale on zaprzecza, że zostawił tam auto.

– Na pewno kłamie. A co na to Nikki?

– Mówi, że musi sprawdzić jeszcze parę rzeczy. Ale jest zdeterminowana, żeby znaleźć sprawcę.

Laurel uścisnęła dłoń Elizabeth.

– Im szybciej go aresztują, tym szybciej ty będziesz mogła wrócić do normalnego życia. – I zniknie niebezpieczeństwo, że na czerwcowym posiedzeniu rady Jack zostanie wybrany prezesem TKG. Laurel wiedziała doskonale, że dopiero wtedy ona, matka i rodzeństwo będą mogli odetchnąć z ulgą.

– Ja już wracam do życia – wyznała Elizabeth. – Postanowiłam, że za miesiąc lub dwa wyjdę za Cuttera. Poprosiłam Karę, żeby pomogła mi to zorganizować.

– Wspaniała wiadomość! – zawołała Laurel ze sztuczną radością. Najchętniej przytuliłaby się teraz do mamy i wypłakała na jej ramieniu jak dziewczynka.

Rodzina była zaskoczona jej przyjazdem, ale wszyscy natychmiast zapowiedzieli się z wizytą. Po raz kolejny miała dowód, że może liczyć na wsparcie rodzeństwa, że może się ogrzać w ciepłe ich miłości.

Matt i Susannah przyjechali pierwsi. Flynn od razu pobiegł do Pameli, dopominając się o łakocie. R. J. i Brooke uprzedzili, że zjawią się nieco później.

Lily i Daniel nie spuszczali z siebie oczu. Kara, piękna i promieniejąca szczęściem, nieustannie wymieniała spojrzenia z Elim. Widać było, że łączy ich głębokie porozumienie. Laurel zazdrościła im tej bliskości. Pragnęła

takiego małżeństwa, wiedziała jednak, że z Rakinem jest to niemożliwe.

Gdy kolacja zbliżała się do końca, Laurel uświadomiła sobie, że jej relacja z Elim bardzo się zmieniła. Teraz Eli był jej szwagrem, a nie najbliższym przyjacielem. Już nie mogła z dawną swobodą rozmawiać z nim o wszystkim.

Jednak Eli wyglądał na zatroskanego.

– Rakin do mnie dzwonił – wyznał w końcu, patrząc na nią badawczo przez stół.

– Dzwonił do ciebie? – powtórzyła. – Kiedy?

– Wydawało mu się, że pojawił się u nas jakiś problem rodzinny. Pytał, czy wszystko w porządku.

Odwróciła wzrok, czując, że się czerwieni.

– Nie sądziłam, że się tym przejmie – mruknęła. – To znaczy, że mimo wszystko nie ma serca z kamienia.

– Rakin jest dobrym człowiekiem – odparł Eli.

– Naprawdę? Nie jestem tego taka pewna.

Ale nawet pomimo rozgoryczenia zdawała sobie sprawę, że jest niesprawiedliwa. Widziała przecież, z jaką serdecznością Rakin odnosił się do dzieci i do starszych. Właściwie tylko jej okazał nieczułość i brak serca.

– To moja wina.

Laurel machnęła ręką.

– Bzdura. Nie wyrzucaj sobie, że nas poznałeś. Prędzej czy później i tak byśmy na siebie wpadli.

– Nie wszystko rozumiesz. – W oczach Eliego zobaczyła smutek.

– Czego nie rozumiem?

Eli rozejrzał się, ale wszyscy przy stole zajęci byli swoimi rozmowami.

– To ja podsunąłem Rakinowi pomysł, żeby się z tobą ożenił –

powiedział cicho.

– Ty? – zapytała z niedowierzaniem. – Kiedy?

– Po tym, jak ze mną zerwałaś.

– Dlaczego to zrobiłaś?!

Lily przerwała rozmowę z Brooke i odwróciła głowę. Laurel uśmiechnęła się do niej uspokajająco. Na szczęście Lily odpowiedziała uśmiechem i wróciła do swojej pogawędki.

– Rakin miał problem – mruknął Eli, kręcąc się niespokojnie. – Powiedziałem mu, że ty możesz być dobrym rozwiązaniem.

– Tak po prostu? – Rzeczywiście, typowo męskie podejście. – I on się zgodził?

Eli roześmiał się nerwowo.

– A który mężczyzna by się nie zgodził? Jesteś piękna i inteligentna, niczym nie ryzykowałam. – Mówił jak kupiec wychwalający zalety swego towaru.

– Bardzo ci dziękuję – powiedziała przez zęby.

Eli wyglądał na skruszonego i jednocześnie poruszonego tonem jej głosu.

– Jesteś wściekła. Wiesz, że przez całe życie ani razu nie widziałem, żebyś się zezłościła?

Nie wiedziała, co ma na to odpowiedzieć, więc nawet nie usiłowała.

– Spróbuję to naprawić – rzekł Eli z wahaniem.

– Jak?

– Mogę do niego zadzwonić i...

– Nie zgadzam się! – powiedziała. – I nie chcę, żebyś próbował mi pomóc.

– Przepraszam. Wiem, że cię zraniłem, ale nie myślałem, że... – Eli

zawiesił głos.

Laurel westchnęła ciężko.

– I o to właśnie chodzi. Mężczyźni nie myślą o problemach, które wywołują.

Lily znów odwróciła głowę. Najwyraźniej coś zauważyła. Laurel opanowała się z wysiłkiem i przywołała na twarz uroczy uśmiech. Znów udało jej się uspić czujność siostry.

– To niemożliwe!

Lekarka podniosła wzrok znad kartki z wynikami.

– Chce pani powiedzieć, że nie doszło do współżycia? – spytała z niepokojem.

– Wyszłam niedawno za mąż i oczywiście kochaliśmy się. – Laurel była lekko zakłopotana, ale lekarka przyjęła jej słowa z ulgą. – Jednak nie planowałam ciąży. Zabezpieczaliśmy się. Z wyjątkiem jednego razu – dodała, przypominając sobie noc w basenie.

– Żadne środki antykoncepcyjne nie dają stuprocentowej pewności – zauważyła lekarka.

– Wiem. – Czują, że za chwilę wybuchnie histerycznym śmiechem. – Ale to nie mogło przytrafić się mnie. Jestem dorosła. Jestem rozsądna. – Nawet babcia Rakina była tego zdania. – Nie należę do kobiet, które zachodzą w ciążę przypadkiem.

Lekarka lekko się skrzywiła.

– Przepadkowa ciąża może się zdarzyć nawet najrozsądniejszej kobiecie. Być może ma pani szczęście. Mam mnóstwo rozsądnych pacjentek, które marzą o tym, żeby zajść w przypadkową ciążę.

Te słowa uderzyły w czuły punkt.

– Zawsze chciałam mieć rodzinę. Kiedyś. No i chciałam, żeby moje dzieci miały ojca.

Lekarka spojrzała na nią niepewnie.

– Ale przecież wyszła pani za mąż?

Laurel poruszyła się niespokojnie na krześle.

– Tak, w Las Vegas. Ale to już skończone. Dziś rano wysłałam mężowi papiery rozwodowe. – Laurel nie zwracała uwagi na zdziwione spojrzenie lekarki. Myślała o matce, zdradzonej i pozbawionej miłości, oraz o zamordowanym ojcu. – Ale los nie zawsze daje nam to, czego najbardziej pragniemy, prawda?

Na szczęście ojciec zostawił jej dom nad morzem. Nagle zapragnęła się tam znaleźć.

Kapitańska Wartownia, wielki dom nad morskim brzegiem, wyglądał tak jak zawsze. Zbudowany w dziewiętnastym wieku, kiedy bogate rody z tej okolicy odkrywały uroki szerokich plaż, przez ponad sto lat opierał się wichurom i przyływom.

Laurel otworzyła ciężkie drewniane okiennice i do wnętrza wdarło się majowe słońce. Patrzyła na piaszczystą plażę, na której spędziła tyle szczęśliwych godzin, najpierw jako dziecko, a potem jako nastolatka. Położyła sobie dłoń na brzuchu.

– Też będziesz tu szczęśliwy, skarbie, zobaczysz.

Podeszła do stołu. Na blacie z ręcznie heblowanego drewna leżała lista oraz list od ojca. Wiedziała, że lista nie jest już potrzebna. Odzyskała życie dla siebie. Ma pracę, rodzinę, a niedługo urodzi dziecko. Nalała do szklanki resztki wody mineralnej i wypila kilka łyków.

Jeszcze raz wzięła do ręki kartkę i przebiegła wzrokiem kolejne punkty.

Numer 10 – znaleźć mordercę ojca. Tego punktu nie udało się wypełnić. Na razie.

Może Nikki Thomas będzie miała więcej szczęścia, może zdoła znaleźć dowody, które doprowadzą Jacka do więzienia. Złożyła kartkę na cztery. Przysunęła do siebie pustą butelkę i włożyła do niej zwinięty papier.

Lista spełniła swoje zadanie.

Wzięła do ręki list od ojca, pomięty od częstego czytania.

„Kochana Laurel, jeśli czytasz te słowa, to znak, że mnie już przy tobie nie ma. Ale Kapitańska Wartownia na zawsze będzie twoją własnością. Powiedziałaś kiedyś mamie, że tam każdy dzień jest inny, że lato w Kapitańskiej Wartowni to jedna wielka przygoda.

W domu jest zdjęcie, na którym klęczysz przy zamku z piasku ozdobionym muszelkami. Budowałaś go przez cały dzień, chociaż inne dzieci zrezygnowały i zajęły się innymi zabawami. Następnego dnia pobiegłaś rano na plażę, ale okazało się, że przyływ zniszczył twoją budowlę. Nie rozplakałaś się, ale zaczęłaś budować od nowa, tym razem poza zasięgiem fal. Zostawiam ci Kapitańską Wartownię z nadzieją, że przeżyjesz tu kolejne przygody.

Kocham cię, Tata”.

Patrzyła na podpis ojca przez łzy. Wiadomość, że miał drugą rodzinę, zdruzgotała ich kompletnie, a zwłaszcza mamę. Rakin różnił się od niego tym, że nie miał innej kobiety. Wręcz przeciwnie, upierał się, że nie chce mieć ani żony, ani dzieci. Mimo to powinien wiedzieć, że będzie miał dziecko. Po raz pierwszy w życiu Laurel ze współczuciem pomyślała o Angeli Sinclair.

Wiele lat temu matka Jacka bezskutecznie próbowała skontaktować się z Reginaldem, by mu powiedzieć, że jest w ciąży. Laurel nawet nie umiała sobie wyobrazić, co przeżywał ojciec, gdy dziesięć lat później dowiedział się,

że Angela urodziła syna. Syna, który wyrósł na zgorzkniałego ponurego mężczyznę, nienawidzącego ojca do tego stopnia, że postanowił go zabić.

Laurel delikatnie złożyła list i schowała go do torebki. Sięgnęła po telefon.

Tak długo przygotowywała się do tej rozmowy, tyle razy powtarzała w myślach, co i jak powinna powiedzieć, że była niemal rozczarowana, słysząc głos automatycznej sekretarki. Po chwili wahania rozłączyła się. Zadzwoń jeszcze raz za godzinę.

TTLRR

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Morskie fale zalewały jej stopy. Butelka z listą kołysała się na powierzchni jakieś dwadzieścia metrów od brzegu. Laurel wiedziała, że musi w końcu porozumieć się z Rakinem. Tym razem zostawi mu wiadomość i poprosi, by do niej oddzwonił. A w razie czego będzie dzwonić aż do skutku.

Była tak zamyślona, że nie zauważyła nadbiegającej fali. Nie chciała zamoczyć spodni, więc cofnęła się kilka kroków, uciekając przed spienioną wodą.

Wpadła na kogoś. Odwróciła się, by przeprosić i... zamarła. Za nią stał Rakin.

– Dzwoniłam do ciebie godzinę temu – zawołała, nie mogąc uwierzyć własnym oczom. – Co tu robisz?

– I ty mnie o to pytasz? Przecież wystąpiłaś o rozwód.

Musiał wylecieć z Diyafy zaraz po otrzymaniu dokumentów. Serce zabiło jej szaleńczo, ale nadzieja równie szybko znikła. Nie, to nie znaczy, że Rakin ją kocha. Zapewne chce jak najszybciej podpisać papiery.

– Wcale nie musiałeś...

– Dlaczego chcesz zakończyć to małżeństwo?

Jego twarz wyrażała chłodną obojętność.

– Sam wiesz...

– Od początku znałaś zasady.

– Od początku to było małżeństwo na czas określony – odparła chłodno, ale mimo to poczuła nadzieję.

– A czy ja wyraziłem zgodę na rozwód? Zapytałaś mnie o zdanie, zanim byłaś uprzejma wyjechać?

Był zły, bo nie zapytała go o zgodę? Nadzieja znikła.

– Już mnie nie potrzebujesz. Dostałeś to, na czym ci zależało. I to nawet wcześniej, niż myślałeś.

Patrzył na jej bladą twarz. Oczy Laurel były pełne smutku. Delikatny wiatr rozwiewał jej włosy, słońce nadawało jej kremowej skórze złotawy odcień.

Opuścił bezradnie ręce.

– Uciekłaś ode mnie. – Jej wyjazd wprowadził go w stan dziwnego odrętwienia. Nagle wszystkie groźby dziadka straciły na znaczeniu. – Powiedziałaś babci, że masz jakieś problemy rodzinne.

– Skłamałam. Nie mogłam jej powiedzieć prawdy.

Poczuł w sercu lodowaty ucisk. Jeszcze chwila, a straci ją na zawsze. Ale myśl o nieodwzajemnionej miłości przerażała go równie mocno. Wiele lat temu przysiągł sobie, że nie popełni błędu matki.

Spróbował argumentu ze sfery biznesu.

– Będziesz musiała wrócić do Diyafy. Ben Al-Sahr ma dla ciebie nową propozycję.

– Matt może się tym zająć.

Przerażenie nasiliło się. Laurel zawsze wypełniała swoje obowiązki wobec firmy. Wiedział, że przyszłość bez niej jest pusta i pozbawiona sensu. Przypomniawszy sobie mit o Dafne i Apollinie. Nimfa wolała zamienić się w drzewo laurowe niż ulec zalotom boga.

Postanowił zagrać swoją ostatnią kartą.

– Jeśli chcesz, możemy się postarać o dziecko.

– O dziecko? Dlaczego akurat teraz?

– Przecież sama tego chciałaś.

Milczała.

– Chcę być ojcem twojego dziecka – powiedział.

Skrzyżowała ramiona przed sobą.

– Nasz związek sprowadza się do seksu i korzyści w interesach. Sam to mówiłeś. Nie pamiętasz?

– Mówiłem wiele głupstw. – Wyciągnął rękę i dotknął jej ramienia. – Mężczyźni tak robią, kiedy się boją.

– A czego ty się boisz?

Jego dłoń opadła. Na Allaha, czego ona od niego wymaga?

– Nie musisz mówić, jeśli nie chcesz. – Odwróciła wzrok. W oczach miała łzy.

– Nie płacz, proszę. – Miał ochotę pogłaskać ją po policzku, ale wsunął rękę do kieszeni.

– To nie są łzy smutku.

– Nie smutku? – spytał zdezorientowany.

– Płaczę, bo myślałam, że nie chcesz dzieci. Nie zapytasz, dlaczego do ciebie dzwoniłam?

Chciał ją przytulić, ale wiedział, że to pytanie jest ważne. Laurel czeka na odpowiedź, wstrzymując oddech.

– Co takiego chciałaś mi powiedzieć?

– Jestem w ciąży.

– W ciąży? – Krew odpłynęła mu z twarzy.

Skinęła głową, patrząc na niego badawczo. Czego oczekiwała? Wybuchu radości? Oczywiście, przecież sam przed chwilą powiedział, że chce mieć z nią dziecko. Zamknął oczy. Wpędził się w pułapkę.

– Rakin, dobrze się czujesz?

– Tak. – Otworzył oczy. – Ale jestem w szoku.

– Nie jesteś zadowolony. I tak naprawdę nie chcesz dziecka –

stwierdziła z przygnębieniem.

Odwróciła się i odeszła zmęczonym krokiem.

– Laurel, zaczekaj! – Podbiegł i objął ją, kładąc jej dłonie na brzuchu. Delikatnie odwrócił ją przodem do siebie. – Laurel... – Zabrakło mu słów.

Nie mógł jej powiedzieć tego, co pragnęła usłyszeć, bo nie chciał kłamać. Nie ucieszył się z wiadomości o dziecku. Jeszcze nie. Najpierw muszą uporządkować swój związek. Nie chciał, by Laurel została z nim jedynie ze względu na dziecko. Chciał, żeby z nim została, bo... Bo ją pokochał.

Odżyły wspomnienia z przeszłości. Jego matka darzyła ojca wielkim uczuciem, ale on pragnął jedynie potomka. Teraz historia się powtarza, tyle że role się odwróciły: on kocha, a Laurel jedynie chce mieć dziecko. Jego miłość nie ma znaczenia. Tak jak matka czuł się niekochany. Spełnił się najgorszy koszmar. Nieodwzajemnione uczucie.

Oczywiście dziadkowie będą zachwyceni. Laurel jest w ciąży, doczekali się potomka. Dziedzica, który przejmie majątek. Ale Rakin czuł jedynie rozpacz. Oto przyjdzie mu żyć z kobietą, która go nie kocha. A jednocześnie wiedział, że nie będzie umiał się z nią rozstać. Zamiast radości i bez troski, jakie przeżywali w Dahab, połączy ich poczucie obowiązku i niespełnione pragnienie. No cóż, skoro taka jest wola Allaha...

Nie rozumiała, co się dzieje. Wrócili z plaży ponad pół godziny temu, ale Rakin cały czas był przygnębiony. Obejrzał pospiesznie dom, a potem usiadł zamyślony w skórzanym fotelu na tarasie.

Chciała mu dać trochę czasu na ochłonięcie po usłyszeniu szokującej wiadomości. Udając, że przegląda na kanapie kolorowe magazyny, zerkwała na niego. Nastrój Rakina się jednak nie poprawiał.

– Postanowiłeś ze mną nie rozmawiać? – rzuciła, nie mogąc znieść tej

niepewności.

– Słucham? – spytał, jakby nie rozumiejąc.

– Nie odezwałeś się do mnie ani słowem, od kiedy przyszedliśmy do domu.

– Przepraszam. Masz rację, to jest nieuprzejme.

– Nie chodzi o dobre maniery. Po prostu boli mnie, kiedy chowasz się przede mną za maską chłodu.

Patrzył na nią bez słowa. Laurel westchnęła. Może powinna nim potrząsnąć?

– Chyba potrzebne mi będą kajdanki.

– Kajdanki?

– Tak, kajdanki – odparła z irytacją. – Bo tylko podczas seksu przestajesz się tak kontrolować.

– To nie kajdanki są do tego potrzebne – mruknął.

Poczuła przyspieszone bicie serca.

– Co to ma znaczyć?

– To ty sprawiasz, że przestaję się kontrolować.

Mówił tak cicho, że niemal musiała się domyślać słów. Serce było jej jak szalone. Nie spodziewała się takiej szczerości. Usiadła na ramieniu jego fotela.

– Chętnie się o tym przekonam.

Zamiast pocałować ją namiętnie, musnął jedynie jej wargi.

– Boję się – przyznał cicho.

Rzeczywiście. W jego oczach krył się lęk.

– Czego?

– Małżeństwo moich rodziców nie było takie idealne, jak mogłoby się wydawać z moich opowieści. To nie była wielka miłość.

– To wszystko? – spytała z ulgą. – Małżeństwo moich rodziców też idealne nie było. Ale nie jesteśmy naszymi rodzicami, Rakin. Nie musimy powtarzać ich błędów.

Spojrzał jej w oczy.

– Mój ojciec nigdy nie kochał mojej mamy – powiedział głucho.

Ból przeszył ją na wylot. Właśnie usłyszała, że Rakin nigdy jej nie pokocha. Wyprostowała się.

– Mama utrzymuje, że ojciec kochał i ją, i Angelę, ale ja uważam, że gdyby naprawdę kochał mamę, to nie miałyby drugiej rodziny. Ja w każdym razie nie chciałabym takiej miłości.

– Ale skoro twoja mama była szczęśliwa...

– Właśnie. Poza tym był wspaniałym ojcem. – Wiedziała, że w tej kwestii dojdzie z Rakinem do porozumienia. – Po rozwodzie tak ułożymy nasze stosunki, żeby dziecko jak najmniej na tym ucierpiało. Nie musimy się zadręczać w małżeństwie bez uczuć, ale oboje będziemy kochać dziecko.

Rakin patrzył na nią z napięciem.

– Nie tylko moja matka czuła się niekochana. Ojciec miał wobec mnie wysokie wymagania, był ze mnie dumny, ale nie darzył mnie miłością.

Ogarnęło ją wielkie współczucie.

– A jeśli nie będę umiał pokochać naszego dziecka?

Więc stąd się bierze jego lęk.

– Widziałam, jak traktujesz Flynna...

– To co innego. – Machnął lekceważąco ręką.

– Widziałam, jak się odnosiłeś do tego chłopca, który jechał z tobą na Pashy.

– Każdy może się tak zachować.

– Każdy, kto lubi dzieci. – Miała ochotę przytulić go jak małego

chłopczyka. – Uwierz mi, twój lęk jest bezpodstawny.

– Jest jeszcze coś, czego się boję.

– Co?

Potrząsnął głową.

– Na miłość boską! – zawołała bezradnie. — Jak mam ci pomóc, skoro nie chcesz się przede mną otworzyć!

– To jest najtrudniejsze. – Wciągnął głęboko powietrze. – Przez całe życie uczono mnie, że nie wolno okazywać uczuć. Że mam być dumny. Że mam się zachowywać z godnością, jaka przystoi nazwisku Abdellah.

– Zrozum, jesteś inny niż twój ojciec!

Rakin wstał i podszedł do dużego okna. W milczeniu patrzył na morze. Laurel wiedziała, że toczy wewnętrzną walkę. I jest przerażony.

– Kocham cię.

Te słowa, wypowiedziane niemal szeptem, zadźwięczały w jego uszach jak tornado. Odwrócił się gwałtownie.

– Słucham?

– Kocham cię – powtórzyła.

Rakin zrobił krok do przodu i przystanął. Czy ona naprawdę...? A może mówi to jedynie ze względu na dziecko? Ale gdy tylko spojrzał jej w oczy, wszystkie wątpliwości rozwiały się.

Laurel go kocha. Ta piękna kobieta ma w sobie więcej odwagi niż on. Otworzyła się, zaryzykowała, choć tak samo bała się odrzucenia.

– Powiedz to jeszcze raz – poprosił.

– Kocham cię!

Miał wrażenie, że te słowa dodają mu sił. Zamknął oczy i szepnął:

– Ja też cię kocham.

Kiedy znów na nią spojrzał, zobaczył w jej oczach łzy.

– Pobierzmy się jeszcze raz. Zgadzasz się?

Roześmiała się i rzuciła mu się na szyję.

– Oczywiście, że się zgadzam!

– W takim razie pobierzemy się na Grand Canal.

– Pojedziemy jeszcze raz do Las Vegas?

– Nie, tym razem polecimy do Wenecji.

TTLR

EPILOG

Rozległ się dzwonek u drzwi. Elizabeth Kincaid popatrzyła na swoje dzieci zebrane w salonie.

– To na pewno Laurel i Rakin – powiedziała.

– Ja otworzę. – Pamela ruszyła pospiesznie do drzwi.

Gdy Laurel stanęła w progu, Elizabeth natychmiast zauważyła, że w życiu jej najstarszej córki zaszła wielka zmiana. Laurel promieniała szczęściem, a Rakin obejmował ją czule za ramię.

– Mamy dla was wiadomość – obwieściła Laurel, gdy już przywitani się ze wszystkimi. Zapadła cisza. – Będziemy mieli dziecko!

Rozległy się radosne okrzyki, Lily, sama w ciąży, podbiegła do Laurel i rzuciła się jej na szyję, Susannah ocierała łzy radości.

Eli wziął Karę za rękę i podszedł z nią do Laurel.

– Czy to znaczy, że mi wybaczyłeś? – spytał.

Laurel objęła go serdecznie.

– Gdyby nie ty, Rakin nigdy by mi się nie oświadczył. Jestem ci wdzięczna z całego serca.

– A ja mam wrażenie *déjà vu*! – zawołała Kara. – Pamiętam, jak byłam ci wdzięczna, że zerwałeś z Elim.

Wszyscy się roześmiali. Nawet Elizabeth, dla której szczerść co do własnych uczuć była czymś nowym.

Popatrzyła z czułością na Cuttera. On był jej oparciem. I drugą szansą na szczęście i miłość. Już dawno przyszłość nie wydawała się jej tak jasna. Jedynym problemem była wciąż niewyjaśniona śmierć Reginalda.

Popatrzyła na synów. R. J. ścisnął dłoń Rakinowi, Matt posadził sobie

Flynn na kolanach i głaszcząc go po główce, rozmawiał z Lily i Danielem.

Ona ma swoją rodzinę. Przez chwilę pomyślała ze współczuciem o Angeli Sinclair. Jeśli podejrzenia policji potwierdzą się, świat tej kobiety wywróci się do góry nogami.

– Kolacja będzie za dziesięć minut. – Głos Pameli wyrwał ją z zamyślenia. – Chodź, Flynn, umyjemy ręce.

Elizabeth podeszła do półki z książkami i zdjęła z niej album w skórzanej oprawie. Zdjęcia dzieci. Usiadła na kanapie obok Cuttera, uśmiechając się do niego porozumiewawczo.

– Zanim Pamela poda kolację, usiądźcie przy mnie na chwilę – powiedziała. – Chcę wam pokazać, jakie piękne dzieci rodzą się w rodzinie Kincaidów.

Nie musiała tego powtarzać. Po chwili otoczyli ją ludzie, których kochała.